

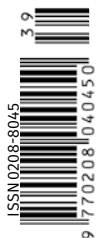
TYGODNIK *Solidarność*

RAFAŁ WOŚ: Czy Polsce wolno się rozwijać?

Fot. NDI/Bestix

ISSN 0208-8045

3 9 INDEXS
379433



9 770208 104045 0

CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- 40. PIELGRZYMKA LUDZI PRACY NA JASNĄ GÓRĘ
- SOLIDARNOŚĆ W OBRONIE MIEJSC PRACY

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW



1918 • 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

N W

28.09 - 01.10.2022

Gdynia

wstęp wolny www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO



WSPÓŁFINANSOWANIE



PARTNER GENERALNY



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY INSTYTUCJONALNY



PATRONI MEDIALNI



niezależna.pl



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzę Wiślaną wbrew medialnej kakofonii ma głębokie podłoże ekonomiczne. Oczywiście ani parametry portu w Elblągu, ani parametry nowej trasy żeglugowej nie dają takich możliwości jak np. parametry portu w Gdańsku, ale dają ogromną szansę na odciążenie większych polskich portów, które są coraz bardziej obciążone i szybko się rozwijają. Po wykonaniu ostatniego etapu inwestycji, czyli pogłębienia toru wodnego przez Zalew Wiślaną i fragmentu koryta rzeki Elbląg, dzięki czemu do portu w Elblągu mogłyby wpływać jednostki długości 100 metrów i zanurzeniu do 4,5 metra, jest na przykład szansa, że port w Elblągu mógłby w przyszłości stać się minihubem kontenerowym we współpracy z Portem Gdańsk. To tylko korzyści gospodarcze; korzyści wynikające z turystyki trudno dziś oszacować.

Jednocześnie w tym, co rozpętano wokół tej inwestycji, jak w soczewce skupia się pytanie, które zadaje na naszych łamach Rafał Woś: „Czy Polsce wolno

się rozwijać?”. Jak wiadomo, po 1989 roku forsowano przez dziesięciolecie zgodną z niemieckimi interesami koncepcję likwidacji polskiego przemysłu i „opierania polskiej gospodarki na usługach”. Od siedmiu lat Polska usiłuje nadrobić stracony czas, czego elementami są duże projekty infrastrukturalne.

I tak Centralnego Portu Komunikacyjnego nie wolno nam budować, bo „przecież jest w Berlinie”, drogi wodnej na Odrze nie wolno budować, „bo Odra powinna być parkiem narodowym” (postulat taki zgłaszają środowiska niemieckie i proniemieckie, podczas gdy w Niemczech wykorzystanie rzek jako dróg wodnych jest standardem), a uniezależnianie tego od rosyjskiej łaski kanału przez Mierzę Wiślaną „nie ma sensu budować, bo to kanał dla kajaków”.

I tylko po cichutku i na wszelki wypadek elbląski senator Platformy Jerzy Wcisła „przypomina” o tym,

że „PO też miała zamiar wybudować przekop”, a w ogóle to „PiS wybudował przekop na podstawie dokumentacji przygotowanej przez Platformę”. **S**

W tym, co rozpętano wokół tej inwestycji, jak w soczewce skupia się pytanie, które zadaje na naszych łamach Rafał Woś: „Czy Polsce wolno się rozwijać?”.

NA DOBRY POCZĄTEK

KRYSZTOPA

Inflacja... kryzys energetyczny... niedobrze...
Jeśli nie zrobimy jakiegoś wywiadu z generałem
paraolikiem, albo nie odgrzebiemy paucetnej
brzozy, PiS się wykopyflunie
i będziemy musieli
rzędzić...



c e z z r y e r y j z r o a z

27.09.2022
WYDANIE Nr

39

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Przekop
Mierzei
Wiślanej

6

Przekop dający nadzieję

12

Czy Polsce wolno się rozwijać?

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność”
można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS”
– TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail:
kolporter@tygodniksolidarnosc.com
numer konta:
Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest
na dowolny okres i w dowolnym
momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie:
prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie:
kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 200 euro
- przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

WYDARZENIE TYGODNIA

40. Pielgrzymka Ludzi Pracy
na Jasną Górę – relacja 16

KRAJ

Prometeizm zamiast pragmatyzmu 22
W stronę USA 26
Jesteśmy strategicznym partnerem
Sił Zbrojnych 28

GOSPODARKA

Rura długa na 900 km 32

ZAGRANICA

Bazar Samarkandy 40
Putin sam w poczekalni 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

46

KULTURA

Idę Bożą drogą. Wywiad z G.A. Kłęczkiem 50

HISTORIA

Węgierska „Anna Solidarność” 58

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Dialog między stroną społeczną a rządem 62
Wyjazd do pracy za granicę.
Co warto wiedzieć? 65
Nie damy się podzielić 66

FELIETONY:

GAC 5

BINIECKI 49

PEŁUŻAŃSKI 55

TERLIKOWSKI 57

KRYSTOPIA 74

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 15

PRAWO 68

SPORT 70



Karol Gac

Zrywamy więzy

17 września, w 83. rocznicę agresji ZSRS na Polskę, uroczyste otwarto przekop Mierzei Wiślanej. Tym samym zrywamy kolejne więzy, które łączyły nas z Rosją. Nic więc dziwnego, że inwestycja napotkała na tak duży opór.

Na początek kilka faktów. Mierzeja Wiślana oddziela Zalew Wiślany i Żuławy Wiślane od otwartych wód Zatoki. Jednocześnie podzielona jest ona między terytorium Polski i Federacji Rosyjskiej, która kontroluje Cieśninę Piławską. Do tej pory Rosjanie każdorazowo musieli wydać zgodę na przepłynięcie jednostek przez swoje terytorium. Czasem to robili, a czasem nie. I tu pojawia się najważniejszy powód.

Nie może być tak, że suwerenne państwo nie ma pełnej i nieograniczonej kontroli nad własnym terytorium. Tymczasem Zalew Wiślany ma powierzchnię 838 kilometrów kwadratowych. Nic dziwnego, że władza chce mieć prawo do możliwie najszybszej reakcji. Po prostu. W razie jakiegokolwiek nieszczęścia państwo musi mieć możliwość szybkiego przerzucenia tam swoich jednostek wodnych z morza. Od teraz na szczęście już ma.

Nawet gdyby Cieśninę Piławską kontrolował nasz najbliższy sojusznik, to taka sytuacja byłaby niedopuszczalna, o czym wyżej. Problem w tym, że władzę nad nią sprawuje Rosja, czyli nasz wróg. Łatwo przewidzieć potencjalny rozwój wypadków. Nie mówiąc już o kwestiach handlowych.

Przekop Mierzei to również szansa na rozwój Elbląga i jego okolic. Można oczywiście biadolić, że inwestycja kosztowała 2 miliardy i kpić, że zwróci się za tysiąc lat. Tyle tylko, że państwo nie powinno działać jak przedsiębiorstwo i robić wyłącznie tego, co mu się opłaca. Nie wiem, czy spełni się wizja i skala, którą kreślą rządzący, ale warto pamiętać, o jakim obszarze mówimy. To rejony biedne, często popegeerowskie i przemysłowe. Bez perspektyw i nadziei. To, że nie miało to żadnego znaczenia dla liberałów, jakoś mnie nie dziwi. Jasne, z perspektywy sytej Warszawy czy Trójmiasta zawsze najłatwiej drwić. Tylko to niewielki wycinek Polski.

Zalew dostał też olbrzymią szansę rozwoju turystyki. I to jest dobra wiadomość dla tego względnie biednego regionu. W polityce liczy się także wizja. Za kilka lub kilkanaście lat przekop byłby już zapewne niemożliwy z powodu wyśrubowanych norm ekologicznych. Obserwujemy szalejące ceny surowców energetycznych i perturbacje gospodarcze. Być może nadchodzi (oby nie) potężny kryzys. Kto wie, czy transport wodny znów nie stanie się najbardziej opłacalny?

Inwestycję odnotowały wszystkie największe media światowe. Wiele z nich z uznaniem komentuje przekop Mierzei Wiślanej. Tylko polskiej opozycji na ogół jakoś słowa pochwały grzęzną w gardle. Spokojnie, jeszcze usłyszymy, że od początku wspierała rząd w tej sprawie. Tak jak przy 500+, WOT i wielu, wielu innych sprawach.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Temat Tygodnia

PRZEKOP

dający nadzieję





Uroczystość otwarcia kanału żeglugowego łączącego Zatokę Gdańską z Zalewem Wiślanym; Nowy Świat, gm. Sztutowo, 17 września 2022 r.

Fot. Łukasz Dejnawicz / FORUM

Przekop Mierzei ma wiele znaczeń – lokalne, krajowe, gospodarcze, turystyczne. To przede wszystkim przywrócenie nadziei na **lepszé jutro** wymierającemu regionowi.

| Mateusz Kosiński |

W przekonaniu wielu środowisk decyzyjnych o wykonaniu przekopu Mierzei też już dojrzała do realizacji [...]. Celem tej publikacji jest przekazanie jak najszerszemu gronu odbiorców wiedzy na temat skutków budowy takiegoż kanału. A może nawet uświadomienie opinii społecznej, że taka wiedza istnieje i najwyższy czas, byśmy rozpatrywali ten zamysł w oparciu o wiedzę, a nie ukształtowane przez lata stereotypy. Stereotypy, które często mitologizują zagrożenia dla środowiska naturalnego [...], stereotypy o monstrualnych kosztach przedsięwzięcia z jednej strony, a z drugiej o istniejących alternatywach rozwoju nie tylko Elbląga, ale całego regionu nadzalewowego, nadkanałowego i żuław-

skiego. Takich alternatyw nie ma. [...] Przyznać trzeba, że mówimy o przedsięwzięciu bardzo ważnym, a wręcz strategicznej decyzji o przyszłości Elbląga i regionu – tak o potrzebie przekopu Mierzei Wiślanej w redagowanej przez siebie książce w 2006 roku pisał... Jerzy Wcisła, dziś senator Koalicji Obywatelskiej, który w ostatnich dniach wykonał prawdziwe tournée po ogólnopolskich i lokalnych mediach, atakując inwestycję prowadzoną przez rząd, twierdząc, że przekop w obecnej formie to tak naprawdę skok PiS-u na port w Elblągu. W żadnej z licznych wypowiedzi senatora Wcisły słowo „dziękuję” nie padło, a powinno.

Spurek, posłanka Wiosny Roberta Biedronia, interweniować w Komisji Europejskiej, by przekop powstrzymać, czy posła Arkadiusza Myrchy z PO, który wrzucał filmiki z prac ciężkiego sprzętu, komentując go słowami: „MASAKRA!! Jaki obszar jest planowany do wycięcia????”. Przekop znajdował się pod ostrzałem polityków związanych z opozycją, a wcześniej przez 8 lat rządów PO-PSL, w związku z budowaniem przyjaznych relacji z putinowską Rosją, o jakichkolwiek planach na tę inwestycję nie było nawet mowy. – Dzisiaj nie ma żadnych przesłanek, żeby twierdzić, że to przedsięwzięcie pod względem środowiskowym i finansowym jest na pewno

wojenny wicepremier, budowniczy Gdyni i Stalowej Woli, w pierwszych latach PRL-u delegat rządu dla spraw Wybrzeża. Dziś Elbląg nie musi rywalizować z Gdańskiem, jednak może stać się istotnym uzupełnieniem dla sąsiedniego, większego portu. A Elbląg nowych rozwiązań łaknie jak kania dżdżu.

Detroityzacja

Elbląg, rodzinne miasto autora tekstu, to miasto, które boryka się z licznymi problemami charakterystycznymi dla wielu średniej wielkości miast. Problem wymierających miast poruszaliśmy przed rokiem na łamach „Tygodnika Solidarność” – niestety przemiany gospodarcze po 1989 roku oraz reforma samorządowa, która doprowadziła do powstania 16 województw (z wcześniejszych 49), okazała się korzystna zaledwie dla kilku największych miast i aglomeracji, równocześnie wysysając siły i ludność z mniejszych

MAŁO KTO DZIŚ PAMIĘTA, ŻE KILKANAŚCIE LAT TEMU DO NAJWIĘKSZYCH ORĘDOWNIKÓW PRZEKOPU NALEŻAŁO WŁAŚNIE ŚRODOWISKO LOKALNEJ PLATFORMY OBYWATELSKIEJ.

Donosy europostów

Brzmi jak wersja alternatywnej rzeczywistości? Bez wątpienia, bo mało kto dziś pamięta, że kilkanaście lat temu do największych orędowników przekopu należało właśnie środowisko lokalnej Platformy Obywatelskiej, które nawet w 2006 roku zainicjowało w Kątach Rybackich na Mierzei Wiślanej postawienie pomnika „łopaty” symbolizującej potrzebę rozpoczęcia prac. Jak pokazała przyszłość, było to faktycznie jedyne realne działanie ze strony Platformy w sprawie powstania przekopu. Dziś bliższe naszej pamięci mogą być działania europoseł KO Róży Marii Barbary Gräfin von Thun und Hohenstein, która usiłowała wspólnie z Sylwią

odpowiedzialne – tak pomysł przekopu Mierzei Wiślanej w 2013 roku ocenił premier Donald Tusk.

Dlaczego przekop jest tak istotny dla Elbląga i regionu? Oczywiście nie sposób pominąć kontekstu historycznego – o potrzebie przekopania Mierzei przekonywał już w 1577 roku król Stefan Batory, który szukał alternatywy wobec zbuntowanego Gdańska. Później nad przekopem pracował m.in. król Prus Fryderyk II Wielki, który planował rozwinąć port również w konkuencji do wciąż będącego w granicach okrojonej pierwszym zaborem Rzeczypospolitej Gdańska. Kolejnym wielkim nazwiskiem starającym się o przekop i rozwój portu w Elblągu był Eugeniusz Kwiatkowski, przed-

ośrodków. Najbardziej jest to odczuwalne w tych miejscach, gdzie po 1989 roku zanikł przemysł, oraz w miastach, które utraciły status stolicy województwa. To właśnie takie miasta jak: Elbląg, Radom, Słupsk, Piła, Konin czy Przemyśl. Zapaść najbardziej odczuwalna jest w dziedzinie demografii. Elbląg w 2000 roku zamieszkiwało ponad 130 tys. mieszkańców, a już 20 lat później ta liczba zmniejszyła się do zaledwie 119 tys. Degrengolada postępuje w zastraszającym tempie, a w mieście ubywa kilkuset (około 700) mieszkańców rocznie. Dane te i tak są zawyżone o zameldowanych mieszkańców, którzy w rzeczywistości żyją w innych miejscowościach. Demografowie zwiastują

skurczenie się Elbląga do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, głównie w podeszłym wieku, którzy przecież z podatków będą musieli utrzymać infrastrukturę miejską w ośrodku wybudowanym na 130 tys.

osób. Na naszych oczach dokonuje się „detroityzacja” wielu polskich miast. Dlatego tak ważne jest tworzenie szans dla tego typu ośrodków,

a największą szansą dla Elbląga może okazać się przekop Mierzei i rozbudowa portu.

Dla umierającego Elbląga kilkaset, a nawet kilkadziesiąt dobrych miejsc pracy to będzie prawdziwy oddech. Moje słowa potwierdza Grzegorz Adamowicz, przewodniczący Regionu Elbląskiego NSZZ „Solidarność”. – Bolączką Elbląga jest coraz większa liczba młodych ludzi, którzy wyjeżdżają z miasta do większych aglomeracji w poszukiwaniu miejsc pracy. Najbliżej im do Trójmiasta, więc wybierają często ten kierunek. Ten proces zaczął się już wcześniej, kiedy likwidacji uległy duże zakłady pracy. Obecnie miasto nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Największe firmy zatrudniające ludzi to: GE, która to przechodzi obecnie kryzys i z tego, co mi wiadomo, szykują się kolejne zwolnienia, Browar, Szpital Wojewódzki czy Meble „Wójcik”, gdzie również będą redukcje. Dlatego port jest szansą dla miasta. Włodarze powinni wziąć to sobie do serca i działać. Dialog, kompromis i otwartość na propozycje rządu, tego życzę samorządowcom – słyszę.



Nadanie portowi w Elblągu statusu IV portu RP wystąpiłoby też sygnał dla inwestorów i pracodawców, że Elbląg to miasto, w którym warto lokować pieniądze.

ANDRZEJ ŚLIWKA,
wiceminister aktywów państwowych

Nowe otwarcie turystyczne

Ale kanał żeglugowy pomiędzy Zalewem Wiślanym a Morzem Bałtyckim to nie tylko port przeładun-

kowy w Elblągu, ale wielka szansa dla turystyki całego regionu nadzalewowego. Sam Zalew

Wiślany to duży, ciekawy i dość wymagający dla żeglarzy zbiornik wodny, który może stać się alternatywą dla coraz bardziej zatłoczonych Mazur. Mierzeja, piękne lasy Wysoczyzny Elbląskiej, interesujący Elbląg

i Frombork oraz mniejsze miasteczka, takie jak Tolkmicko czy Kadyny, dzięki przekopowi i możliwości wypłynięcia żaglówek na Morze Bałtyckie mają szansę wzbudzić zainteresowanie turystów i żeglarzy.

– Zalew już jest alternatywą dla Wielkich Jezior Mazurskich, jednak nie jest to jeszcze alternatywa, która przyciąga żeglarzy „szuwaro-wodnych” przyzwyczajonych do tego, że w ciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu minut mogą zawiązać do jednej z setek mazurskich

marin. W ocenie mojej oraz wielu kolegów żeglarzy, o ile rozbudowana zostanie nadzalewowa infrastruktura – co oczywiście wymaga niemałych nakładów finansowych – Zalew może zacząć konkurować z Wielkimi Jeziorami Mazurskimi. Zalew dzięki swojej powierzchni – i aktualnie jeszcze stosunkowo niedużemu zagęszczeniu jednostkami wodnymi – jest również dobrym wyborem dla tych, którzy nie lubią halsować (często na jednym halsie można przepłynąć po kilkanaście kilometrów) lub najzwyczajniej w świecie wolą mniej zatłoczone miejsca – słyszę od żeglarza z dwudziestoletnim doświadczeniem na Zalewie. – Z roku na rok zauważamy coraz większe zainteresowanie turystów tym akwenem. Sporą popularnością cieszą się rejsy spacerowe, a flota obsługująca tego typu wycieczki powoli się rozbudowuje. Od kilku lat na Zale-

wie Wiślanym pojawia się także coraz więcej tzw. houseboatów, do których prowadzenia nie jest wymagane posiadanie patentu. W ciągu ostatnich dziesięciu lat infrastruktura na Zalewie Wiślanym przeszła znaczną metamorfozę. Dość powiedzieć, że

**NA NASZYCH
OCZACH
DOKONUJE SIĘ
„DETROITYZACJA”
WIELU POLSKICH
MIAST. DLATEGO
TAK WAŻNE JEST
TWORZENIE SZANS
DLA TEGO TYPU
OŚRODKÓW.**

w niektórych marinach na próżno było szukać nawet toalet typu toi toi. Obecnie we wszystkich miastach nad Zalewem Wiślanym, a także w wielu mniejszych miejscowościach – szczególnie dzięki projektowi Pętla Żuławska

– znajdziemy mariny lub przystanie na poziomie zachodnioeuropejskim. Bolączką Zalewu jest to, że mariny położone są przy mniejszych lub większych miejscowościach, a tych na Zalewie – pomimo jego powierzchni – nie jest zbyt wiele – dodaje mój rozmówca.

Dopiero pierwszy etap

Rozwój turystyki to przede wszystkim nowe miej-

sca pracy. – W lokalnych mediach podkreśla się fakt zainteresowania przedsiębiorców, hotelarzy, przedstawicieli branży gastronomicznej, właścicieli jachtów w zakresie inwestowania środków finansowych w przedsięwzięcia mające ostatecznie przynieść korzyści nie tylko dla nich samych, ale również dla osób, które znajdą u nich zatrudnienie. Dla związku zawodowego to sprawa pierwszorzędna. Miejsca pracy to szansa

na rozwój całego regionu, na ściągnięcie młodych ludzi, osiedlenie się ich i budowanie tutaj przyszłości.

Przekop to zwiększenie atrak-

cyność tego terenu, jak również szansa na rozwój turystyki, co w konsekwencji może przyczynić się do wzbogacenia gmin leżących w tym obszarze. Znamy takie przykłady. Są miejsca, które żyją wyłącznie z turystyki – zaznacza

w rozmowie ze mną Grzegorz Adamowicz z elbląskiej Solidarności.

Warto jednak mieć świadomość, że otwarcie kanału żeglugowego między Zalewem Wiślanym a Mo-

rzem Bałtyckim jest dopiero pierwszym etapem prac, a kolejne trwają lub wkrótce mają się rozpocząć. Zupełnie inną sprawą jest sporny 900-metrowy odcinek, który jest obiektem ataków

ze strony opozycji. – Pierwszy etap obejmował przekop przez Mierzeję Wiślaną z portem zewnętrznym, budową kanału żeglugowego i służą. Nad kolejnymi dwoma etapami trwają prace – to odbudowa brzegów rzeki Elbląg, budowa mostu obrotowego w Nowakowie, a także pogłębienie toru żeglugowego przez Zalew Wiślany. Czwarty etap to roboty pogłębiarskie między punktami P1 a P2, punkt P2 styc-

kwestia 900 metrów. Marek Gróbarczyk, wiceminister infrastruktury, wielokrotnie wyjaśniał, że zgodnie z przepisami prawa pogłębienie tej części leży w gestii podmiotu zarządzającego, czyli Zarządu Portu Morskiego w Elblągu. To spółka komunalna, w której 100 proc. udziałów posiada miasto Elbląg, czyli de facto prezydent, który jest w tym przypadku zgromadzeniem wspólników. Pogłębienie tego odcinka leży w gestii samorządu i dziwię się, dlaczego przez sześć lat zarówno spółka, jak i miasto nie zrobiły nic w kierunku rozpoczęcia prac – słyszę od Andrzeja Śliwki, wiceministra w Ministerstwie Aktywów Państwowych, który pochodzi z ziemi elbląskiej.

Propozycja na stole

Jakie propozycje rozwiązania problemu ma strona rządowa? – Wraz z elbląskim posłem Leonardem Krasulskim na niwie parlamentarno-rządowej wypracowaliśmy konkretną propozycję polegającą na dokapitalizowaniu Portu Morskiego w Elblągu kwotą do 100 milionów złotych z Funduszu Inwestycji Kapitałowych. Uzyskaliśmy na to polityczną zgodę oraz gwa-



Miejsca pracy to szansa na rozwój całego regionu, na ściągnięcie młodych ludzi, osiedlenie się ich i budowanie tutaj przyszłości.

GRZEGORZ ADAMOWICZ,
przewodniczący Regionu Elbląskiego
NSZZ „Solidarność”

NIE SPOSÓB POMINĄĆ KONTEKSTU HISTORYCZNEGO – O POTRZEBIE PRZEKOPANIA MIERZEI PRZEKONYWAŁ JUŻ W 1577 ROKU KRÓL STEFAN BATORY, STARAJĄCYM SIĘ O PRZEKOP BYŁ EUGENIUSZ KWIATKOWSKI.

ny jest z obrotnicą projektowaną przez Zarząd Portu Morskiego. Te odcinki znajdują się w Programie Wieloletnim na lata 2016-2023 przyjętym przez Radę Ministrów i są lub będą realizowane przez Urząd Morski w Gdyni. Pozostaje sporna

rancje związane z zabezpieczeniem finansowym. Jeśli chcemy osiągnąć pełną „morskość” portu w Elblągu, trzeba przeprowadzić kilka niezbędnych i kapitałochłonnych inwestycji. Miasto nie ma środków na te inwestycje. Zresztą władarze o tym

mówią wprost. Szkoda, że władarze Elbląga nie próbowali pozyskać tych środków z rządowych programów. Przypominam, że były przecież edycje Polskiego Ładu, w ramach

inwestycje, dojdziemy do 5 mln ton, to będziemy mogli mówić o sukcesie – dodaje minister, który wyjaśnia, na jakim etapie prowadzone są rozmowy. – Wspólnie z posłem

bu Państwa to dobre rozwiązanie. Pierwszym krokiem jest to, by samorząd przedstawił nam listę niezbędnych inwestycji. Gdy ją otrzymamy, kolejnym krokiem będzie wspólne wytypowanie tych najbardziej pilnych i podpisanie listu intencyjnego. Mam nadzieję, że szybko uda nam się go podpisać. Będzie to dokument, który potwierdzi, że strony wyrażają dobrą wolę i chcą, aby do Elbląga trafiło 100 mln złotych – kończy minister Śliwka. Działania strony rządowej są wspierane przez lokalne środowisko Prawa i Sprawiedliwości. – W sytuacji, kiedy samorząd elbląski nie dysponu-

W SYTUACJI, KIEDY SAMORZĄD ELBLĄSKI NIE DYSPONUJE ŚRODKAMI WŁASNYMI NA REALIZACJĘ INWESTYCJI ROZWOJOWYCH W PORCIE W ELBLĄGU, NIE MA INNEJ DROGI, JAK SPRZEDAŻ CZĘŚCI UDZIAŁÓW W ZAMIAN ZA FUNDUSZE NA ROZBUDOWĘ.

których można było uzyskać duże sumy na działania prorozwojowe. Pan prezes Jarosław Kaczyński, pan poseł Leonard Krasulski oraz całe Prawo i Sprawiedliwość od przeszło dekady postulują, aby port w Elblągu stał się IV portem RP, a tym samym stał się młodszym bratem portów Szczecin-Świnoujście, Gdańsk i Gdynia. W 2019 r. w „Programie rozwoju polskich portów morskich do 2030 roku” Rada Ministrów zwracała uwagę na rozwiniętą funkcję przeładunkowo-składową elbląskiego portu, która charakteryzuje porty o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Nadanie portowi w Elblągu statusu IV portu RP nie tylko stanowiłoby naturalną kolej rzeczy, ale wysłałoby też sygnał do inwestorów i pracodawców, że Elbląg to miasto, w którym warto lokować pieniądze. Oczywiście trzeba mierzyć proporcje, to na pewno nie będzie port, który będzie przeładowywał lub składował na poziomie 60 mln ton, ale jeśli w perspektywie kilku lat, mając na względzie realizowane

Leonardem Krasulskim i ministrem Markiem Gróbarczykiem zaprosiłem prezydenta Elbląga i dyrektora Zarządu Portu Morskiego na spotkanie w Warszawie. Odbyło się ono w sierpniu, ustaliliśmy konkretne działania, np. że zostanie powo-

je środkami własnymi na realizację inwestycji rozwojowych w porcie w Elblągu, nie ma innej drogi, jak sprzedaż części udziałów w zamian za fundusze na rozbudowę. Proszę zwrócić uwagę, że duże porty o znaczeniu dla gospodarki są upań-

JEŚLI CHCEMY OSIĄGNAĆ PEŁNĄ „MORSKOŚĆ” PORTU W ELBLĄGU, TRZEBA PRZEPROWADZIĆ KILKA NIEZBĘDNYCH I KAPITAŁOCHŁONNYCH INWESTYCJI.

łany zespół roboczy, który odbył już pierwsze spotkanie. Zresztą pan prezydent i jego współpracownicy w rozmowach bilateralnych potwierdzają, że sama koncepcja zaangażowania się kapitałowo Skar-

stwione. Rząd dysponuje większymi możliwościami finansowymi, co pozwoli swobodnie rozwijać tereny portowe w Elblągu – słyszę od Rafała Traksa, radnego z ramienia Prawa i Sprawiedliwości. Wydarzenia z 17 września 2022 roku to spełnienie snów wielu pokoleń mieszkańców El-

bląga. I dopiero pierwszy etap prac nad odbudową gospodarczą regionu. Przed elitami samorządowymi i rządowymi wciąż wiele pracy. Oby jej efekty były odczuwalne jak najszybciej. **S**

Przekop Mierzei Wiślanej to nie tylko konkretne przedsięwzięcie gospodarcze. Ale także **rodzaj symbolu**. Kryje się za nim pytanie: czy Polsce wolno się rozwijać? Czy może lepiej, żeby wszystko zostało tak, jak było?

| Rafał Woś |

Czy Polsce wolno się rozwijać?

Jedna z najbardziej znanych przypowieści ewangelicznych dotyczy mnożenia talentów. Twarda to, ale dość czytelna lekcja. Ci, co nie bali się ich użyć, otrzymują na koniec nagrodę. Z kolei sługa, który otrzymany talent zakopał w ziemi, ponosi karę. Na nic nawet jego łzawe tłumaczenia, że to marnotrawstwo wywołane było zwykłym ludzkim strachem przed potencjalną stratą. Wielka szkoda, że jedynymi, którzy po tę przypowieść regularnie sięgają, są piewcy indywidualnie rozumianej przedsiębiorczości. Tymczasem w sensie ekonomicznym dużo trafniej byłoby zastosować ją wcale nie do pojedynczego człowieka, tylko raczej do całych państw i społeczeństw. Bo one też na wielu etapach swojej historii stoją przed wyzwaniem: śmieiej zawalczyć o narodowy rozwój i pomnożyć wspólne zasoby czy też poprzestać na bezpiecznym status quo? Bo jeszcze stracimy to, co mamy.

Zawalczyć o narodowy rozwój

Polska naszych czasów też stoi przed takim właśnie dylematem. A odpowiedź to – tak naprawdę – jedna z najważniejszych osi politycznego sporu nad Wisłą. Z jednej strony mamy więc takich, co widzą, że teraz jest ten czas! To teraz musimy puścić w ruch talenty, które odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach. Żadnych wymówek! Trzeba budować szlaki wodne, porty, lotniska, przywracać połączenia kolejowe, wznosić osiedla mieszkaniowe, rozbudowywać zdolności obronne i nie zapominać przy tym o potrzebach społecznych. I trzeba – co ważne – robić to wszystko naraz. Cały czas poganiać rządzących pytaniami: „Dlaczego tak wolno?”.

Sceptycy widzą w takim stawianiu sprawy przejaw narodowej megalomanii. Uwielbiają też ustawiać się w roli solennych księgowych i zwracać uwagę na koszty. Albo pytać: ile żłobków albo szpitali moglibyśmy zbudować za pieniądze wydane na przekop – takiej na przykład – mierzei? Zwracają też uwagę na problem długu publicznego. Twierdzą, że inwestować to, owszem, można, ale jak się jest bogatymi Niemcami albo innymi Holendrami, a nie polskim „dorobkiewiczem”, który – niczym dobra gospodyni – winien zamiary mierzyć na siły.

Jestem absolutnie i bezapelacyjnie po stronie tych pierwszych. I to z wie-

lu powodów. Po pierwsze, dlatego że Polska jest jak Kamil Stoch zbliżający się do krańca Wielkiej Krokwi. Albo się wybije, albo spadnie w dół. Nie ma drogi pośredniej. To dość naturalny proces. Już parę lat temu doszliśmy do granic przyjętego po roku 1989 modelu rozwojowego. Tamten model polegał – mówiąc z grubsza – na „wielkim dopasowaniu” Polski do otaczającej rzeczywistości. Mielśmy brać to, co do nas przychodzi z Zachodu z dobrodziejstwem inwentarza. Otworzyć się na oczekiwania płynącego stamtąd kapitału, dostarczyć mu taniego i dyspozycyjnego pracownika i nie oburzać się na – nieznane wcześniej w takim natężeniu – nierówności ekonomiczne. Ale w końcu wyrosliśmy z tego. I tak, jak nie da się chodzić przez całe życie w dziecięcych spodniach i T-shirtach, tak samo trzeba znaleźć nowy, bardziej pasujący do nowych warunków i wyzwania model ekonomiczny. Duże suwerenne inwestycje publiczne są tego nowego modelu częścią nieodzowną.

Duże suwerenne inwestycje publiczne

Dlaczego właśnie one? Już sto lat temu wielki brytyjski ekonomista John Maynard Keynes wprowadził pojęcie tzw. mnożnika. Był to sposób na pokazanie, że pieniądź wyłożony na spełnienie jakiegoś celu publicznego (budowa linii kolejowej, którą można gdzieś dojechać, albo laboratorium, w którym zatrudnienie znajdą naukowcy) przynosi dodatkowe korzyści dla gospodarki. To zysk, który bez owej linii kolejowej albo tegoż laboratorium nie mógłby w ogóle zaistnieć.

Przez następne sto lat ekonomiści przebadali ten mnożnik z góry na dół i na różne sposoby. Z now-

szych prac Alana Auerbacha i Yuriya Gorodnichenki wiemy na przykład, że mnożnik większe efekty daje w czasie recesji niż w okresie dobrej koniunktury. Co potwierdza starą tezę Keynesa, że wydatki publiczne (pomimo groźby wzrostu zadłużenia) to skuteczny sposób na przeciwdziałanie kryzysom ekonomicznym. Z kolei Alejandro Izquierdo (i inni) przekonują, że najchętniej po to narzędzie polityki gospodarczej powinny sięgać tzw. kraje na dorobku, czyli te, które w momencie rozpoczęcia inwestycji mają niezbyt wysokie wydatki publiczne. Ewentualnie takie, które (np. z powodu prowadzenia przez lata polityki neoliberalnej) sprawę wydatków publicznych mocno zaniedbały. W takich krajach sięgał on w minionych dekadach nawet 1,5-2. To znaczy z każdego zainwestowanego dolara robiły się – po pewnym czasie – nawet dwa. Podczas gdy w krajach rozwiniętych każdy dolar czy euro wydane na nową infrastrukturę czy środki produkcji zwracał się jedynie w części.

Oczywiście duże inwestycje publiczne to nie tylko teoria, ale przede wszystkim praktyka. W polskiej historii z wdzięcznością wspominamy szereg „wielkich inwestorów”. Od nieco wyświechtanego Kazimierza Wielkiego, po bardziej współczesnych – Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (to on przygotował infrastrukturę pod uprzemysłowienie Kongresówki) czy wzorującego się na Keynesie budowniczego Gdyni Eugeniusza Kwiatkowskiego. Z czasem patyna historii przykryła kontrowersje, które każdy z tych polityków w swoich czasach budził (a budzili, i to jakie!). Podobnie będzie w Polsce z największym inwestorem XX wieku, czyli Edwardem



Gierkiem. Politycznie jego dorobek to temat ciągle bardzo śliski i kontrowersyjny. Jednak nawet najtwardsi antykomuniści przyznać muszą, że rozmach „przerwanej dekady” jest imponujący. Prawie 600 zakładów przemysłowych. Z czego większość – wbrew rozpowszechnionej potem propagandzie – w branżach bardzo obiecujących i technologicznie zaawansowanych: w motoryzacji, elektronice oraz energetyce. Nieprzypadkowo to one zostały po roku 1989 w pierwszej kolejności sprzedane zagranicznym inwestorom, dla których była to doskonała okazja do wyeliminowania potencjalnej konkurencji. Do tego

2,5 mln nowych mieszkań, w których do dziś żyje mniej więcej co szósty Polak lub Polka. I gdzie nadal ogrzewa i oświetla ich energia produkowana w zbudowanych lub rozbudowanych za Gierka elektrowniach i elektrociepłowniach. Plus szereg ważnych inwestycji infrastrukturalnych, z których korzystamy do dziś. Takich jak Rafineria Gdańska czy Port Północny, w którym przeładuje się kontenerowce i surowce strategiczne. Wszystko to uderza jeszcze mocniej, gdy zestawimy dorobek Gierka z rozwojowymi dokonaniem III RP. Z rządami PiS-u włącznie.

Oczywiście każdą realnie istniejącą inwestycję można przedstawić jako „porażkę”, „fiasko” i „marnotrawstwo”. Na tej samej zasadzie, na jakiej historyk wojskowości pochylony nad mapą może dziś wygrać każdą bitwę ery napoleońskiej. Warto jednak patrzeć szerzej. Pokazywać, że śmiałe inwestycje publiczne przynoszą wiele pozytywnych społecznie rezultatów. Często – jak z tego prądu z Gierkowskich elektrowni – na co dzień z nich korzystamy, nawet o tym nie wiedząc. Można je dostrzec,

jedynie próbując sobie wyobrazić ich brak. A to trudne. A że wiele z nich finansowanych było długiem publicznym? I co z tego? W prawdziwym życiu alternatywą wobec brak długu publicznego (czyli tzw. zrównoważonych finansów) jest zwykle chorobliwe oszczędzanie na wydatkach publicznych oraz... dług prywatny. Czyli przerwienie wielu koniecznych wydatków na barki obywateli. „Sprywatyzowany keynesizm” – jak nazywał to z przekąsem politolog Colin Crouch.

Jest jeszcze jeden poważny problem, wobec którego nie sposób przejść obojętnie. Polega on na tym, że bardzo

często za krytyką dużych inwestycji wcale nie kryje się szczerza troska, lecz raczej interesy, które ta inwestycja narusza. I znów nie jest to tylko polski problem.

A kluczowe dla opisu tego zjawiska pojęcie „kompradorstwa” jest doskonale opisane w literaturze ekonomicznej.

Kompradorskie elity

Termin „komprador” pochodzi z języka portugalskiego. I określa „nabywcę”. Na wczesnym etapie odkryć geograficznych (i globalizacji) komprador pośredniczył w wymianie towarów z krajami bogatymi. Stopniowo te ostatnie zaczęły swoich „partnerów” kolonizować. W toku tego procesu kompradorzy stawali się dominującą lokalnie elitą. Byli dużo lepszymi namiestnikami niż oficjalny wicekról przysłany z centrali. Mówili przecież w lokalnym języku, znali lokalną specyfikę. Z czasem stworzyła się z tego cała klasa – burżuazja kompradorska.

Przy pomocy kompradorów zarządzano niegdyś Chinami i połową Dalekiego Wschodu, potem w Ameryce Łacińskiej oraz Afryce. I to wywodzący

się z tamtych rejonów świata ekonomiści – tacy jak Argentyńczyk Raul Prebisch, Egipcjanin Samir Amin czy Hindus Ashok Mitra – są dziś klasykami literatury analizującej sedno procesów kolonialnych. Pokazują oni, że współczesne kompradorskie elity opierają swoją władzę na kontroli najważniejszych segmentów gospodarki: banków, branży hi-tech czy mediów. Mogą w ten sposób z łatwością kształtować takie postawy i opinie, które ich panowanie umacniają. Robienie tego, co leży w interesie kompradorów, łatwo wtedy przedstawić jako wyraz troski o stabilność i cywilizowane standardy. I odwrotnie. Wszelkie próby podważenia status quo bez trudu da się sportretować jako „populizm”, „anarchizacja”, „trybalizm”, „uderzenie w ład i porządek” etc.

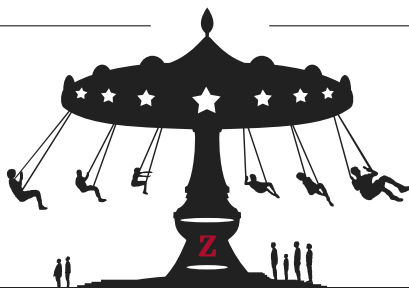
Oczywiście kraj zależny nie wyjdzie ze swojej zależności, jeśli elity kompradorskie będą to blokować. Nie godząc się – na przykład – na inwestycje, które mogłyby podważyć monopol formalnej czy nieformalnej kolonii w jakiegokolwiek dziedzinie. Albo przeforsują takie rozwiązania (handlowe, finansowe, energetyczne), które utrwalają albo pogłębiają zależność dominium od centrali. Będą mówili, że „nas nie stać” albo „nie czas na takie eksperymenty”. W ostateczności – choć i takie przypadki się zdarzają – na kompradorach oprzeć można potencjalny przewrót.

Czy ten opis brzmi przynajmniej trochę znajomo? Oczywiście, że tak. Bo niby dlaczego kraje takie jak Polska – w swojej trudnej, półperyferyjnej relacji z bogatym Zachodem – miałyby być na zjawisko „kompradorstwa” odporne?

Jest to jeszcze jeden dobry powód, by w sporze „Czy Polsce wolno się rozwijać?” zajmować bardzo określone stanowisko. Bo talenty trzeba mnożyć. A nie je zakopywać ze strachu przed zaliczeniem straty. Nie mówiąc już nawet o jeszcze gorszych pobudkach. S

Pieniądz wyłożony na spełnienie jakiegoś celu publicznego przynosi **dodatkowe korzyści** dla gospodarki.

KARUZELA



BLOGERAMI

ROSEMANN

PRZESMYK DLA KAJAKÓW

OBCNA OPOZYCJA WYPRACOWAŁA SOBIE DOŚĆ ciekawy, by nie powiedzieć zabawny, mechanizm reagowania na przedsięwzięcia rządzących, mogące potencjalnie spodobać się wyborcom. Pierwszy etap to jest powszechne obśmianie, wymyślanie zabawnych, skrzących się humorem bon motów. Następnie za ocenę pomysłu bierze się poważnie, znajdując tysiące argumentów wskazujących jednoznacznie, że przedsięwzięcie jest niepotrzebne, szkodliwe dla żuka gnojaka i warstwy ozonowej, i na dodatek nigdy się nie zwróci. Wreszcie, gdy już obśmieje i skrytykuje, stwierdza, że właściwie to jej pomysł, który miał być realizowany, ale – sami rozumiecie – zabrakło czasu.

Tak było z programem „500+” czy z Wojskami Obrony Terytorialnej. Tak jest też z oddanym właśnie przejściem z Zalewu Wiślanego do Zatok Gdańskiej. Tego, he he he, przesmyku dla kajaków, który – o mój Boże! – nigdy się nie zwróci i jest oczywiście naszym pomysłem.

Ta taktyka nie tylko bawi większość obserwatorów, ale czasem budzi coś w rodzaju litości. Jak choćby w czasie debaty na temat żądania wojennych reparacji od Niemiec. Trudno znaleźć polityka opozycji, który nie uniósłby się oburzeniem

z powodu „bezprzykładnego ataku na naszych sojuszników i przyjaciół”. Będącego tysiąc trzysta osiemnastym oczywistym i jednoznacznym wyprowadzeniem Polski z Unii Europejskiej. Co gorliwsi obkuli się nieco i udzielali wykładów z prawa międzynarodowego, zmierzających do jasnej konkluzji, że nie ma w ogóle o czym mówić. A na koniec przyszedł Donald Tusk, uznał słuszność roszczeń i większość tych oburzonych mądraków zagłosowała za uchwałą

inwestycji zrealizowanych od początku do końca wychodzą tylko te, które nikomu nie są potrzebne i mają wątpliwe uzasadnienie ekonomiczne. Tę opinię wyraził przedstawiciel partii, która z przedsięwzięć zrealizowanych od początku do końca ma „na sumieniu” chyba tylko Stadion Narodowy, który

był naszą absolutnie pierwszą potrzebą, a zwraca się nam cyklicznie jak nieswieży kotlet.

Wśród krytykujących największą irytację budzi Leszek Miller, którego najślawniejszą budową była budowa tajnej bazy CIA na Mazurach. Notabene opłacalną podobno.

Przynajmniej w jakimś sensie.

Niestety oczekiwanie, że pierwszym kryterium oceny zamierzeń i dokonań konkurencji będzie ich przydatność i znaczenie, to marzenie oderwane od realiów. Po prostu konkurencja łeb by sobie prędkiej odgryzła, niż dostrzegała cokolwiek pozytywnego. Oczywiście zanim zauważy, że to przecież jej pomysł.

To wszystko wydaje się nawet zabawne. Tylko że w ten sposób to my żadnej Polski nie zbudujemy. 



w sprawie reparacji. Machając niejako ręką na swoją powagę.

Oczywiście ten mechanizm to nie tylko jakaś tam próba neutralizowania sukcesów rywali. To także zwykła ludzka zazdrość, że „to nie my”. Widać to wyraźnie w niektórych komentarzach, jak choćby ten, że PiS-owi z dużych

Wydarzenie Tygodnia

Praca z Bogiem w SERCU

Tysiące pielgrzymów uczestniczyło w trzecią sobotę i niedzielę września w jubileuszowej 40. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę, wierni zawołaniu „Księżę Jerzy – jesteśmy tu, aby **wypełniać Twój testament**”, które było hasłem tegorocznej pielgrzymki.

| Barbara Michałowska |



Fot. M. Żeglinski (9)

Już od 39 lat i od 40 pielgrzymek przybywamy na Jasną Górę co roku jako Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, aby modlić się, aby dziękować i aby prosić – powiedział rzecznik prasowy KK NSZZ „Solidarność” Marek Lewandowski, witając w sobotnie popołudnie pielgrzymów przed pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Pielgrzymkę rozpoczęto od złożenia kwiatów u stóp wizerunku Patrona Solidarności. Modlitwę przed pomnikiem poprowadził ksiądz kanonik Rajmund Ponczek, diecezjalny duszpasterz ludzi pracy z Torunia.

Warto żyć tylko dla idei, dla której warto umierać

O godz. 19 rozpoczęła się Msza Święta. – Po 1945 roku rzeczywistość była szara. Pogłębiała się różnica poziomu życia między ludźmi służącymi partii, aparatowi przemocy, milicji, tajnym służbom, posiadającymi przywileje (...) a resztą społeczeństwa – przekonywał ks. kanonik Ponczek podczas homilii.

Zapewniał, że po latach uznano, że dwie chrześcijańskie idee – idea solidarności i miłosierdzia – to największy wkład Polski w historię XX wieku.

– Warto żyć tylko dla idei, dla której warto umierać. Mamy herosów wiary i wolności – mówił ks. Ponczek, odwołując się do życia i dziedzictwa ks. Jerzego Popiełuszki. Choć był niepozorny, jak przekonywał ks. Ponczek, o takich jak on roztrzaskało się totalitarne państwo.

– Manipulacja dziś zrobiła spore postępy. Jest groźniejsza. Ma wiele nowoczesnych internetowych narzędzi. Posługuje się wielkimi koncernami medialnymi. Jan Paweł II wskazuje drogi wyjścia. Zna tego, który wygrywa potyczki ze światem. „Otwórzcie serca na Chrystusa i Ewangelię”. Chrystus jest odpowiedzią na trudne dziś czasy. Czy zdołamy nakarmić

nasze rodziny? Z Chrystusem jesteśmy w stanie pokonać nowe zagrożenia i obronić wolność – zakończył ks. Ponczek.

Również w sobotę podczas Apelu Jasnogórskiego pątnicy powierzyli Maryi cały świat pracy, zarówno pracowników, jak i pracodawców, a także tych, którzy decydują o kształcie i warunkach pracy. – Prosimy Cię, aby praca nie była tylko smutnym obowiązkiem, ciężarem, ale uszlachetniała i dawała satysfakcję – modlili się.

Wieczorem została odprawiona także Droga Krzyżowa na wałach, podczas której rozważano męczeństwo bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

– Świat przemija, zmienia się, a krzyż trwa. Ten sam przez wieki – usłyszeli m.in. pątnicy. Rozważali także słowa Jana Pawła II dotyczące ks. Jerzego: „Oby z tej śmierci wyrosło dobro, jak z krzyża zmartwychwstanie”.

Pierwszy dzień pielgrzymki zakończyło milczące czuwanie przed Cudownym Obrazem Matki Bożej.

W niedzielny poranek pątnicy mogli posłuchać na Jasnej Górze wykładu diakona prof. hab. dr. Waldemara Rozyńskiego pt. „Biada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem”.



– Te słowa [bł. kard. Stefana Wyszyńskiego – przyp. B.M.] są nam dzisiaj potrzebne. Chciałbym zachęcić do odkrywania śladów pamięci, śladów obecności i może do naznaczania tych śladów ks. Jerzego, może też ks. Prymasa. Jest wiele miejsc w naszym kraju, które oni zaznaczyli przez swoją posługę, poprzez swoje słowo, swoją obecność. My możemy dzisiaj odwoływać się do tych wydarzeń i możemy się też uczyć tak bardzo potrzebnego nam dziś w życiu codziennym męstwa – mówił podczas wykładu prof. hab. dr Waldemar Rozyński.

Obrona przed mrokiem komunistycznej nocy

Po tradycyjnym Różańcu, a przed uroczystą Mszą Świętą, do zebranych pielgrzymów słowa prezydenta oraz premiera skierowali ich przedstawiciele. Do członków i sympatyków Solidarności przemówił także Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”.

W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy list odczytał Jacek Siewiera, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP. „Społeczność członków i sympatyków Solidarności od początku odwoływała się do głównej ewangelicznej idei, jaką jest

miłość bliźniego, czyli troska o drugiego człowieka bez względu na to, kim jest – wyzyskiwanym pracownikiem, któremu trudno utrzymać rodzinę; bezprawnie zwolnionym kolegą z pracy; więźniem politycznym; prześladowanym duchownym; polskim patriotą upominającym się o dobro Rzeczypospolitej lub przedstawicielem innego narodu walczącego o wolność i sprawiedliwe relacje społeczne w swojej ojczyźnie” – napisał prezydent Andrzej Duda. Podkreślił, że Solidarność to nie tylko „odruch sumienia”, ale też słowa i czyny, które czasem kosztują.

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małąg odczytała z kolei list wystosowany do pielgrzymów przez premiera Mateusza Morawieckiego.

„Nie będzie przesadą stwierdzenie, że te Pielgrzymki ratowały nas przed mrokiem komunistycznej nocy, jaka chciała ponownie spowić Polskę po wprowadzeniu stanu wojennego. Ich uczestnicy nigdy na to się nie zgodzili. Solidarnie podtrzymywali ducha wolności, który tak silnie dał o sobie znać podczas pierwszej podróży Jana Pawła II do Ojczyzny, a potem w okresie polskiego Sierpnia” – podkreślił w liście premier Morawiecki.



Nie pozwolimy zniszczyć naszej gospodarki

Piotr Duda, witając przed Mszą Świętą przybyłych na pielgrzymkę gości, m.in. przedstawicieli władz, duszpasterzy ludzi pracy, członków rodziny ks. Jerzego Popiełuszki oraz członków NSZZ „Solidarność” wraz z pocztami sztandarowymi, podkreślał zaś, jak bardzo cieszy się z dużej liczby pielgrzymów, którzy przybyli w tym roku na Pielgrzymkę Ludzi Pracy.

– Zawsze wyjeżdżamy z Jasnej Góry z tą wielką nadzieją, że będziemy mogli pracować przez najbliższy rok w zdrowiu, że nie spotka nas nieszczęśliwy wypadek w miejscu pracy i że przede wszystkim to miejsce pracy będzie i będzie godnie wynagradzane. A pracownicy w zakładzie pracy będą traktowani w sposób podmiotowy, a nie przedmiotowy, bo tak do nas mówił ks. Jerzy Popiełuszko, abyśmy jako Solidarność stali na straży wartości – powiedział Piotr Duda.

Przypomniał, że 18 września 1983 roku podczas pierwszej pielgrzymki na Jasną Górę robotnicy, w większości hutnicy Huty Warszawa, przyjeżdżali w jednej intencji – opieki nad pracownikami, ale także o przywrócenie zdelegalizowanej Solidarności. – O przywrócenie związku, który dzisiaj tak bardzo pomaga ludziom pracy w naszym kraju – przekonywał.

– Choć przykro z drugiej strony, że mamy takie narzędzia, jak wolny związek zawodowy, a tak mało pracowników z tego korzysta. Nie przystępują do związków zawodowych, uważają, że Solidarność i tak za nich sprawę załatwi. Gdyby



„Będę wśród swoich robotników”

Jubileuszową 40. Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę poprzedziła I edycja Kongresu bł. ks. Jerzego. Głównym jego celem była popularyzacja nauczania bł. ks. Jerzego głównie wśród młodzieży oraz osób do 40. roku życia. Podczas dwóch dni Kongresu (16 i 17 września br.) w sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, odbyły się 2 główne debaty oraz 12 paneli tematycznych, których tytuły są myślami bł. ks. Jerzego. Wzięli w niej udział także przedstawiciele NSZZ „Solidarność”.

– Często zadawałem sobie pytanie, na czym polegał fenomen księdza Jerzego. Co miał w sobie, że był tak niesamowity? Dotarło do mnie, że był taki jak związkowiec. Robotę związkową robi się w ten sposób, że trzeba być z ludźmi. Aby kogoś przekonać, żeby przystąpił do związku, to trzeba z nim rozmawiać – powiedział w trakcie kongresu Marek Lewandowski, rzecznik prasowy przewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

– Gdy ludzie byli zdruzgotani po wprowadzeniu stanu wojennego, to co? Ksiądz Jerzy powiedział: „Idziemy do Mamy”, i wymyślił Pielgrzymkę Ludzi Pracy. Przecież, gdy ktoś jest umęczony, zбитy, to idzie do matki się przytulić – usłyszeliśmy.

Deбата, w której brał udział Marek Lewandowski, dotyczyła słów ks. Jerzego: „Nie potrafię zamknąć swojego kapłaństwa w Kościele, chociaż tylu różnych doradców podpowiada mi, że prawdziwy polski ksiądz nie powinien wychodzić poza kościelne ogrodzenie. Będę wśród swoich robotników, dopóki tylko będę mógł”.

Debatę prowadziła Anna Popek, dziennikarka TVP, a jej uczestnikami byli również ks. prałat dr Stanisław Puchała, kapłan archidiecezji katowickiej, dr teologii, prałat Jego Świątobliwości, kapelan NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, Piotr

Andrzejewski, obrońca działaczy Solidarności w licznych procesach politycznych, były senator, i Marek Popiełuszko, bratanek księdza Jerzego, prezes Fundacji im. ks. Jerzego Popiełuszki „Dobro”.

Z kolei Piotr Olbryś, członek Prezydium Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”, przewodniczący komisji zakładowej w Volkswagen Poznań, brał udział w panelu poświęconym ateizacji społeczeństwa. Panel poprowadziła dziennikarka TVP Dominika Ćosić, a współmówcami byli reportażystka dr Barbara Stanisławczyk, Sławomir Mazurek, zastępca prezesa Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, oraz dr hab. Marcin Warchoń, wiceminister sprawiedliwości.

– Reprezentować pracowników na wielu płaszczyznach, być w takim związku jak NSZZ „Solidarność”, który jest oparty na wartościach katolickich, na społecznej nauce Kościoła katolickiego, co jest zapisane w preambule statutu związku, to nie jest tylko dbałość o wynagrodzenia, o warunki pracy, o miejsca pracy, ale jest to też cała strefa związana z tym, jakie wartości sobą reprezentujemy – powiedział Piotr Olbryś.

W Kongresie uczestniczyli także m.in. Zbigniew Bonarski z Częstochowskiego Archiwum Solidarności CzAS, Marian Krzaklewski, przewodniczący KK NSZZ „S” w latach 1991-2002, oraz Józef Mozołowski, przewodniczący Regionu Podlaskiego NSZZ „S”.

Organizatorem Kongresu było PSWE przy współudziale Fundacji Instytut Mediów. Przygotowania do jego organizacji odbywały się we ścisłej współpracy z Partnerami Strategicznymi, czyli Komisją Krajową NSZZ „Solidarność” oraz Fundacją im. ks. Jerzego Popiełuszki „Dobro”.

Mateusz Kosiński

każdy tak myślał, nie byłoby w ogóle ruchu związkowego w naszym kraju – zaznaczył przewodniczący Duda, przyznając, że Jasna Góra to miejsce, w którym związkowcy modlą się, ale i wzajemnie wspierają.

– Dla nas, dla ludzi Solidarności, bardzo ważne są wartości, które mamy wpisane w naszym statucie. To wartości chrześcijańskie i nauka społeczna Kościoła. (...) To jest dla nas tak ważne, aby pracować na rzecz ludzi pracy z Jasnogórską

Panią, ale także z Bogiem w sercu. I nie ma innych wartości! – podkreślił Piotr Duda, przypominając, że na każdym sztandarze Solidarności jest wizerunek ks. Jerzego Popiełuszki, Jasnogórskiej Pani albo świętych. – Bo taka jest Solidarność! To jest nasza siła! – mówił.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” zaznaczył, że żyjemy w trudnych czasach. – Dzisiaj martwimy się o nasze miejsca pracy, martwimy się, że w związku z galopującymi

cenami energii elektrycznej i gazu nasze miejsca pracy są zagrożone. Dlatego będziemy prowadzić intensywny dialog społeczny, a jeśli nie, to będziemy protestować, aby wspólnie z rządem wypracować rozwiązania, które nie pozwolą zniszczyć naszej gospodarki, tak mozolnie budowanej przez wszystkie lata – zapowiedział Piotr Duda. Zastrzegł jednak, że obecnie pomiędzy Solidarnością i rządem toczy się dialog.



Wobec potęgi Chrystusowej miłości zło jest bezradne

Mszy Świętej, którą odprawiono o godz. 11, przewodniczył krajowy duszpasterz ludzi pracy abp Józef Kupny.

– Historia Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę to lata modlitwy oraz wysiłku i zaangażowania konkretnych ludzi. U jej początków było wielu ludzi wiary, dobrej woli, ale przede wszystkim był charyzmatyczny kapłan, obrońca praw człowieka i męczennik, bł. ks. Jerzy Popiełuszko

– mówił do zebranych w homilii bp Wiesław Śmigiel.

– Niewierzący powiedzą, że to zbieg okoliczności skierował go do ludzi pracy, aby opiekował się nimi duchowo w czasie strajków i walki o wolność i prawa człowieka. Jednak dla nas, ludzi wiary, to Boża Opatrzność przygotowała i skierowała tego prostolinijnego, szczerego i bardzo uważnego kapłana do wielkich i trudnych zadań. Z czasem jego posługa duszpasterska stawiała się coraz szersza, bardziej dojrzała

i znana przez wielu. Obejmowała nie tylko troskę duszpasterską, ale i pomoc materialną i organizacyjną, a opierała się na kapłańskiej wierze, miłości do drugiego człowieka, ludzkiej solidarności oraz przyjaźni z konkretnymi ludźmi. Taka postawa budziła niepokój i agresję sił zła, które wówczas uważały, że są niezwykciężone i wszystko im wolno – powiedział bp Śmigiel. Dodał: – Zły duch często próbuje przekonać człowieka, że jest tak potężny, iż bieg historii, życie całkowicie zależy od niego. Próbuje wzbudzić w nas lęk. Tymczasem wobec potęgi Chrystusowej miłości i matczynej czułości Maryi zło jest bezradne.

To dlatego – jak wyjaśniał bp Śmigiel – bł. ks. Jerzy niczego się nie bał i potrafił wobec prześladowań powtarzać za Apostołem: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Bp Śmigiel odniósł się także do dzisiejszych czasów. – Wprawdzie cieszymy się, że nasza ojczyzna jest wolna i demokratyczna. Opadły okowy zewnętrzne i za to jesteśmy bardzo Panu Bogu wdzięczni, i doceniamy wszystkich ludzi, którzy walczyli o wolność. Ale wiemy, że wolność wewnętrzna ciągle wymaga wysiłku.





Pojawiają się pokusy, aby odebrać nam prawo nieskrępowanego mówienia o zasadach wiary, szczególnie w przestrzeni publicznej – zaznaczył biskup. I dodał: – Ludzie wiary nie są obywatelami drugiej kategorii, mają takie same prawa jak inni.

W homilii biskup Śmigiel podjął też temat pracy: – Praca bez sprawiedliwości staje się wyzyskiem i niewolnictwem. Zyski bez solidarności prowadzą do rozwarstwienia i niepokojów społecznych. Przekreślenie zasady dobra wspólnego jest drogą do skrajnego

indywidualizmu i egoizmu. Natomiast zasada pomocniczości wyzwala w człowieku odpowiedzialność, inicjatywę i pozwala się rozwijać. I, co ważne, prowadzi do satysfakcji z własnej pracy. Zatem nie wolno człowiekowi odbierać możliwości pracy, rozwoju i własnej inicjatywy.

Wcześniej przeor klasztoru na Jasnej Górze Samuel Pacholski OSPPE, witając przybyłych gości, powiedział: – „Księżu Jerzy, jesteś tu, aby wypełniać Twój testament” – z takim zawołaniem, które jest hasłem jubile-

uszowej 40. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy, przybywacie na Jasną Górę przed oblicze naszej Matki i Królowej. Kochani Bracia i Siostry, ludzie ciężkiej fizycznej pracy, jesteście tutaj dzisiaj, bo chcecie być wierni przesłaniu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana Solidarności, który przyprowadził was pierwszy raz w 1983 roku po smutnym czasie stanu wojennego i drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Przywiódł was przed oblicze Maryi, bo doskonale wiedział, że aby nie dać się zwyciężyć złu, ale złu dobrem zwyciężać, trzeba być blisko serca Matki, która stała pod krzyżem swojego Syna. Trzeba uchwycić się Tej, która potrafiła wybaczyć oprawcom i zachować do końca wiarę w zwycięstwo dobra, miłości i życia.

Przez cały pielgrzymkowy weekend towarzyszyła 40. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę mobilna „strefa zdrowia” zorganizowana przez PZU w ramach programu „Zdrowe życie”.

– Profilaktyka zdrowotna i medycyna pracy to bardzo ważny element życia zawodowego każdego pracownika – powiedział Piotr Duda w niedzielny poranek, oficjalnie otwierając „strefę życia”. W ramach strefy można było skorzystać z bezpłatnych badań diagnostycznych i konsultacji lekarskich, m.in. z zakresu kardiologii, dietetyki, fizjoterapii.

Mobilna „strefa życia” jest elementem ogólnopolskiej akcji profilaktyki zdrowia realizowanej wspólnie przez Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Narodowy Fundusz Zdrowia oraz Grupę PZU, nad którą patronat objęła Para Prezydencka.

Tegoroczną pielgrzymkę zorganizował wraz z Komisją Krajową i Regionem Częstochowskim NSZZ „S” Zarząd Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „S”. W przyszłym roku tego zaszczytu dostąpi Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „S”. S



Kraj

PROMETEIZM

zamiast pragmatyzmu

Polskie elity nie chciały widzieć, że narody na wschód od Bugu **potrafią być cwane**. Łukaszenka, kolejni przywódcy Ukrainy i Litwy dobrze opracowali instrukcję postępowania się naszym prometeizmem.

| Jakub Pacan |

Dwieście dni z okładem wojny toczonej przez Rosję przeciw Ukrainie to dwieście dni heroizmu, ofiary i odwagi polskiego społeczeństwa. Warto o tym wspomnieć przy okazji pisanie o naszej polityce wschodniej, ponieważ rzadko się chwalimy. A to, co pokazaliśmy, otwierając nasze domy i wpuszczając uchodźców do swojego prywatnego życia, jest czymś niespotykanym i bezprecedensowym na świecie.

Adwokaci

Pomoc Ukrainie jest naszym żywotnym interesem, niemniej nasz prometeizm wobec niej osiągnął w tych dniach stan gorączki. „Pojęcie wschodniej polityki RP funkcjonuje i posiada pewne cechy szczególne. Obok opisanej powyżej tendencji do traktowania każdego ze wschodnich sąsiadów Polski osobno, kolejną jej właściwością jest tradycyjne spieranie się wyznawców idei «prometejskiej», związanej z Józefem Piłsudskim, z orędownikami koncepcji «realistycznej» stworzonej przez Romana Dmowskiego. Pierwsza z nich opiera się na założeniu, iż w polskiej racji stanu leży zapewnienie Ukrainie, Białorusi oraz państwom bałtyckim rzeczywistej niezależności od Moskwy, w której posunięciach Piłsudski upatrywał głównego zagrożenia dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej” – pisze Lucyna Osińska w pracy „Miejsce

Ukrainy w koncepcjach polityki wschodniej III RP”.

Po 1989 roku nasze elity intelektualne i polityczne wzięły na siebie jednostronne zobowiązanie i powinności roli adwokata oraz rzecznika krajów wyzwolonych z sowieckiej dominacji w Europie. Giedroyciowskie UBL, Ukraina, Białoruś i Litwa miały możliwie szybko wchodzić w orbitę wpływów zachodnioeuropejskich, to był nasz żywotny interes, ale też wielka ambicja.

W relacjach z najbliższym Wschodem przeważały zatem racje moralne, powinności historyczne – bo sami tak uważaliśmy – chęć niesienia misji cywilizacyjnej i tłumaczenia naszym wschodnim sąsiadom, czym jest Europa i nowoczesność. Tak bardzo chcieliśmy kontroli chaosu na wschodnich rubieżach III RP, tak bardzo lękaliśmy się, że obszar między Niemcami a Rosją na trwałe znajdzie się w szarej strefie bezpieczeństwa, że sami wpadliśmy w pułapkę tego prometeizmu, staliśmy się jego zakładnikami.

– Prometeizm w polskiej kulturze rozumiany jako pomoc mniejszym krajom w ich zapasach z Rosją wpisuje się w naszą tradycję obronną. Inna sprawa, że nie zawsze starczało czasu, by dobrze naszą politykę wschodnią prowadzić. Po 1989 roku większość energii skupiliśmy na łączeniu się z Zachodem, realizo- ➤

Prezydenta RP Andrzeja Dudę
(na fot. z Wołodymyrem Zełenskim)
uhonorowano – jako pierwszego przywódcę
politycznego – tabliczką w Alei Odwagi;
Kijów, 23 sierpnia 2022 r.

Fot. ABACA / Abaca Press / FORUM

waliśmy dwa wielkie projekty geopolityczne: wejście do NATO i do UE. Wyzwaniem dla realizacji polityki wschodniej były problemy naszych sąsiadów, które opisałem w swojej książce o Białorusi jako „hominum sovieticum”. Mentalne przejście z totalitaryzmu do zasad demokratycznych w życiu publicznym nie odbywa się z dnia na dzień. U nich było to widać w całej rozciągłości. Niegospodarność, korupcja, lekceważenie prawa, brak jasnych reguł gry. To były wielkie wyzwania tamtego czasu – mówi politolog prof. Roland Artur Kozłowski, ekspert ds. bezpieczeństwa i polityki wschodniej.

Szczytowym osiągnięciem jak

najlepiej rozumiane – go prometeizmu była

wizyta 12 sierpnia

2008 roku prezy-

denta Lecha Ka-

czyńskiego w Tbilisi

wraz z przywódcami

państw bałtyckich

i Ukrainy. W sto-

licy Gruzji wśród

tysiący ludzi ówczesny

prezydent RP

powiedział proro-

cze słowa: – Nasi

sąsiedzi pokazali

twarz, którą znamy

[...]. Ten kraj uważa,

że dawne czasy, upadłego [...] impe-

rium, wracają. [...] Świetnie wiemy,

że dziś Gruzja, jutro Ukraina, [...] a później czas może [...] na Polskę.

Ten przełomowy moment pokrzyżo-

wał moskiewskie plany rekonkwi-

sty dawnych republik radzieckich

na wiele lat i zwrócił uwagę świata

zachodniego, jak realne jest zagrożenie

nie ze strony Kremla.

Misja bez biznesu

Skoro zaoferowaliśmy się jako adwokat za darmo, to nie zostaliśmy odrzuceni, ale też nie potraktowano nas zbyt poważnie – często to,

co jest za darmo, nie jest szanowane. Poza tym dążenia modernizacyjne Ukrainy, Białorusi i Litwy miały swoją drogę i specyfikę. Skopowanie polskiej drogi nie do końca mogło im odpowiadać. Kraje obszaru postsowieckiego mające to nie-szczęście, że były kiedyś w jednym organizmie z Rosją w ramach ZSRR, startowały z zupełnie innego poziomu. Gdy polskie elity w sposób jednoznaczny wybrały absolutny okcydentalizm i goniły Zachód, na Wschodzie uczyli się dopiero raczkowania bez kagańca totalitarnego komunizmu.

Ich pozycja startowa była o wiele trudniejsza. Jednak dziesięciolecia

adwokaci nie do końca wypełniamy nasze obowiązki wobec protegowanych. Z drugiej Kijów, Mińsk czy Wilno, widząc, że nade wszystko kieruje nami strach przed Rosją i paląca potrzeba posiadania państw buforowych, nie przejmowały się „polską wrażliwością”. Kiedy na Litwie zrywali tablice z polskimi nazwami ulic, zamykali polskie szkoły, nieprzychylnie traktowali polskie ośrodki polonijne, na ukraińskiej granicy blokowali pociągi, my z uporem maniaka łechtaliśmy się pozą adwokata. Owszem, dziwił się, że atakuje nas „protegowany”, jednak swoje rozczarowanie i żal skrywaliśmy głęboko, by cza-

sem nie urazić part-

nerów, którzy przecie-

ż w upowszechnianiu

standardów demokra-

tycznych mają bardzo

dużo do nadrobienia.

Poza tym wyrwanie

ich z ruskiego miru

było ważniejsze niż

polski język w litew-

skich szkołach czy

gnębieni admini-

stracyjnie działacze

polonijni. Do tego się

wróci kiedyś w lep-

szych czasach.

Kolejna sprawa:

naszą politykę wschodnią zna-czyły wielkie ambicje przy szczupłych zasobach. Kształtując relacje z dawnymi Kresami, nie braliśmy pod uwagę interesów ekonomicznych państw europejskich, które nie znając nic z naszego prometeizmu i lekceważąc nasze lęki wobec Rosji, bez problemów dawały się wciągać w interesy Putina i zarabiały tam krociowe zyski.

– Cechowała nas od samego początku wolnej Polski postawa romantyczna w polityce wschodniej. Miałem okazję zaobserwować czy to na Białorusi, czy na Ukrainie bar-

INTERESY WIELKICH PAŃSTW NA UKRAINIE, TAKICH JAK FRANCJA I NIEMCY, WAŻNYCH RÓWNIEŻ DLA NAS W RAMACH UE, TO KOLEJNY TEMAT, KTÓRY UMYKAŁ NAM PRZY KSZTAŁTOWANIU POLITYKI WSCHODNIEJ.

życia w ZSRR nauczyły obywateli szeregu umiejętności, o które ich nie podejrzewaliśmy. Polskie elity nie widziały, a jeszcze bardziej nie chciały widzieć, że narody na wschód od Bugu potrafią być cwane. Łukaszenka, kolejni przywódcy Ukrainy oraz Litwini dobrze opracowali instrukcję posługiwania się naszymi chęciami i powinnościami moralnymi, które sami sobie nałożyliśmy, nie pytając ich nawet o zdanie.

W ich podejściu do Polski upowszechniły się niekorzystne dla nas narracje; z jednej strony można było słyszeć głosy, że jako

dzo konkretne owoce działania biznesu niemieckiego lub austriackiego. Ten biznes był wśród środowisk akademickich i samorządowych, które spotkałem, przyjmowany z ogromnym entuzjazmem, te inwestycje tamtejsze elity bardzo sobie ceniły. Niemcy

nauczyli się przychodzić na Wschód z konkretami i wiązać te kraje ze sobą i Europą za pomocą pieniędzy. To ważne, by na koniec nie było tak, że my będziemy przyjaciółmi z misją, ale kto inny

będzie zara-
biał. Analizowałem ostatnio firmy, które opuściły Rosję. Okazało się, że biznes brytyjski i amerykański był tam mocno obecny. Po wojnie pewnie większa część z nich będzie chciała inwestować na Ukrainie – dodaje prof. Kozłowski.

Adwokaci Rosji w UE

Interesy wielkich państw na Ukrainie ważnych również dla nas to kolejny temat, który umykał nam przy kształtowaniu polityki wschodniej. Jesteśmy w UE, a tutaj Rosja ma swoich starych sprawdzonych adwokatów, którzy gotowi są świadczyć jej usługi i przywracać do normalnego światowego krwioobiegu po tym, co zrobiła z Ukrainą. Francja i Niemcy oraz w dużej mierze Benelux i np. Włochy, mając do wyboru postępowanie Rosji w przestrzeni międzynarodowej, co jest interesem polskim, a sprzyjanie władzom Kremla w zamian za tanie surowce, zawsze wybiorą to drugie. Tutaj na unijnej drodze Polska zawsze

będzie się potykać o przyjaciół Rosji i musimy mieć tego świadomość.

Boleśnie przekonał się o tym były prezydent Aleksander Kwaśniewski, który realizował misję wciągania Ukrainy w europejską orbitę na tyle aktywnie, że podpadł

tym Rosji, która zablokowała mu w zemście wszelkie stanowiska w ONZ, o których Kwaśniewski marzył po zakończeniu drugiej kadencji prezydentury.

Owszem, próbowaliśmy to opanować, poukładać po naszemu, ubierając

w unijne szatki, jednak siła francuskich czy niemieckich pieniędzy i inwestycji idzie zupełnie innym torem niż nasze potrzeby.

Partnerstwo Wschodnie, polsko-szwedzka inicjatywa zainaugurowana w 2009 roku na szczycie UE w Pradze, miało uprzytomnić wielu państwom UE, że bawią się zapalkami, wybierając Rosję kosztem krajów

jak Ukraina, Białoruś czy Litwa i tak pozostały rosyjskim protektorem. Gdy polskie władze walczyły o samodzielność tych krajów, Berlin i Paryż patrzyły na to przez pryzmat zgody Moskwy. Tyle niepodległości i suwerenności, na ile Moskwy to nie zdenerwuje. – My nie jesteśmy antyrosyjscy. My jesteśmy proukraińscy, probiałoruscy, prolitewscy i prodemokratyczni; jesteśmy za niepodległością – mówił Zdzisław Najder, tłumacząc polską politykę wschodnią partnerom zachodnim. Tyle tylko, że ich nie bardzo to obchodziło.

To paradoksalne, że najważniejszym zagadnieniem polskiej polityki, ale i największą zagadką będzie w kolejnych latach przyszłość Rosji i Ukrainy. Do tej pory wszystkie żywotne interesy realizowaliśmy na Zachodzie, teraz dochodzi Wschód. Słaba Rosja to oddech dla Ukrainy i większe bezpieczeństwo dla Polski. Słaba Rosja to słabsze niemiecko-rosyjskie więzi. To z kolei ma dla nas niebagatelne znaczenie. Zagadnienia kwestii ukraińskiej wraz z napływem uchodźców i kluczowego znaczenia Kijowa dla bezpieczeństwa Warszawy coraz bardziej będą stały się zagadnieniami polityki wewnętrznej Polski. To już nie tylko geostrategia, ale

SŁABA ROSJA TO SŁABSZE NIEMIECKO- -ROSYJSKIE WIĘZI. TO Z KOLEI MA DLA NAS NIEBAGATELNE ZNACZENIE.

CECHOWAŁA NAS OD SAMEGO POCZĄTKU WOLNEJ POLSKI POSTAWA ROMANTYCZNA W POLITYCE WSCHODNIEJ.

Europy Wschodniej. Sporo się udało. Za sukces można też uznać fakt, że już mniej postrzegano nas jako patologicznych rusofobów. Niemniej dla Francji czy Niemiec takie państwa

również polityka społeczna, edukacyjna, zdrowotna, gospodarcza, kwestia zatrudnienia stają przed wyzwaniem integracji ukraińskich imigrantów. **S**

W stronę USA

Polska opozycja z oporem, ale otwiera oczy na zmiany geopolityczne dokonujące się w Europie. Coraz częściej zerka w stronę Stanów Zjednoczonych, ale jeszcze **bez przekonania**.

Jakub Pacan

W ubiegłym tygodniu doszło do dziwnego spotkania byłych prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego z liderami opozycji na konferencji dotyczącej bezpieczeństwa z okazji 25-lecia wstąpienia Polski do NATO. W spotkaniu zdalnie brał też udział ambasador USA w Polsce Mark Brzeziński, który chwalił Polskę za aktywny udział w Sojuszu i pomoc dla Ukrainy.

Zmiana masek

Komentatorzy ocenili to jako chęć zjednoczenia opozycji w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych i słusznie, jednak powodem nie mniej istotnym był hołd złożony Stanom Zjednoczonym przez środowiska z naszym największym sojusznikiem nie zawsze kojarzone. Platformę z Donaldem Tuskiem na czele postrzega się raczej jako członków frakcji europejsko-niemieckiej, lewicę jako partię postkomunistyczną, a postać Komorowskiego zawsze kojarzona już będzie z tzw. aferą marszałkową. Mimo to teraz wszyscy jak jeden mąż stawili się, by dać osobiste świadectwo, że w kwestiach bezpieczeństwa – tylko z NATO, tylko ze Stanami Zjednoczonymi.

Chwilę wcześniej na Campus Polska Przyszłości 2022 gościem debaty otwierającej był Mark Brzezinski,

który mówił: „Cokolwiek zdarzy się na Pacyfiku, jesteśmy absolutnie gotowi do działań w Polsce. Mamy oddziały, mamy sprzęt ofensywny i defensywny potrzebny, aby tego kraju bronić. To dla Polski bardzo cenne zapewnienie. Z kolei gospodarz wydarzenia Rafał Trzaskowski mówił: – Dziś w Polsce są tacy, którzy mówią, że zagrożenie z Zachodu jest większe niż zagrożenie ze Wschodu. Na Zachodzie mamy sojuszników, na Zachodzie są Stany Zjednoczone Ameryki, na Wschodzie jest Rosja. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to znaczy, że nie rozumie polskiej racji stanu. Czy większe zagrożenie

płyne ze Stanów Zjednoczonych niż ze strony Rosji? Kto jest w stanie w to uwierzyć? – mówił.

Trzaskowski doskonale zrozumiał, skąd teraz wieją polityczne wiatry, jak w Europie układa się geopolityka i kto rozdaje w niej

karty. Dlatego od jakiegoś czasu zabiega o spotkania z politykami amerykańskimi, głównie z Partii Demokratycznej. Jego postawienie na Stany Zjednoczone musi być prawdziwym zmartwieniem Donalda Tuska. Tusk jako premier i lider PO oraz przewodniczący Rady Europejskiej wielokrotnie realizował politykę sprzeczną z interesami euroatlantyckimi. O Tusku można było powiedzieć wiele, ale nie to, że jest proamerykański. Przez lata mu to nie przeszkadzało, tak samo, jak nie przeszkadzało to politykom Platformy i lewicy.

Przeciw Rosji?

Sytuacja uległa jednak zmianie. Lekceważenie więzi euroatlantyckich, wspieranie stanowiska Niemiec czy Francji w wojnie na Ukrainie jest po prostu niemożliwe,

bo uderza w elementarne interesy polskiej racji stanu. Nagle wszyscy w opozycji tłumaczą, jak bardzo byli antyrosyjscy przez minione lata, jak często ostrzegali świat i europejskich partnerów przed Rosją. Niestety w internecie nic nie ginie i co chwila pojawiają się nowe filmiki z zapewnieniami

Tuska czy Komorowskiego, że Rosja to normalny kraj, z którym trzeba normalnie rozmawiać.

Zmiana wektorów geopolitycznych paradoksalnie dla opozycji może być nowym paliwem i ucieczką do przodu. Wątpliwe

TRZASKOWSKI
DOSKONALE
ZROZUMIAŁ, SKĄD
TERAZ WIEJĄ
POLITYCZNE
WIATRY, JAK
W EUROPIE
UKŁADA SIĘ
GEOPOLITYKA
I KTO ROZDAJE
W NIEJ KARTY.



▼
Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski na konferencji dotyczącej bezpieczeństwa z okazji 25-lecia wstąpienia Polski do NATO; Warszawa, 20 września 2022 r.

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

jednak, by na opozycji znalazł się talent, który tak potężną okazję potrafiłby dobrze wykorzystać. Już sam fakt, że głównymi twarzami konferencji byli prezydenci zbliżający się do siedemdziesiątki, którzy po opuszczeniu pałacu nie potrafili stworzyć żadnej siły politycznej, nie wróży temu nowemu otwarciu wielkiego sukcesu.

I jeszcze jedno – wymieniać NATO i UE jednym tchem, co czynią zarówno Komorowski,

jak i Kwaśniewski, coraz bardziej zaczyna brzmieć dziwnie. Dziś NATO i UE, a szczególnie dwa jej główne kraje, to w kwestiach

bezpieczeństwa i podejścia do Rosji nie zawsze idą razem.

Ciekawe, w jaki sposób na tę zmianę wektorów w opozycji

zareaguje PiS. Obecność ambasadora na wyżej wymienionych imprezach wskazuje, że Stany Zjednoczone liczą się z możliwością zmiany władz w Polsce.

Jak na razie Zjednoczona Prawica zajęta wewnętrznymi problemami i walką z inflacją nie dostrzega tych problemów. **S**

O TUSKU MOŻNA BYŁO POWIEDZIEĆ WIELE, ALE **NIE TO**, ŻE JEST PROAMERYKAŃSKI.

bezpieczeństwa dwa różne byty. Zarówno UE, jak i NATO wymagają dla siebie lojalności, co będzie trudne, bo w kwestiach bezpie-

Jesteśmy **strategicznym** partnerem Sił Zbrojnych

– Patrząc czysto biznesowo, jesteśmy firmą z kapitałem zagranicznym, zlokalizowaną w Polsce, z polską kadrą menedżerską, produkującą głównie na polski rynek i rynki ościennie, której załoga jest polska. Dla mnie to jest polski zakład – mówi **Jacek Libucha**, prezes zarządu PZL-Świdnik, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– PZL-Świdnik ma niezwykle bogatą historię. Tysiące wyprodukowanych śmigłowców, dziedzictwo Lubelskiego Lipca, którego sercem właśnie był ten zakład i jego dumni pracownicy. Czym dziś jest PZL-Świdnik?

– Myślę, że PZL-Świdnik zachował swoją tożsamość historyczną. Jest przede wszystkim polskim producentem śmigłowcowym, dumnym ze swojego dziedzictwa. W zeszłym roku obchodziliśmy 70-lecie, które pozwoliło przypomnieć sobie i społeczności, nie tylko świdnickiej, tę historyczną drogę i dzisiejsze znaczenie zakładów dla obronności.

Dzisiaj PZL-Świdnik jest bardzo nowoczesnym zakładem, który w ciągu ostatnich 10 lat intensywnie się rozwijał. Swoją działalność operacyjną mocno opieramy na dwóch filarach biznesowych. Jednym jest centrum doskonałości struktur lotniczych, jakie tworzymy dla Leonardo Helicopters. Uczestniczymy w każdym programie śmigłowcowym koncernu, jesteśmy beneficjentem każdego programu, na każdym rynku, na którym Leonardo Helicopters działa. Daje nam to stabilność biznesową, dzięki czemu przychody świdnickich zakładów wzrosły czterokrotnie.

Natomiast drugim naszym filarem, który daje nam możliwość zachowania tożsamości, jest produkcja własnych śmigłowców. Ten cel strategiczny, o osiągnięcie którego zabiegałem od samego początku, urzeczywistnia się wraz z uruchamianą linią produkcyjną AW149. Niemniej jednak działalność produkcyjna obejmuje także modernizację floty W-3, którą proponujemy resortowi obrony, a część załogi będzie w to mocno zaangażowana.

Na pewno dzisiaj jesteśmy innym zakładem niż 10 lat temu. Mamy unowocześnioną i dofinansowaną bazę technologiczną. Wciąż jesteśmy – i chcemy, żeby tak pozostało – strategicznym partnerem Sił Zbrojnych RP. Aż 60 procent śmigłowców latających dziś w wojsku pochodzi z PZL-Świdnik, podczas gdy w szczytowym okresie było ich 80 proc. Chcemy być tak samo ważnym partnerem teraz i w przyszłości.

– Od 2010 r. PZL-Świdnik jest częścią włoskiej grupy Leonardo, co często spotyka się z zarzutem,

że tak naprawdę nie jest to polski zakład, a zagraniczny. Jak to się przekłada na rzeczywistość, jak „polski” jest PZL-Świdnik?

– W debacie publicznej przywołuje się różne wymiary „polskości” przemysłu. W lotnictwie skala ma kluczowe znaczenie. 10 lat temu PZL-Świdnik był zakładem z wąskim portfolio produktowym i miałby nikłe szanse na to, żeby przetrwać. To, że jesteśmy w grupie Leonardo Helicopters, daje nam stabilność finansową, możliwość rozwoju, korzystania ze skali współtworzenia dużej grupy i zasilania się jej technologią. Natomiast jeżeli dyskutujemy o polskości zakładu, wtedy trzeba tu przyjechać, poznać tych

2600 zaangażowanych i oddanych pracowników – tak samo wspierających suwerenność Polski, jak w lipcu 1980 r. Jesteśmy gospodarzami na własnej ziemi.

Zlokalizowani jesteśmy w Polsce, sieć naszych kooperantów jest polska i oczywiście także globalna, europejska, tak jak jest to zorga-

nizowane na całym świecie. Od wielu lat jesteśmy zakładem zyskownym, pozbyliśmy się też długu, dzięki czemu jesteśmy realnym płatnikiem podatku w Polsce. Patrząc czysto biznesowo, jesteśmy firmą z kapitałem zagranicznym, zlokalizowaną w Polsce, z polską kadrą menedżerską, produkującą głównie na polski rynek i rynki ościennie, której załoga jest polska. Dla mnie to jest polski zakład.

Doświadczenie ostatnich zaledwie kilku lat uczy, że łańcuchy dostaw trzeba **skracać**.



Fot. PZL-Świdnik

„Od wielu lat jesteśmy zakładem zyskownym, pozbyliśmy się też długu, dzięki czemu jesteśmy realnym płatnikiem podatku w Polsce”.

– Czy to był jeden z tych czynników, który zdecydował, że Ministerstwo Obrony Narodowej zakontraktowało u Państwa 32 śmigłowce wielozadaniowe AW149? Dlaczego wybrano PZL-Świdnik?

– Po pierwsze – podstawą wyboru powiększenia floty śmigłowców wielozadaniowych dla Sił Zbrojnych była pilna potrzeba państwa. Po drugie – poszukiwano najlepszego rozwiązania pod każdym względem. Wybór padł na AW149 jako najbardziej nowoczesny średni śmigłowiec w tej chwili na świecie. Jest to maszyna, która weszła do produkcji w 2014 r. Nie ma bardziej nowoczesnego śmigłowca, dlatego ta platforma służyć będzie jeszcze dziesiątki lat. Poza tym z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa fakt,

że jesteśmy zlokalizowani w Polsce, że jest to polski zakład tworzący krajowe zaplecze techniczne, miał również duże znaczenie – jest to lekcja z okresu pandemii, kiedy światowe łańcuchy dostaw ulegały zakłóceniom, a także z konfliktu toczącego się na Ukrainie, który odsłania słabości logistyczne i produkcyjne na świecie. Doświadczenie ostatnich zaledwie kilku lat uczy, że łańcuchy dostaw trzeba skracać. Niemniej jednak, jakbyśmy nie mieli w swojej ofercie dobrego śmigłowca, to sam fakt, że istnieje polski zakład produkcyjny, nie miałby takiego znaczenia. Bezpieczeństwo państwa jest związane z jakością i nowoczesnością techniki wojskowej i sprawnością logistyczną. Jesteśmy w stanie zabezpieczyć dostawy, serwisowanie i utrzy-

manie floty w całym cyklu użytkowania, a także przyszłe modernizacje. Nawet jeśli w przyszłości będą jakieś światowe zawirowania, to my jesteśmy blisko wojska.

– Właśnie pandemia pokazała ciemne strony globalizacji: globalne łańcuchy dostaw mogą być zerwane i wtedy robi się problem. Czy w tym kontekście cała Lubelszczyzna wraz ze Świdnikiem może być takim zagłębiem przemysłowym w Polsce? Jest taki potencjał?

– Na pewno chciałbym, żeby była zagłębiem śmigłowcowym i na pewno ma taki potencjał. To my jesteśmy jedynym OEM-em, czyli Original Equipment Manufacturer [producent oryginalnego wyposażenia

– przyp. red.]. Posiadamy całe spektrum zdolności w zakresie projektowania, produkcji, utrzymywania, modernizowania śmigłowców. Siły Zbrojne mają ogromne potrzeby, a w Polsce jest mnóstwo śmigłowców radzieckiej i rosyjskiej produkcji, które nie mają racji bytu w wojsku w przyszłości i będą musiały zostać wymienione. Do tego armia się mocno rozrasta. Planuje się jej dwukrotne zwiększenie. Nie wyobrażam sobie, że flota śmigłowców zostanie taka,

jaka jest, i na do-

datek na platformach, które

są z poprzedniej epoki. Absolutnie

widzę potrzebę

zwiększania floty

śmigłowców i nie wyobrażam sobie,

by Świdnik nie brał udziału w budowie tego potencjału. Jesteśmy blisko, mamy

infrastrukturę, którą współdzielimy z wojskiem. Ta współpraca nie odby-

wa się tylko przy okazji podpisywania kontraktów, ona trwa od lat. Mamy

swoich reprezentantów w każdej bazie, w której są śmigłowce. To nasi ludzie

te śmigłowce wspierają, to my robimy szkolenia dla wojska i dla wielu in-

stytucji, które mają śmigłowce. Nawet

jak się spojrzy na naszych lokalnych konkurentów, to większość tamtych

pilotów czy techników ma rodowód

ze Świdnika, tu byli przeszkoleni.

Potencjał świdnickich zakładów jest olbrzymi i liczę na to, że właśnie

na fali racjonalizacji łańcuchów dostaw, szczególnie dla segmentu obron-

ego, szeroko pojętego bezpieczeństwa państwa i na fali tych wzmożonych

potrzeb Sił Zbrojnych my będziemy

tym hubem śmigłowcowym.

– Zakładając optymistyczny scenariusz dla PZL-Świdnik, to czy zakład ma odpowiednie siły przerobowe i potencjał pracowniczy, by stać się głównym dostawcą śmigłowców dla Wojska Polskiego?

– Potencjał jest. Po pierwsze – wciąż jesteśmy głównym, wiodącym dostawcą. Jeśli spojrzymy na Marynarkę Wojenną, to – nie licząc kilku niszowych śmigłowców – w zasadzie większość maszyn w służbie i wchodzących do służby to maszyny ze Świdnika. Natomiast jeśli mówimy o scenariuszu szybkiego wzrostu potrzeb i dostaw dla wojska, to mamy w tym doświadczenie i też tradycję. W czasach produkcji Mi-2 z naszego

Nasze związki zawodowe, a zwłaszcza Solidarność, wykazywały się **ogromną odpowiedzialnością** za zakład.

zakładu wychodził jeden śmigłowiec dziennie. Nie był oczywiście wykonywany w jeden dzień, ale tak był ustawiony cykl produkcyjny, że codziennie z bramy wyjeżdżał jeden śmigłowiec. Niekoniecznie dla polskiego wojska, bo sprzęt docierał w różne miejsca na świecie, ale taki jest maksymalny potencjał Świdnika, ten historyczny. Oczywiście w takich ilościach dziś już nikt nie produkuje,

bo mamy inne czasy i inne śmigłowce, natomiast to pokazuje, że jest duża przestrzeń.

Jeśli miałbym mieć jakieś obawy, tak jak wszyscy w przemyśle w tej chwili, to zastanawiam się, czy będzie wystarczająco – mówiąc kolokwialnie – talentu na rynku, czy będzie wystarczająca liczba wykwalifikowanych pracowników, żeby takie gwałtowne zapotrzebowanie na moce produkcyjne zabezpieczyć. To był jeden z wiodących tematów dyskusji podczas ostatniego spotkania w Dolinie Lotniczej. Dyskutowaliśmy głównie w gronie prezesów największych firm lotniczych w Polsce o tym, czy rzeczywiście nasze politechniki, nasze technika i nasz rynek pracy jest w stanie zabezpieczyć to odbicie rynku lotniczego.

Podsumowując: potencjał i tradycja w udźwignięciu takich ciężarów absolutnie jest. Każdy oczywiście w tej branży z jakimiś wyzwaniem się mierzy. Natomiast spójrzmy prawdzie w oczy. Kontrakt na 32 śmigłowce jest niewspółmierny w stosunku do tego, o czym wspominałem, czyli produkowania setek śmigłowców rocznie. Tu jest jeszcze duża przestrzeń do działania.



– Czyli ten kontrakt to może być dopiero początek...

– Ja to tak traktuję. Mówiąc zupełnie wprost, ja sobie nie wyobrażam, że na 32 śmigłowcach wojsko zakończy zamówienia. Jeżeli teraz ma grubo ponad 100 śmigłowców z przedrostkiem „Mi” w służbie, to wiemy, że one w obecnych warunkach nie mogą dłużej niż do końca tej dekady być eksploatowane. Nie będą też rozwijane, nie będą modernizowane, bo to maszyny, od których musimy odejść. Nie ze względów biznesowych, ale bezpieczeństwa. I teraz jeśli uwzględnimy plany, że armia ma się podwoić, to tych śmigłowców w wojsku potrzeba naprawdę bardzo dużo. Ma być 6 dywizji, a w tym momencie tworzona jest trzecia i czwarta. Te dywizje muszą być zabezpieczone śmigłowcami wsparcia, transportowymi, ratowniczymi, rozpoznania, ewakuacji. Abstrahuję już od śmigłowców uderzeniowych, których mamy dużo, dużo mniej, niż powinniśmy mieć.

Potrzeby będą olbrzymie, więc myślę, że się wpisujemy w ich zaspokojenie jako zakład produkcyjny blisko wojska.

– Wróćmy do AW149. Jak bardzo „polski” będzie to śmigłowiec? To będzie tylko zagraniczna konstrukcja produkowana w Polsce, czy będzie jakoś spolonizowana?

– Nie o wszystkich szczegółach oczywiście możemy rozmawiać, bo umowa w sporej części jest objęta klauzulą poufności. Natomiast trzeba pamiętać, że tak jak przy każdym tego typu zakupie Siły Zbrojne definiują konkretną konfigurację sprzętu, który chcą otrzymać. I tak samo jest w tym przypadku. Śmigłowce będą dostarczone w takiej wersji, pod takie zadania, jak to zostało określone w zamówieniu. PZL-Świdnik dla tych śmigłowców będzie produkować komponenty i zintegruje wszystkie systemy, w tym uzbrojenie. Będziemy

Fot. PZL-Świdnik



wykonywać montaż końcowy i próby w locie, będziemy zarządzać konfiguracją tego śmigłowca, a w przyszłości modyfikować i serwisować. Będzie to na tyle polskiej produkcji śmigłowiec, na ile w dzisiejszych czasach może być, dostosowany konfiguracji nie pod polskiego odbiorcę.

– W PZL-Świdnik działa kilka związków zawodowych, największym z nich jest NSZZ „Solidarność”. Jak układa się współpraca ze związkowcami?

– Świdnik ma bardzo mocną tradycję związkową, ważną historycznie. W końcu bez Lubelskiego Lipca nie byłoby Sierpnia '80. To też stwarza fundament pod funkcjonowanie związków zawodowych, bo z tego pnia wywodzą się te związki i nawet niektórzy związkowcy wciąż tamte czasy pamiętają, brali udział w tamtych wydarzeniach. Związki zawodowe w Polsce mają pewien dorobek, jeśli chodzi o dbałość o sprawy pracowników. Ta współpraca u nas jest bardzo poprawna. Wynika to między innymi z tego, że nasze związki zawodowe, a zwłaszcza Solidarność, wykazywały się ogromną odpowiedzialnością za zakład w najnowszej historii

PZL-Świdnik. To była postawa, która wyraźnie dostrzegała bieżącą potrzebę pracownika i umiejętnie łączyła to z utrzymaniem zakładu pracy jako całości w dłuższej perspektywie. Tak odpowiedzialna postawa sprzyja stałemu dialogowi; wspólnie staramy się znaleźć konsensus we wszystkich sprawach.

– A można pokusić się o tezę, że gdyby nie tak silne związki zawodowe w Świdniku, dobre warunki pracownicze, to PZL-Świdnik nie miałby tak mocnej pozycji jako potencjalny dostawca dla MON-u?

– Ja bym raczej postawił tezę, że silne związki zawodowe w Świdniku sprzyjają temu, by głos społeczności świdnickiej był słyszany na różnych forach. Gdy się lokalizuje produkcję w Polsce i chce się mieć ją blisko, to łatwiej pamiętać, że takie zakłady się ma, bo niektórzy czasem zapominają, że na Lubelszczyźnie jest taki zakład, który zatrudnia kilka tysięcy osób, funkcjonuje od 70 lat i ma takie zdolności, jakich nie ma żaden inny zakład w Polsce. Dlatego dobrze, by na wielu różnych forach mówić o takim zakładzie, i związki zawodowe swoją cegiełkę do tego dokładają. **S**

Rura długa na 900 km

Baltic Pipe, otwarty 27 września tego roku, to duży i strategicznie bardzo ważny projekt infrastrukturalny. Gazociąg, który połączył Polskę i Norwegię, przyczyniając się do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski i Danii, jest tym bardziej potrzebny, gdy cała Europa pogrąża się w **głębokim kryzysie energetycznym** spowodowanym przede wszystkim deficytem gazu. W otwarciu Baltic Pipe obok polskich czołowych polityków mają wziąć udział przedstawiciele władz państwowych Norwegii i Danii.

| Teresa Wójcik |



Baltic Pipe biegnie od Morza Północnego, gdzie łączy się z gazociągiem Europipe II. Następny jest odcinek lądowy przez terytorium Danii, a dalej przebiega po dnie Morza Bałtyckiego do polskiego Wybrzeża, gdzie łączy się z polskim systemem przesyłowym. Rura ma ponad 900 km długości, a jego pełna przepustowość w styczniu 2023 roku szacunkowo wyniesie 1,1 mln m sześć. gazu na godzinę. Czyli rocznie 10 mld m sześć. Gaz-System podkreśla jednak, że w pierwszych tygodniach funkcjonowania będzie ona zdecydowanie mniejsza. Z rachunku wynika, że w skali rocznej wyniosłaby około 3 mld m sześć., czyli przez trzy miesiące tego roku – październik,

listopad, grudzień – Baltic Pipe dostarczy około 900 mln m sześć. gazu. To dlatego, że tak jak zwykle nowe gazociągi Baltic Pipe jest uruchomiony ze zmniejszoną przepustowością. Pełna przepustowość jest wprowadzana stopniowo, choć techniczne napełnienie gazem już nastąpiło. 12 września prezes Gaz-Systemu Tomasz Stępień poinformował, że Baltic Pipe jest już nagazowany (technicz-

nie napełniony gazem). Po trzech miesiącach ten gazociąg powinien osiągnąć pełną zdolność operacyjną, czyli dostarczać 10 mld m sześć. gazu rocznie. Ponad 8 mld m sześć. tego gazu zarezerwowało dla

Polski PGNiG, nieco mniej niż 2 mld m sześć. otrzymywać będzie strona duńska. Jak podała agencja Bloomberg, Kopenhaga spodziewa się, że duńskie podmioty gospodarcze

wykupią na wolnym rynku 20 proc. surowca płynącego nowym gazociągiem. Baltic Pipe w duńskiej części osiągnie pełną przepustowość szybciej niż w Polsce, która – jak

W SZCZECINIE 27 WRZEŚNIA UROCZYŚCIE OTWARTY ZOSTANIE BALTIC PIPE. GAZOCIĄG RUSZY **ZGODNIE Z PLANEM** 1 PAŹDZIERNIKA 2022 ROKU.



wspomnieliśmy – ma odbierać nieco ponad 80 proc. gazu.

Polsko-duńskie partnerstwo w gazie

Baltic Pipe utworzył nowy korytarz dostaw gazu na europejskim rynku.

Umożliwi on

po raz pierwszy

w historii prze-

syłanie gazu bez-

pośrednio ze złóż

zlokalizowanych

w Norwegii

na rynki w Polsce

i w Danii. Baltic

Pipe – zgodnie

z przepisami

Unii Europejskiej

– umożliwi przesył dwukierunkowy (tzw. rewers), będzie nim można dostarczać gaz z Polski do Danii.

Projekt został zrealizowany przez polskiego operatora gazociągów przesyłowych Gaz-System oraz operatora duńskiego systemu przesyłowego gazu Energinet. Cała rura składa się z pięciu głównych komponentów. Pierwszy to odcinek gazociągu na dnie Morza Północnego, łączący podmorski gazociąg pomiędzy norweskim a duńskim systemem przesyłowym gazu, zapewniając tym samym dostęp do złóż norweskich. Drugi to rozbudowa istniejącego systemu przesyłowego w Danii. Trzeci – tłocznia gazu na odcinku Baltic Pipe w Danii, we wschodniej części Zelandii. Czwarty odcinek – gazociąg na dnie Morza Bałtyckiego, łączący duński i polski system przesyłowy gazu. Piąty odcinek to gazociąg łączący rurę podmorską z polskim krajowym systemem przesyłowym.

Energinet zrealizował trzy pierwsze komponenty na terytorium Danii. Gaz-System zbudował dwa z nich: gazociąg podmorski pomiędzy Danią i Polską oraz gazociąg, który łączy rurę podmorską z polskim systemem przesyłowym.

Nieco historii, czasem trudnej

Trudnej przede wszystkim dlatego, że między koncepcją Baltic Pipe, która powstała w 2001 roku, a rozpoczęciem realizacji upłynęło wiele lat. W Polsce podstawą realizacji jest ustawa z dnia 24 kwietnia 2009 roku

ROSYJSKIE LOBBY W DANII ZABIEGAŁO O PRZERWANIE I **ZAKAZ BUDOWY LĄDOWEGO ODCINKA BALTIC PIPE PRZECZ DUŃSKIE TERYTORIUM.**

o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (tekst jednolity – Dz.U. z 2021 r., poz. 1836), w której jest także regulacja dotycząca Baltic Pipe. Realizacja ustawy przez lata szła gorzej niż niemrawo. W praktyce rozpoczęła się od studium wykonalności opracowanego przez konsorcjum składające się z firm Rambøll Danmark A/S oraz BSiPG GAZOPROJEKT S.A. wraz z podwykonawcą – firmą Ernst & Young – na podstawie umowy podpisanej w dniu 15 marca 2016 roku. Komisja Europejska przyznała projektowi status „Projektu wspólnego zainteresowania” (Project of Common Interest). Inwestycja

uzyskała dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Connecting Europe Facility (CEF). W styczniu 2019 roku Komisja Europejska przyznała polskiej spółce Gaz-System dofinansowanie na prace budowlane w wysokości blisko

215 mln euro.

Stosowna umowa

została podpisana

na 15 kwietnia

2019 roku. W la-

tach 2017 i 2018

wsparcie KE

objęło realizację

prac przygotowawczych. Gaz-

System i Ener-

ginet dostały

z KE około 28,4 mln euro. Wcześniej w ramach konkursu w 2015 r. projekt otrzymał dofinansowanie w wysokości niemal 400 tys. euro na reali-

zację studium

wykonalności.

Łącznie wspar-

cie unijne dla

projektu Baltic

Pipe wyniosło

ponad 266 mln

euro, z czego

prawie 243,5

mln otrzymał

Gaz-System.

Trzeba tu do-

dać, że według

szacunków

koszt budowy

wynosi ponad

2,2 mld euro.

WOJNA ROSJI PRZECIW UKRAINIE I SZANTAŻ ENERGETYCZNY MOSKWY POKAZUJĄ, JAK BALTIC PIPE JEST WAŻNY PRZED WSZYSTKIM DLA **BEZPIECZEŃSTWA POLSKI.**

Wypełnić

gazem

nową rurę

Gaz-System

zbudował gazociąg, teraz trzeba go napełnić gazem. To zadanie dla PGNiG – zapewnić, czyli zakontraktować dostawy do Baltic Pipe. Z informacji PGNiG wynika, że błękitny surowiec będzie dostarczany w po-

stacji swego rodzaju miksu: gazu z własnego wydobycia PGNiG ze złóż norweskich, na które firma ma koncesję, oraz gazu zakontraktowanego od innych producentów wydobywających gaz na norweskim i duńskim szelfie kontynentalnym. Jak nas informują w PGNiG, szczególnie ważny jest ten własny gaz wydobywany na podstawie koncesji ze złóż norweskich. Za ten gaz nie płacimy – zapłaciliśmy Norwegom za koncesję. Prezes PGNiG Iwona Wasmundzka-Oleńczak w komunikacie dla PAP podkreśliła, że

„spółka rozwija własne wydobycie na norweskim szelfie kontynentalnym”. Zaś Baltic Pipe jest: „podobnie jak Terminal LNG, istniejące połączenia z Niemcami, Litwą, Czechami czy połączenie ze Słowacją, częścią kompleksowej sieci infrastruktury, pozwalającej na dywersyfikację, sprowadzanie gazu z różnych kierunków”. Swego rodzaju dywersyfikacja obejmuje także polsko-duński gazociąg. Oprócz gazu z koncesji PGNiG będzie to gaz zakontraktowany. Podpisany jest kontrakt z firmą Ørsted, największą międzynarodową duńską firmą energetyczną. Nieformalnie wiadomo o kontrakcie z francuskim koncernem Total oraz o innych negocjowanych kontraktach. PGNiG pracowało nad kontraktami na dostawę gazu przez Baltic Pipe od kilku lat. Obecna sytuację komplikuje fakt, że warunki na międzynarodowym rynku gazu stały się specyficzne z uwagi na świa-

towe ceny. Po pierwsze – są obecnie bardzo wysokie, co może poważnie obciążyć zbyt pochopnie podpisane kontrakty. Po drugie – ceny są także niestabilne, co utrudnia sfinalizowanie negocjacji (w dniu podpisania kontraktu może nastąpić gwałtowna zmiana cen). Stan na hurtowym rynku gazu zależy przede wszystkim od sytuacji w polityce i napięć na światowym rynku gazu powodowanych przez szantaże Moskwy. Jednak nie wydaje się, aby uzasadniona była panika, że „rura będzie pusta”; w na-

szej ocenie jest prawie niemożliwe, aby zabrakło owych 900 mln m sześć. na pierwsze trzy miesiące.

Sukces Rzeczypospolitej

Ojciec Baltic Pipe, były minister Piotr Naimski, w swoim poźegnal-

osiągniętych przez nasz kraj w minionym trzydziestoleciu. Założona wtedy na Polskę przez Rosję gazowa pętla zostaje w tym roku zrzucona. Rosja nie będzie mogła szantażować nas zakręcaniem «gazowego kurka», który zresztą już zakręciła. Znaczenie Baltic Pipe jest bardzo ważne szczególnie w czasach obecnego kryzysu gazowego, który wstrząsnął podstawami wielu gospodarek Unii Europejskiej”. Podważył gospodarcze struktury samej Unii. Polska wypada na tym tle bardzo dobrze – właśnie dzięki ministrowi Naimskiemu, który wskrzesił inicjatywę Baltic Pipe i wytrwale ją realizował przez ostatnie siedem lat. Powtórzę, że koncepcja tego gazociągu pojawiła się w 2001 roku podczas kadencji AWS i została wygaszona przez Leszka Millera po wyborach wygranych przez SLD.

Baltic Pipe jest niewątpliwie jednym z największych sukcesów III Rzeczypospolitej, zrealizowanym mimo pewnych problemów dzięki mądrej pracy i strategii. Nie brakowało przy tym problemów – jak działania rosyjskiego lobby w Danii, które zabiegało o przerwanie i zakaz budowy lądowego odcinka Baltic Pipe przez duńskie terytorium. Wojna Rosji przeciw Ukrainie i hybrydowa

KONCEPCJA BALTIC PIPE POJAWIŁA SIĘ W 2001 ROKU PODCZAS KADENCJI AWS I ZOSTAŁA WYGASZONA PRZEZ LESZKA MILLERA PO WYBORACH WYGRANYCH PRZEZ SLD.

SZCZEGÓLNICIE WAŻNY JEST WŁASNY GAZ WYDOBYWANY PRZEZ PGNiG NA PODSTAWIE KONCESJI ZE ZŁÓŻ NORWESKICH. ZA TEN GAZ NIE PŁACIMY.

nym poście na Facebooku ocenił: „Zbudowanie tego połączenia Polski z norweskimi złożami gazu jest jednym z ważniejszych sukcesów politycznych i ekonomicznych

wojna przeciw Europie oraz użycie przez Rosjan szantażu energetycznego pokazują, jak gazociąg Baltic Pipe jest ważny przede wszystkim dla bezpieczeństwa Polski. **S**

Niezależność energetyczna KGHM wsparta współpracą z Rumunią

Podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu prezesi KGHM Polska Miedź SA i SN Nuclearelectrica SA podpisali niewiążące **memorandum o współpracy** (MOU).

Andrzej Berezowski

Sterowania z symulatorem sterowni SMR, w którym uczyć się będą przyszli operatorzy elektrowni.

Energia jądrowa: niezależność i niższe koszty

Memorandum o współpracy zakłada, że w okresie 36 miesięcy KGHM Polska Miedź SA i SN Nuclearelec-

KGHM liczy, że wymiana doświadczeń oraz współpraca prowadzona na mocy porozumienia przyspieszy budowę pierwszych małych reaktorów modułowych (SMR) w Polsce. Memorandum o współpracy wydaje się uzupełniać wcześniej podjęte przez miedziowy koncern kroki zmierzające do wdrożenia technologii SRM. SRM mają wytwarzać zieloną energię na potrzeby zakładów produkcyjnych KGHM i przyczynić się do osiągnięcia przez koncern neutralności energetycznej do 2050 r. W lutym bieżącego roku KGHM podpisał z amerykańskim przedsiębiorstwem NuScale w obecności wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina porozumienie w sprawie rozpoczęcia prac nad wdrożeniem SMR w Polsce. NuScale jako pierwsza spółka w USA uzyskała certyfikaty dla swoich lekkowodnych małych, modułarnych reaktorów jądrowych o łącznej mocy 50 MW. Niedawno KGHM wystąpił do Państwowej Agencji Atomistyki z wnioskiem o ocenę jakości i bezpieczeństwa technologii SRM. Trwają wstępne prace nad przygotowaniem studium lokalizacyjnego. Powstaje też Testowe Centrum



Fot. KGHM SA

trica SA wymieniać się będą doświadczeniami i wiedzą w zakresie technicznych, ekonomicznych, prawnych, finansowych i organizacyjnych aspektów projektów mających na celu wdrożenie technologii SRM w Europie.

– Dla KGHM energia jądrowa to niezależność energetyczna i niższe koszty. Inwestycja w SMR jest priorytetem, pozwoli nam również utrzymać konkurencyjną przewagę biznesową w skali globalnej. Wprowadzenie innowacyjnej technologii energetyki jądrowej, opartej na małych modułach, to przełom w polskiej gospodarce. Współpra-

ca z doświadczonym partnerem z Rumunii to istotne wsparcie tego przedsięwzięcia – powiedział Marcin Chłudziński, prezes Zarządu KGHM Polska Miedź SA w czasie Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Nie tylko wymiana doświadczeń

Nuclearelectrica SA to koncern, w którym dominującą pozycję ma rumuńskie państwo (82,49 proc. wszystkich akcji). Specjalizuje się w eksploatacji siłowni jądrowych w Rumunii. Podobnie jak KGHM zawarł z amerykańską firmą NuScale porozumienie na zakup technologii SMR. Planuje wdrożyć tę technologię w Rumunii, uruchamiając elektrownię złożoną z sześciu modułów o mocy 77 MWe – łącznie 462 MWe.

KGHM, który zapowiada uruchomienie pierwszej elektrowni opartej na reaktorach modułowych do 2029 roku, pozyskał zatem zagranicznego partnera zainteresowanego rozwojem tej samej technologii. Będzie mógł z nim nie tylko wymienić się doświadczeniami o uwarunkowaniach projektów dotyczących technologii SMR, ale również orędować za SRM jako źródłem „zielonej energii” na arenie Unii Europejskiej. Zwracał na to uwagę Marcin Chłudziński podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu: – Energia jest głównym narzędziem polityki, rozwoju albo blokowania rozwoju gospodar-

czego. Zarówno budowy projektów pełnoskalowych w projekcie rządowym, jak i w technologiach SMR przez innych inwestorów to droga do niezależności energetycznej. Ale aby znowu zyskała uznanie w kontekście europejskim, potrzebujemy współpracy między krajami, które stawiają na tę technologię.

Droga Rumunii

Rumuni mogą potwierdzić, że eksploatacja elektrowni jądrowych jest bezpieczna i może zapewnić niezależność energetyczną. Po tym, jak w wyniku katastrofy w Czarnobylu część krajów Europy, w tym Polska,

odstąpiło od zamiaru budowy elektrowni jądrowej, Rumuni zdecydowali się kontynuować prace nad oddaniem do użytku pierwszych bloków. W odróżnieniu od Polaków, którzy skłaniali się do wyko-

rzystania

w swojej elektrowni technologii radzieckiej (bloki energetyczne typu WWER-440), Rumuni zakupili rozwiązania techniczne od kanadyjskiej firmy Atomic Energy of Canada Limited (AECL). Za wyborem przemawiał fakt, że paliwem w tej technologii jest niewzbogacony uran, który Rumunia może wydobywać na terenie własnego kraju, osiągając tym samym niezależność energetyczną. Elektrownia Atomowa w Rumunii działa nieprzerwanie do dzisiaj. Trwają prace nad jej rozbudową. **S**



Mały reaktor modułowy

Artykuł powstał we współpracy z KGHM Polska Miedź SA.



Wprowadzenie innowacyjnej technologii energetyki jądrowej, opartej na małych modułach, to przełom w polskiej gospodarce. Współpraca z doświadczonym partnerem z Rumunii to istotne wsparcie tego przedsięwzięcia.

MARCIN CHŁUDZIŃSKI,
prezes Zarządu KGHM Polska Miedź SA

Włącz oszczędzanie.

Dobre praktyki to niższe rachunki

Zapowiedzi dotyczące gwałtownego wzrostu cen energii budzą niepokój zarówno gospodarstw domowych, jak i przedsiębiorców. Firmy sprzedające prąd mają ograniczone możliwości wpłynięcia na cenę końcową, a ceny surowców energetycznych **biją kolejne rekordy**. Jak w takiej sytuacji ograniczyć zużycie energii z korzyścią dla naszych portfeli?

Przed wszystkim należy podkreślić, że ceny energii elektrycznej kształtowane są przez mechanizmy rynkowe. Polska jest częścią jednolitego europejskiego rynku energii, funkcjonującego we wszystkich krajach w oparciu o te same, określone w prawie, reguły. Oznacza to, że zgodnie z obowiązującymi przepisami podmioty zagraniczne mogą kupować energię w Polsce, a polskie – za granicą.

Rekordowe ceny energii

W korzystnych warunkach może to oznaczać niższe ceny dzięki większemu udziałowi najtańszych źródeł, czyli

OZE i energii jądrowej, w miksie energetycznym państw zachodnich. W obecnej sytuacji jednak, przy niskiej produkcji elektrowni jądrowych i OZE, w tym przede wszystkim najtańszych elektrowni wodnych, również w Europie ceny energii elektrycznej wyznaczone są przede wszystkim przez jednostki gazowe,

które obecnie są najdroższe. Przekłada się to również na ceny energii dostępnej dla polskich dystrybutorów, kupujących prąd na polskiej giełdzie energii.

Wysokość hurtowych cen energii zależy od kosztu zakupu gazu, węgla, a także uprawnień do emisji CO₂, których ceny biją rekordy na rynkach w całej Europie. Firmy sprzedające energię mają w konsekwencji

ELEKTROWNIE GAZOWE SĄ URUCHAMIANE, GDY ROŚNIE ZAPOTRZEBOWANIE NA ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ.

niewielki wpływ na ostateczną cenę, po jakiej dostarczają prąd jego odbiorcom.

Sprzedawcy energii elektrycznej nie są jej producentami. Kupują ją od producentów energii, którzy muszą ją sprzedawać na giełdzie energii. Wynika to z tzw. obligacji giełdowego.

W tym momencie najtańszymi źródłami energii w Polsce są odnawialne źródła energii. Droższa jest energia pochodząca z elektrowni węglowych, a najdroższa z jednostek gazowych. Cena energii sprzedawanej na Towarowej Giełdzie Energii (TGE) ustalana jest na podstawie ceny oferowanej przez najdroższą w eksploatacji w danym momencie jednostkę w systemie, czyli w przypadku Polski na podstawie energii wytwarzanej z węgla lub najdroższej z gazu. Wynika to z tzw. zasady ceny krańcowej. Mechanizm ceny krańcowej wpływa na kształtowanie cen dla całej energii elektrycznej sprzedawanej na giełdzie. Nie ma znaczenia, czy została ona wyprodukowana z najtańszych źródeł, np. takich jak OZE, czy najdroższych. Dzięki temu łatwiejsze

jest finansowanie nowych inwestycji i premiowanie efektywności produkcji.

Elektrownie gazowe są uruchamiane, gdy rośnie zapotrzebowanie na energię elektryczną. Zatem gdy odnawialne źródła produkują mało energii ze względu na niekorzystne warunki pogodowe,

a zapotrzebowanie na prąd jest duże, uruchamiane są coraz droższe w eksploatacji elektrownie, a zatem cena energii rośnie. Zgodnie z zasadami obowiązującymi na całym europejskim rynku energetycznym cenę kształtuje też energia importowana spoza Polski lub sprzedawana do innych krajów.

Sposoby oszczędzania energii elektrycznej



Używaj żarówek energooszczędnych



Wyłączaj światło, kiedy wychodzisz z pomieszczenia



Korzystaj z urządzeń, które mają wysoką klasę energetyczną



Nie wkładaj do lodówki ciepłego jedzenia



Uruchamiaj pralkę i zmywarkę dopiero, kiedy jest pełna



Wyłączaj nieużywane urządzenia i ładowarki z kontaktu



Gotuj w czajniku tyle wody, ile wykorzystasz do przygotowania kawy czy herbaty

Graf. PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.



Destabilizacja sytuacji na rynku energetycznym

W wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę i zawyżania przez Moskwę cen surowców doszło do destabilizacji sytuacji na europejskim rynku energetycznym. Cena gazu wzrosła dziesięciokrotnie z 80-120 zł/MWh do ponad 1200 zł/MWh, a ceny uprawnień do emisji CO₂ poszybowały z ok. 50 EUR/t na początku 2021 r. do nawet 100 EUR/t. Wielokrotnie wzrosła również cena węgla energetycznego.

Dodatkowo sytuację na europejskim rynku energii pogorszyła susza, która ograniczyła produkcję energii z elektrowni wodnych; wyłączenie znacznej części bloków elektrowni atomowych w Niemczech, które odchodzą od tego źródła energii, a także we Francji w związku z pracami remontowymi.

Oszczędzanie zależy od nas

Jak sprawić, by rachunek za prąd był niższy? Przede wszystkim trzeba zidentyfikować urządzenia domowe,

które pochłaniają najwięcej energii. Nie jest tajemnicą, że na szczycie tej listy znajdują się urządzenia grzewcze: płyta indukcyjna, żelazko, piekarnik, czajnik elektryczny czy lodówka. To one zużywają najwięcej prądu. Zmiana nawyków czy sposobu przygotowania posiłków może zatem zmniejszyć rachunek końcowy. Ważne jest również odłączanie tych sprzętów od zasilania i niepozostawianie ich w trybie czuwania. Kolejną dobrą praktyką jest nieotwieranie bez przerwy piekarnika czy zamrażarki, jak również nalewanie do czajnika takiej ilości wody, jaką zamierzamy wypić. W ten sposób również oszczędzamy.

Symbolem elektryczności od zawsze jest żarówka. Jednak zwykła żarówka zużywa do wytworzenia światła jedynie 5 proc. pobieranej energii, reszta zużywana jest np. na wydzielanie ciepła. Korzystniejsze będzie zatem droższe w zakupie, ale bardziej energooszczędne oświetlenie LED.

Kolejnym elementem przy oszczędzaniu energii jest zwracanie uwagi na klasę sprzętu. Przy jednorazowym zakupie np. telewizora czy lodówki warto czasem trochę dopłacić i zakupić bardziej energooszczędny model. W perspektywie długoterminowej może się to okazać rozwiązaniem korzystniejszym dla naszego portfela.

Warto też wiedzieć o tym, że niektóre taryfy zakładają mniejsze opłaty za energię zużywaną nocą lub w weekendy. Jeśli ktoś posiada taką taryfę, to nastawienie na noc pralki pozwoli nam zaoszczędzić kolejne kilowatogodziny.

Oszczędzanie to korzyść dla wszystkich – dla konsumentów, którzy zapłacą niższe rachunki, dla środowiska, którego zasoby należy racjonalnie wykorzystywać, dla przedsiębiorców, którzy zachowają niższe koszty i ceny produktów.

M.K.

BAZAR

Samarkandy

W Samarkandzie 16 września 2022 roku odbył się szczyt Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Jak **żaden poprzedni** przyciągnął uwagę całego świata. W jego ramach odbyło się pierwsze od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę spotkanie przywódców Chin i Rosji. Władimir Putin usiłował ze szczytu uczynić wielką antyzachodnią manifestację pod rosyjskim przywództwem, jednak przywództwo w Samarkandzie należało do Chin, a szarą eminencją był prezydent Recep Tayyip Erdoğan.

| Teresa Wójcik |

Przed wiekami Chiński Szlak Jedwabny sprawił, że Samarkanda stała się największym miastem Azji Środkowej. Centrum handlowym tego ogromnego regionu był jej zdumiewający bogactwem bazar, gdzie wielkie interesy krzyżowały się z dyktatem orientalnych satrapów. Niedawno w Samarkandzie odbył się szczyt auto-

wyborach w Szwecji i klęskach, jakie zadają Ukraińcy rosyjskim najeźdźcom – w Samarkandzie 16 września spotkali się przywódcy

nych więzi” oraz zabezpieczenie przed „zewnątrzną destabilizacją”. Po kilkugodzinnej ożywionej debacie przyjęto obszerną Dekla-

SZANGHAJSKA ORGANIZACJA WSPÓŁPRACY JEST NAJWIĘKSZĄ MIĘDZYNARODOWĄ ORGANIZACJĄ WSPÓŁPRACY REGIONALNEJ.

rację, liczącą aż 121 punktów. Dokument dotyczy szerokiej problematyki, w tym relacji międzynarodowych państw, które są członkami SzOW. Te relacje przedstawiono w rozumieniu rywalizacji geopolitycznej z Zachodem, choć

Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SzOW).

Celem tegorocznego spotkania było „wzmocnienie wzajem-

ani razu w tekście wprost nie wymieniono Unii Europejskiej czy USA jako przeciwnika. Jednak adresat poniższego fragmentu Deklaracji



Fot. SPUTNIK / Reuters / FORUM

Prezydent Rosji Władimir Putin podczas rozmowy z prezydentem Chin Xi Jinpingiem przed spotkaniem szefów państw członkowskich szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SzOW) w Samarkandzie; Uzbekistan, 16 września 2022 r.

jest oczywisty: „Państwa członkowskie po raz kolejny zwracają uwagę, że jednostronna i nieograniczona rozbudowa globalnych

systemów obrony przeciwrakietowej przez poszczególne kraje lub grupy państw ma negatywny wpływ na bezpieczeństwo i stabil-

ność międzynarodową. Uważają, że próby zapewnienia własnego bezpieczeństwa kosztem innych państw są niedopuszczalne”.

Deklaracja – obszerny zestaw problemów i haseł

Kwestie, którym nadano werbalnie wielką wagę w Deklaracji – np. walka z terroryzmem – choć powtarzają się w wielu miejscach, mają charakter hasłowy. Konkretnie są rozumiane w Chinach, gdzie mniejszość (Ujgurzy) jest obciążana oskarżeniami o terroryzm, a także w Turcji, gdzie eksterminację Kurdów Ankara nazywa „walką z terroryzmem”.

W części poświęconej energetyce zminimalizowano kwestię zagrożenia klimatu, wymieniając ją dość pobieżnie w 4. punkcie Deklaracji. Wbrew alarmom ONZ globalną zmianę klimatu uznano tylko za „dodatkowe wyzwania”, pominięto transformację energetyczną i dekarbonizację, choć ich przyspieszenie ma być podstawowym tematem na szczycie COP27 w Kairze w listopadzie tego roku. Cały nacisk został położony na „stabilną dostępność” energii i „bezpieczeństwo energetyczne”.

Na szczycie w Samarkandzie obecni byli także prezydenci państw partnerstwa dialogu – prezydent

Azerbejdżanu Ilham Alijew, Iranu Ebrahim Raisi oraz Turcji Recep Erdoğan. Iran i Turcja zadeklarowały dołączenie do SzOW w 2023 roku.

Obecność prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki miała charakter szczególny, wg przyjętej Deklaracji SzOW rozpoczęła procedurę przyjęcia tego państwa do Organizacji.

SzOW kontra NATO

Szanghajska Organizacja Współpracy została założona w 2001 roku przez Rosję i Chiny jako pakt o współpracy

obronnej i gospodarczej z udziałem Rosji, Chin i byłych sowieckich republik Azji Środkowej (Kazachstan, Uzbekistan, Kirgistan, Tadżykistan). Miała i ma być przeciwwagą dla

NATO. Potem przystąpiły do niej Indie i Pakistan, a wkrótce mają dołączyć Białoruś, Iran i Turcja. Dziś SzOW jest największą pod względem powierzchni i liczby ludności międzynarodową organizacją współpracy regionalnej.

Od początku istnienia SzOW niektóre państwa człon-

kowskie są trwale skonfliktowane. Ostatnio pojawiły się nowe napięcia między Chinami a Indiami z powodu odnowionego sporu granicznego.

Azerbejdżan zaatakował zbrojnie Armenię i z tego powodu prezydent Armenii nie przybył na szczyt w Samarkandzie. Na granicy Tadżykistanu i Kirgistanu rozpoczęły się działania wojenne. Stale utrzymuje się sytuacja konfliktowa między Indiami a Pakistanem.

Ekspert zachodni uznali, że obecnie największym problemem dla SzOW jest następująca wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Ich zdaniem nawet państwa, które były raczej przyjazne wobec Putina, zaczynają kwestionować to, co Moskwa robi na Ukrainie.

Wyraziło to – choć nie bezpośrednio – dwóch czołowych polityków Azji. Premier Indii Narendra Modi powiedział Putinowi, że: „Obecna epoka nie jest epoką wojny”. Rosyjski prezydent odpowiedział spokojnie: „Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby jak najszybciej to powstrzymać” i oskarżył kłamliwie Kijów o odrzucanie pokojowych propozycji Moskwy. Prezydent Chin Xi Jinping miał także wyrazić zastrzeżenia wobec „specjalnej operacji wojskowej” Kremla. Po spotkaniu z Xi Putin przyznał, że istnieją takie chińskie zastrzeżenia. „Komentarze przywódców Indii i Chin były wyraźnym sygnałem niezadowolenia z polityki Moskwy” – ocenił anonimowo dla „Financial Times”, wysoki rangą funkcjonariusz Komisji Europejskiej. Jednak Sushant Singh, starszy pracownik Centre for Policy Research w New Delhi, prostuje te opinie: „Modi osiągnął to, co chciał, wysłał sygnał dla Zachodu, że nie jest po stronie Putina i pozostaje demokratą”. Zastrzeżenia Narendry Modiego nie zostały uwzględnione w Deklaracji, która ani jednym słowem nie

W SAMARKANDZIE CHINY POKAZAŁY, ŻE W ŚWIECIE PRZECIWNYM ZACHODOWI **TO ONE**, A NIE ROSJA, SĄ GŁÓWNYM ROZGRYWAJĄCYM.

PREZYDENT XI JINPING PRZESTRZEĞŁ POLITYKÓW NA SZCZYCIE SzOW, ABY NIE DOPUŚCILI DO DESTABILIZACJI ICH PAŃSTW PRZEZ CZYNNIKI ZEWNĘTRZNE.

odniosła się do wojny na Ukrainie. Kreml ze swojej strony stwierdził, że stosunki Rosji z Chinami pozostają bardzo bliskie. Rzecznik Putina Dmitrij Pieskow powiedział, że Moskwę i Pekin łączy „absolutne podobieństwo w ocenach wszelkiego rodzaju prowokacyjnych działań pochodzących ze Stanów Zjednoczonych”.

Ani Xi, ani Modi nie wyrażali poparcia dla Kijowa. Od czasu rozpoczęcia inwazji oba państwa znacznie zwiększyły zakup rosyjskiego gazu i ropy i kontynuują z rozmachem handel z Moskwą.

Podstawowy cel szczytu w Samarkandzie

W tym roku najważniejszym zadaniem szczytu było udaremnienie zachodniej ingerencji w politykę wewnętrzną państw członkowskich i partnerskich. Mocno podkreśliła to przyjęta Deklaracja z Samarkandy, stwierdzając, że: „Jednostronne stosowanie sankcji gospodarczych innych niż przyjęte przez Radę Bezpieczeństwa ONZ jest niezgodne z zasadami międzynarodowego prawa, niekorzystnie wpływa na państwa trzecie i międzynarodowe stosunki gospodarcze”.

Prezydent Xi Jinping przestrzegł polityków obecnych na szczycie SzOW, aby nie dopuścili do destabilizacji ich państw przez czynniki zewnętrzne. „Musimy

zapobiec wywoływaniu kolorowych rewolucji przez obce mocarstwa” – powiedział Jinping, odnosząc się do poparcia krajów zachodnich dla ruchów prodemokratycznych i praw

człowieka. Droga Ukrainy do autentycznej niepodległości rozpoczęła się od pomarańczowej rewolucji.

Państwo partnerstwa dialogu

Turcja, państwo członkowskie NATO, jest bardzo aktywnym państwem partnerstwa dialogu SzOW. Nie uczestniczy w sankcjach wobec Rosji i pomaga je ominąć. Wygląda na to, że spotkanie Erdoğan z Putinem przebiegło wyjątkowo pomyślnie.

Erdoğan nie liczy się z niezadowoleniem USA i Unii Europejskiej, uznając, że korzyści płynące z gry z Rosją przewyższają wszelkie ryzyko. Także ryzyko kolejnych, poważniejszych sankcji,

nie mocnego oparcia w krajach Azji Środkowej, z którymi łączy ją silne więzi nie tylko historyczne i kulturowe, ale także islam i wspólna grupa językowa. We wszystkich tych państwach rządzą reżimy autory-

tarne. Oprócz spotkania z Putinem Erdoğan rozmawiał z prezydentem Xi Jinpingiem i przywódcami państw, których ludność ma turańskie pochodzenie podobnie jak Turcja. Podczas półgodzinnego spotkania Erdoğan – Xi prezydent Chin wezwał do wzmocnienia wzajem-

nego zaufania politycznego między Pekinem a Ankarą, aby zacieśnić współpracę strategiczną.

Chiny pokazały w Samarkandzie, że w świecie przeciwnym Zachodowi to one, a nie Rosja, są głównym rozgrywającym. Nie ma większego znaczenia fakt, że prezydenta Xi Jinpinga nie ma na wspólnym, pamiątkowym zdjęciu przywódców

MOSKWĘ I PEKIN ŁĄCZY „ABSOLUTNE PODOBIEŃSTWO W OCENACH PROWOKACYJNYCH DZIAŁAŃ POCHODZĄCYCH ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH”.

PODCZAS SPOTKANIA Z ERDOĞANEM PREZYDENT CHIN WEZWAŁ DO WZMOCNIENIA WZAJEMNEGO ZAUFANIA POLITYCZNEGO MIĘDZY PEKINEM A ANKARĄ, ABY WZMOCNIĆ WSPÓŁPRACĘ STRATEGICZNĄ.

o których ostatnio słyhać w Kongresie USA. Być może Erdoğan ocenił, że SzOW ma szansę przekształcić się w prawdziwego rywala NATO. Dla Turcji oznaczałoby to znalezie-

biorących udział w szczycie, zrobinom przed uroczystą powitalną kolacją 15 września. Podobno chiński prezydent nie był także na tej kolacji. Oficjalnego uzasadnienia nie ma. **S**

Putin **sam** w poczekalni

Azerbejdżan przypuszcza atak na Armenię, przywódca Chin Xi Jinping zapewnia o wsparciu niepodległości i integralności terytorialnej Kazachstanu, a światowi przywódcy każą na siebie czekać Władowi Putinowi. Skuteczna kontrofensywa ukraińskich wojsk nie tylko niszczy putinowską armię, ale także **podważa wpływy i pozycję** Rosji na świecie.

Marcin Krzeszowiec

W środę, 14 września, w Kazachstanie spotkali się przywódca Chin Xi Jinping i prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew. W czasie wizyty chińskiego przywódcy omawiano tematy dotyczące energii

i handlu, Pekin jest bowiem wiodącym importerem surowców energetycznych z Kazachstanu.

W 2020 roku Kazachstan był dziewiątym eksporterem ropy na świecie, posiada także znaczące zasoby gazu

ziemnego – potwierdzone rezerwy gazu to 3 bln m sześć. Ponadto Kazachstan zajmuje 2. miejsce pod względem rezerw uranu, ma duże zasoby węgla, a także jest istotnym graczem na rynku eksporterów zbóż i mąki. W Kazachstanie występuje aż 99 ze 105 pierwiastków chemicznych z tablicy Mendelejewa.

Tokajew powiedział, że wizyta chińskiego przywódcy miała „historyczne znaczenie” i nadeszła w czasie „bezprecedensowej, po zakończeniu zimnej wojny, eskalacji napięć międzynarodowych”.

Najważniejsze słowa padły jednak ze strony Xi Jinpinga. Chiński przywódca obiecał zdecydowanie wspierać



✓
Dziecko celuje pistoletem na wodę w pomnik Władimira Putina jadącego na czołgu autorstwa francuskiego artysty Jamesa Colominy na placu zabaw w Central Parku na Manhattanie; Nowy Jork, USA, 2 sierpnia 2022 r.

Fot. Andrew Kelly / Reuters / FORUM

Kazachstan „w ochronie jego niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej, stanowczo wspierać trwające reformy w celu zapewnienia stabilności i rozwoju oraz kategorycznie sprzeciwiać się ingerencji jakichkolwiek sił w sprawy wewnętrzne” Kazachstanu „bez względu na to, jak zmieni się sytuacja międzynarodowa”.

Kolejnym punktem wizyty Xi Jinpinga był Uzbekistan, gdzie odbył się 22. szczyt przywódców państw Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Tam przywódca Chin po raz pierwszy od czasu rosyjskiej agresji na Ukrainę spotkał się z Władimirem Putinem. Pekin wcześniej tej wojny nie potępił. Jednak w czwartek, 15 września, w czasie spotkania z przywódcą Chin prezydent Rosji po raz pierwszy przyznał, że dostrze-

ga, iż Pekin ma obawy dotyczące sytuacji na Ukrainie. – Bardzo cenimy wyważoną postawę naszych chińskich przyjaciół, jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie – mówił Putin do przywódcy Chin. – Rozumiemy wasze pytania i obawy. Podczas dzisiejszego spotkania wyjaśnimy nasze stanowisko – zapewniał rosyjski przywódca.

Wizyta Xi Jinpinga w Kazachstanie i Uzbekistanie była jego pierwszą zagraniczną podróżą od czasu pandemii COVID-19. Jego ostatnia zagraniczna wizyta odbyła się w styczniu 2020 roku, gdy odwiedził Birmę. Najwidoczniej drakońska polityka Pekinu wobec koronawirusa musiała być wspierana przez autorytet sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin.

Putin? Niech poczeka

Ukraińska kontrofensywa rozpoczęła się 29 sierpnia. Rosyjskie porażki na froncie północno-wschodnim spowodowane natarciem ukraińskiej armii zmieniły perspektywę postrzegania rzekomej „drugiej armii świata”. Światowi przywódcy dotychczas niepotępiający rosyjskiej agresji na Ukrainę zaczęli teraz wyrażać swoje obawy, a nawet upokarzać Putina w jego stylu.

Putin spóźnił się na spotkania z Donaldem Trumpem, Barackiem

Obamą, kanclerz Angelą Merkel, premierem Japonii Shinzo Abe, a także papieżem Franciszkiem czy królową Elżbietą II. Notoryczne spóźnianie się prezydenta Rosji to zatem nie nowość. Najprawdopodobniej Putin chce

w ten sposób pokazać, że jest tak samo ważny, jak niegdyś rosyjscy carowie. Podobno jednym z ulubionych carów Putina jest Aleksander III, który miał powiedzieć: „Gdy car Rosji łowi ryby, Europa czeka”. Jeżeli natomiast jest to element gry psychologicznej pokazujący gościowi jego „miejsce w szeregu”, to ostatnie zachowania światowych przywódców pokazują, jak spadły notowania prezydenta Rosji.

Gdy ukraińskie wojska skutecznie posuwały się naprzód w kontrofensywie, prezydent Rosji w czasie wizyty w Uzbekistanie podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy został wielokrotnie „wystawiony” przez przywódców kilku państw. Putin musiał czekać na prezydenta Kirgistanu Sadyra Dżaparowa, a tak-

że przywódców Azerbejdżanu, Indii czy Turcji. Co więcej, premier Indii Narendra Modi strofował prezydenta Rosji, mówiąc, że „to nie czas na wojnę”. Putin odpowiedział, że rozumie „obawy” jego kraju i chce jak najszybciej zakończyć konflikt na Ukrainie.

Destabilizacja na Kaukazie

Ukraińska kontrofensywa rozzułchwiała także Azerbejdżan, który zaatakował Armenię – sojusznika Rosji, w którym to państwie znajduje się rosyjska baza wojskowa. Na szczęście szybko doszło do zawieszenia broni, choć z pewnością to nie koniec konfliktu, gdyż w regionie Górskiego Karabachu oba państwa od lat toczą zaciekle boje. Pierwsza wojna o Górski Karabach wybuchła w 1988 roku, kolejna w 2020 roku – obie pochłonęły życie tysięcy ludzi. Brak stanowczej reakcji ze strony Putina w sprawie azerskiego ataku na Armenię może pomóc Amerykanom przyciągnąć Erywań bliżej Zachodu. Przykładem takiego działania mogła być wizyta przewodniczącej Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi w Erywaniu 17 września, zaledwie kilka dni po wybuchu starć na granicy między Armenią a Azerbejdżanem. – Zdecydowanie potępiamy te ataki. To zostało zainicjowane przez Azerów i musi być wyjaśnione – powiedziała Pelosi i dodała, że Waszyngton chce wesprzeć Armenię „w globalnej walce między demokracją a autokracją”.

Kluczowe decyzje

Zarówno Mołdawia, jak i Gruzja, które przez Rosję utraciły część swoich terytoriów, a także Armenia i Kazachstan, które w swej polityce musiały uwzględniać interesy Moskwy – stoją dziś przed istotnym wyborem. Czy wykorzystają słabość rosyjskiej armii i precyzyjną się przez uchylone geopolityczne drzwi, by uzyskać gwarancje bezpieczeństwa ze strony USA bądź Chin? **S**

XI JINPING OBIECAŁ ZDECYDOWANIE WSPIERAĆ KAZACHSTAN „W OCHRONIE JEGO NIEPODLEGŁOŚCI, SUWERENNOŚCI I INTEGRALNOŚCI TERYTORYALNEJ”.

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Hiszpanka

Babcie opowiadały o hiszpance – strasznej pandemii jeszcze przed II wojną światową. Nazwa wzięła się stąd, że choroba o mało nie uśmierciła króla Hiszpanii.

Na grypę hiszpańską zmarło od 50 do 150 milionów ludzi. Tak przynajmniej szacuje John M. Barry w swojej pracy „The Great Influenza: The Story of the Deadliest Pandemic in History” [Hiszpańska grypa: Historia najśmiertelniejszej pandemii w historii] (New York: Penguin Books, 2018 [2005]).

Zaraza wybuchła na początku 1918 r. Szalała do 1922 r. – w powie-

wach. Okazuje się, że zabiła ona może do dziesięciu razy więcej ludzi niż I wojna światowa i jej pokłosie, w tym rewolucja bolszewicka i wojna domowa na terenach powalonego Imperium Rosyjskiego razem wzięte.

Zaznaczmy jednak, że wojny, rewolucje i przewroty tworzą warunki, w których pandemie świetnie się rozprzestrzeniają: załama-

nie prawa i porządku, właściwego funkcjonowania społeczeństwa i państwa, w tym upadek służby zdrowia, rozpad infrastruktury, fale uchodźców. Zanikanie higieny oraz powszechny głód to niezbędne warunki do szerzenia się wszelkiego rodzaju chorób, w tym grypy.

Ważne jest to, że w okresie wojennym działa cenzura, która dba o morale, a więc zwykle nie informuje o takich klęskach jak pandemie. I tak było również

Jak na liberała przystało, Barry twierdzi, że zło wylęzło się w jego własnym kraju: w USA. Jednocześnie jednak widać, że badał prawie wyłącznie źródła amerykańskie, a nie zagraniczne. Niechętnie wręcz przyznaje, że istnieją teorie innych źródeł zakażenia.

Najpopularniejsze, że grypa wykuła się w Chinach. Stamtąd marynarka handlowa przeniosła wirusy po świecie. Według tego scenariusza choroba dobiła do Bra-

zylii. Stamtąd jedna odnoga infekcji powiodła do Ameryki Północnej, a druga do Europy. To właśnie ta druga dopadła króla Hiszpanii – albo przez Portugalię, albo

przez Francję. Notabene istnieje też teoria, że pandemia zaczęła się we Francji, albo że prosto z Chin przyżeglowała do Francji.

W każdym razie Barry dogłębnie opisuje „front amerykański”. Według niego do wylęgnięcia doszło na fermie świńskiej w stanie Kentucky. Ze świń hiszpanka przeskoczyła na ludzi. Niedaleko był wielki garnizon armii amery-

WOJNY, REWOLUCJE I PRZEWROTY TWORZĄ WARUNKI, W KTÓRYCH PANDEMIE ŚWIETNIE SIĘ ROZPRZESTRZENIAJĄ.

w USA i innych krajach. Nie podawano informacji, aby nie wzniesć paniki. Nie chciano dawać wrogowi materiału do kontrpropagandy, jak również wiadomości, które wrogie wojska mogłyby wyzyskać poprzez nagłą kontrofensywę na osłabione grypą armie sojusznicze. Niemcy zresztą po zainfekowaniu całych mas żołnierzy też się tym nie chwalili.

kańskiej. Był to czas wielkiej mobilizacji do I wojny światowej.

Zakażeni pojedynczy żołnierze, ale również całe jednostki: kompanie, bataliony, pułki, przenoszeni byli po całej Ameryce. Rekrutów koncentrowano w bazach szkoleniowych, a potem wysyłano do portów, skąd szły transporty do Francji. I tam choroba szerzyła się bez ograniczeń, docierając nawet do Polski i Sowdepai.

Notabene Barry odnotowuje kilku – nielicznych – wizjonerów (naukowców, lekarzy i innych), którzy od początku rozumieli, z czym mieli do czynienia w 1918 r. Władze zwykle nie chciały ich słuchać.

W pewnych momentach jedynie siła woli takich wybitnych jednostek, granicząca z niesubordynacją, pomogła uratować niezliczone życia ludzkie.

Tak było na przykład, gdy – wbrew swym przełożonym – udało się jednemu z wyższych oficerów odwołać drugą fazę poboru. Wznowiono go dopiero, jak grypa zaczęła się uspokajać. Naturalnie o takich rzeczach nie było można głośno mówić.

Wspomnieliśmy cenzurę jako czynnik zaogniający pandemię na poziomie międzynarodowym. Dotyczyło to również „frontu domowego” (home front).

Cenzura bardzo często zapobiegała podejmowaniu kroków profilaktycznych, antypandemicznych. Na przykład w Filadelfii

władze przygotowały paradę patriotyczną, z przemówieniami i licytacjami oraz zakupami obligacji wojennych. Nie odwołano jej, aby nie alarmować ludności i nie podważać

ofensywnego ducha. A tymczasem już odnotowano pierwsze przypadki śmierci.

Uderzenie było tak ciężkie, że zabrakło wnet miejsc w kostnicach i na cmentarzach. Nie było komu opiekować się chorymi. Wiele osób zmarło w związku z brakiem

siątkowana chorobami, a nawet dezercjami. Ciekawe, że w wielu wypadkach miejsce władz zajęły stare elity wywodzące się z White Anglo-Saxon Protestant (WASP).

Trzeba to podkreślić. Byli oni już w tym czasie zmarginalizowani politycznie. W miastach dominowa-

WIĘKSZOŚĆ OFIAR NIE ZMARŁO NA ORYGINALNĄ INFЕКCJĘ WIRUSEM HISZPANKI, TYLKO PADŁO OFIARĄ INFЕКCJI WTÓRNEJ, W TYM BAKTERIOLOGICZNEJ.

odpowiedniej pomocy, na przykład pielęgnowania czy nawet podawania napojów. Naturalnie pierwszymi ofiarami byli lekarze i pielęgniarki. Duża część wspaniałe poświęciła się dla chorych, część zdezerterowała. Traktowała swoje rodziny i własne zdrowie jako priorytet.

li zwykle nowi emigranci – katolicy, żydzi etc. – a tacy nie głosowali na starych WASP. Tymczasem pandemia spowodowała rozpad nowych władz miejskich. Powrócili na ich miejsce WASP w formie komitetów ad hoc. W większości się sprawdzili. Uważali, że mieli obowiązek wobec ludu. Ich fortuny pozwoliły na stworzenie równoległych struktur i świadczenie usług ludności, w tym bronienie jej przed skutkami hiszpanki.

W większości miejscowości amerykańskich wprowadzono z czasem ścisłą kwarantannę. Pomogła ona do pewnego stopnia. Jednak można zaobserwować, że ludzie się z niej wyłamywali. Szerzyła się ona bowiem najbardziej wzdłuż linii kolejowych – najpopularniejszego wtedy środka transportu.

Jest paradoksem, że ofiarą grypy padali przede wszystkim ludzie młodzi: od 16. do 35. roku życia. Dlaczego? Dlatego że ich systemy immunologiczne były najsilniejsze.

CENZURA BARDZO CZĘSTO ZAPOBIEGAŁA PODEJMOWANIU KROKÓW PROFILAKTYCZNYCH, ANTYPANDEMICZNYCH.

W wielu ośrodkach miejskich USA rozpadły się władze lokalne. Po prostu przestały funkcjonować instytucje ratusza. Nawet policja potrafiła wykroczyć się: zdzie-

Następowało zakażenie, wirus przechodził mutacje, ukrywał się. System immunologiczny wykrywał go i atakował. Ale ponieważ wirus grypy kamuflował się bardzo dobrze w organizmie, system immunologiczny niszczył sam siebie, osłabiając człowieka.

Okazuje się, że większość ofiar nie zmarło na oryginalną infekcję

na pamięć formulek. Dostawało się dyplom i już.

Zaczął się to zmieniać dopiero po wojnie o Unię (1861-1865). Wybitne jednostki podróżowały do Europy, głównie do Niemiec, chociaż też do Francji. Niemcy to najważniejsze zagłębie intelektualne tamtych czasów. Po ukończeniu studiów tacy młodzi Amerykanie wracali

bii, Yale, Princeton czy University of Chicago bądź Stanford (często wymuszając na uniwersyteckich biurokratach posłuszeństwo w tym względzie).

Rosły w nich kadry naukowe. W rezultacie – pisze Barry – po dwóch pokoleniach takiego wysiłku naukowcy poczuili się na si-
łach zmierzyć z epidemiami, które

cyklicznie nawiedzały USA. Aż w końcu uderzyła pandemia grypy w 1918 r.

Naukowcy i lekarze zrozumieli, z czym mieli do czynienia. Ale nie byli w stanie tego zatrzymać. Cała nauka, wszystkie nowoczesne środki okazały się niewystarczające. Nikt nie był w stanie wzmocnić wystarczająco systemu

immunologicznego. I nikt nie był w stanie zatrzymać mutacji wirusa. A hiszpanka przechodziła niestety takie mutacje, które powodowały, że stawała się coraz bardziej zjadliwa i śmiertelna.

Po wielkim żniwie śmierci grypa przycichała, aby się odrodzić po kilku miesiącach. Wybuchła ponownie tu i tam kolejnym szaleństwem – choćby ujawniając się znów w Chinach jako reekspert. Obiegła Ziemię.

W końcu okazało się,

że nie naukowcy, ale Pan Bóg ostatecznie zakończył to szaleństwo. I takie są ludzkie ograniczenia.

Waszyngton, DC, 21 września 2022 r.

Intel z DC 

JEST PARADOKSEM, ŻE OFIARĄ GRYPY PADALI PRZEDE WSZYSTKIM **LUDZIE MŁODZI**: OD 16. DO 35. ROKU ŻYCIA. DLACZEGO? DLATEGO ŻE ICH SYSTEMY IMMUNOLOGICZNE BYŁY NAJSILNIEJSZE.

wirusem hiszpanki, tylko padło ofiarą infekcji wtórnej, w tym bakteriologicznej. Po prostu zwalczając pandemię, organizm człowieka tak się osłabiał, że nie miał już siły obronić się przed czyhającymi na wszystko drobnoustrojami.

Barry opisuje nie tylko szalącą pandemię i nie tylko legiony profesjonalnych, medycznych zapaśników. Opowiada też o reformach amerykańskiej medycyny od połowy XIX w.

Otóż medycyna w USA przez długi czas, niemal do początku XX w., opierała się na filozofii Galena (129-216 A.D.). Ten uważał, że choroby to wyniki „humorów” w organizmie ludzkim i braku równowagi między nimi. To był dominujący model teoretyczny.

W amerykańskiej praktyce było jeszcze gorzej. Do większości szkół medycznych można się było dostać bez ukończenia college'u. Co więcej, większość szkół nie prowadziła zajęć praktycznych i laboratoryjnych. Niektóre nie wymagały uczęszczania solidnego, a jedynie wklepanie

do domu, gdzie replikowali model niemiecki u siebie.

Wnet do pojedynczych wysiłków włączyli się kierownicy amerykańskiej elity – multimilionerzy, tacy jak rodzina Rockefellerów czy Carnegie.

Ale jednocześnie podobne charytatywne dzieła podejmowali lokalni promieniści. W Baltimore miejscowy filantrop (a nie panamerykański krezus) Johns Hopkins ufundował instytut naukowy i uniwersytet swego imienia, które-

go misją było skopiowanie niemieckiego modelu naukowego w USA. Inni dobroczyńcy wykładali krocie na podobne instytuty w ramach uniwersytetów: Harvarda, Colum-

HISZPANKA PRZECHODZIŁA NIESTETY TAKIE MUTACJE, KTÓRE POWODOWAŁY, ŻE STAWAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ **ZJADLIWA I ŚMIERTELNA**.



Waldemar Biniecki

Coś się dzieje wokół tematu „Polonia”

Od pewnego czasu sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jan Dziedziczak stara się zachęcić Polonię do wzięcia nieco bardziej aktywnego udziału w trzech obszarach działalności. Przekaz ten był obecny w wystąpieniu ministra na Światowym Kongresie „Kraj – Emigracja”, który odbył się na początku września w Warszawie. A potem w podobnym tonie, ale w nieco krótszej formie, pan minister popełnił płomienny artykuł w „Chicago Tribune”, aby następnie powtórzyć go w mocno popieranym przez rząd polskim miesięczniku „Wszystko co Najważniejsze”. Miejmy nadzieję, że artykuł trafi też do prasy polonijnej, bo to jest przecież chleb powszedni Polonii. Przejdźmy jednak do meritum. Minister w swoim artykule wyjaśnia, na czym polega rola Polonii i określa trzy podstawowe zadania dla niej. „Dbanie o dobro Polski, budowanie propolskiego lobbingu i przekazywanie polskości następnym pokoleniom”.

Jestem naczelnym „Kuryera Polskiego” w Milwaukee i moje medium od samego początku reaktywacji nie robi nic innego, tylko właśnie skupia się na wymienionych przez ministra zadaniach. Skupia i łączy Polonię z całego świata i – co najważniejsze – po angielsku dociera do czytelnika w USA i na świecie. Idzie nam coraz lepiej, mimo że obiecwana pomoc na „łapanie zasięgów” natrafia prawie co roku na obiektywne problemy w postaci piętrzących się wymogów biurokratycznych lub – aby nie powiedzieć wprost – w postaci ofiarowania takiej pomocy, aby redaktorzy z „Kuryera” nie mogli powiedzieć, że nic nie dostali, ale za przyznane drobne i tak nie mogli wiele zrobić. Kiedyś kolega z Chicago powiedział mi: „Bez sponsorów

ten wasz «Kurier» daleko nie zajędzie, bo za patriotyzm nikt wam nie zapłaci”. Podobna sytuacja dotyczy tworzenia propolskiego lobbingu. Od 2016 r. pukam do różnych drzwi, piszę artykuły, również w „Tygodniku Solidarność”, jak ważny jest propolski lobbing za granicą. I co? I nic. Podobno nie jestem zbyt propisowski i jak mi powiedział jeden z tutejszych polskich dyplomatów: „Nie zawsze dobrze piszę o tym rządzie”. A tacy nasi bracia starozakonni, nieważne, jakie mają poglądy, i tak wszystko robią dla swojego kraju. Za to my, Polacy, jeśli nie przestaniemy myśleć partyjnie, to niczego nigdy razem nie zbudujemy.

Panie Ministrze Dziedziczak, piszę do Pana z amerykańskiego Midwestu. Popieramy Pana tezę, a „Kurier Polski” jest tego przykładem. Polonia, aby zrealizować zadania, o których Pan pisze w swoich artykułach, musi jednak posiadać określone narzędzia. Media, fundacje i think tanki. Profesjonalne szkolenia w języku angielskim. Mamy ludzi, którzy zajmują się tym na amerykańskich uniwersytetach. W maju osobiście przedstawiałem Panu taką osobę. Lobbing w stylu: „Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiedzie, / Ja z synowcem na czele, i – jakoś to będzie!” – skomentował jeden z uczestników słynnego Kongresu „Kraj – Emigracja”. Wzbudził popłoch wśród panelistów, mówiąc: „Taki lobbing to przecież ktoś musi jakoś koordynować”. Jak wyglądało budowanie lobbingu w Ameryce, pokazał Mistrz Paderewski – niedościgniony wzór wielkiego męża stanu i lidera polskiej państwowości. Na koniec cytat z Mistrza: „Jestem Polakiem, wiernym synem Ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej, była i jest treścią mego istnienia”.

Pozdrawiam zza oceanu. **S**

KULTURA



Fot. arch. G.A. Kłaczka

„Na skrzydłach wiary i rozumu” to płyta o **ludzkiej i Bożej miłości** – mówi o swoim autorskim muzycznym wydawnictwie Grzegorz Andrzej Kłeczek.

IDĘ BOŻĄ DROGĄ

– Jeżeli stajesz się człowiekiem wierzącym, to Bóg zapewnia ci pewne rzeczy, bo w Jego naukach są obietnice. I jak krocysz z Nim Jego drogą, to one zaczynają się sprawdzać i to się dzieje – mówi **Grzegorz Andrzej Kłeczek**, muzyk, gitarzysta, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jakie przełożenie na działalność artystyczną oraz życie prywatne ma tytuł Twojej płyty „Na skrzydłach wiary i rozumu”?

– Osiem lub dziewięć lat temu zaszła we mnie przemiana duchowa. Moja najnowsza płyta jest wyśpiewanym świadectwem. Treścią piosenek na płycie jest głównie miłość do drugiego człowieka, czyli przede wszystkim do kobiety. Wiadomo, że facet najpierw szuka miłości do kobiety, a później do Pana Boga. W taki sposób to widzę.

– Co było przyczyną Twojej przemiany duchowej?

– Miałem nerwicę, depresję, a potem myśli samobójcze. Próbowałem tysiąca sposobów, żeby ułożyć sobie życie. Zależało mi na tym, żeby odnieść sukces zawodowy.

Zauważyłem, że zawsze za czymś gonię i w tym wszystkim nie byłem sobą w stu procentach.

Jednak w moim życiu pojawił się przełomowy moment, w którym rzuciłem wszystko i postanowiłem się zatrzymać i zastanowić się nad tym, kim jestem, czego chcę i o co mi chodzi. Moja przemiana zaczęła się od słuchania Briana Tracy’ego. On

CHCĘ ZAŁOŻYĆ
RODZINĘ I WIERZĘ,
ŻE PAN BÓG
POZWOLI SPEŁNIĆ
MOJE MARZENIE.

na świecie i sobie, a na końcu nauczyć się wybaczać systematycznie i codziennie. Zacząłem to stosować i doprowadziło mnie to do Chrystusa. Wróciłem do Kościoła. Przez dwadzieścia lat tam nie uczęszczałem. Przede wszystkim nie mam tradycji kościelnych. Nie byłem ochrzczony. Ochrzciłem się, przyjąłem Komunię św. i bierzmowanie, jak miałem dwadzieścia osiem lat. Moimi rodzicami chrzestnymi są Jarek Kisiński z zespołu Sztywny Pal Azji i moja ówczesna dziewczyna.

Moje perypetie związane z przemianą duchową są bardzo dziwne (śmiech).

– W wielu sytuacjach rozpoznawalne osoby chwytają się boskiej karty,

żeby o sobie przypomnieć. Jak to jest w Twoim przypadku?

– Spójrz na Muńka Staszczyka, który ma swoje lata, przeżył

podkreślał, że trzeba się nauczyć wybaczyć rodzicom, żeby potem wybaczyć wszystkim ludziom

wiele i zaczął być człowiekiem wierzącym. I nie sędzę, że jego obecna postawa jest sztuczna i wykreowana. Tak samo w przypadku Jana Budziaszka, perkusisty Skaldów. Będąc przez czterdzieści lat

niewierzący, bardzo dobrze rozumiem ludzi niewierzących. Rozumiem to, że oni mnie nie rozumieją. W życiu człowieka objawia się żywy Bóg i zaczyna z nim współpracować. Jeśli otwierasz serce na Boga, to jest to zupełnie inna historia. To jest bardzo osobista

relacja i nie da się tego dobrze opisać słowami. Kto nie otworzy serca, temu Pan Bóg tego nie pokaże, tak jest napisane w Piśmie Świętym. Tak to wygląda.

– Zaskakuje mnie Twoja postawa, że nie nawracasz ludzi na siłę, jak to mają w zwyczaju neofici.

– Jeśli się czyta Biblię i modli się do Ducha Świętego, żeby tłumaczył nam Pismo Święte, bo tam są wszystkie odpowiedzi, to wszystko w życiu wygląda inaczej. Na początku, jak poznałem Boga, to byłem wielkim entuzjastą, wszędzie głosiłem, że Bóg istnieje. Jednak w Biblii jest napisane, żeby nie rzucać pereł przed wieprze. Staram się kroczyć drogą Pana, bo jak nie kroczy się z Panem, to kroczy się z przeciwnikiem. Przez ten okres, w którym jestem wierzący, cały czas uczę się wiary i nieustannie robię błędy, bo takie jest życie.

FACET NAJPIERW SZUKA MIŁOŚCI DO KOBIETY, A PÓŹNIEJ DO PANA BOGA.

– „Na skrzydłach wiary i rozumu” jest owocem Twojej przemiany duchowej?

– Tak. Długo się u mnie nic nie działo. Najpierw przez około 4-5 lat był Szttywny Pal Azji. Potem założyłem zespół Apetyt Architekta, który miał wiele osiągnięć. I nastąpiła przerwa. A to, co jest teraz, wymodliłem. Na mojej płycie znajdują się piosenki Apetytu Architekta z czasów, gdy nie byłem w trakcie przemiany duchowej. Piosenki w „Na skrzydłach wia-

ry i rozumu” są od „Majteczki w kropeczki” do piosenek z wartościowym tekstem, gdzie każdy ze słuchaczy może odnaleźć konkretne przesłanie. I słuchacze mi o tym mówią, że moje piosenki poruszyły ich bardzo mocno. Myślę, że proces powstawania mojej płyty powinien być opisany w jakiejś książce, bo w trakcie pracy nad nią było wiele ciekawych doświadczeń. Oczywiście jak Bóg pozwoli, to wtedy ją napiszę.

– Jak koleżanki i koledzy reagują na Twoje nawrócenie?

– Pan Bóg wymienia środowisko. To jest tak, że z tymi, którzy nie są zainteresowani wiarą, znajomości ucinają się samoistnie i nie są tak intensywne, jak kiedyś. Prawdziwi przyjaciele zostają, a fałszywi odchodzą dalej. Nie

mam o to żalu, bo to jest naturalna kolej rzeczy. Po prostu nie mamy wspólnych tematów. Kolega może mi opowiadać, że poznał dziewczynę i się w niej zakochał. Chętnie go wysłucham, a jak ja mu powiem, że poznałem Boga i się w Nim zakochałem, to on mojego wyznania nie chce słuchać. To jest dla niego abstrakcja i fikcja literacka jak w komiksie. I mu się nie dziwię. Bo sam 10-15 lat temu, jakbym usłyszał historię o miłości do Boga, to stwierdziłbym, że to nie jest mój świat, tylko mojego rozmówcy. Cieszę się, że idę Bożą drogą, a nie jest to łatwa droga. Cały czas się jej uczę. Pan Bóg pokazuje, kim powinienem być i w jaki sposób powinienem żyć według Jego nauk. Cały czas uczę się biblijnego, a nie ludzkiego myślenia. Póki człowiek nie dozna obecności Bożej, to tego nie zrozumie.

– Teraz na topie są inne brzmienia niż te, które reprezentujesz. Do kogo chcesz dotrzeć swoją muzyką?

– Są ludzie w moim wieku, którzy potrzebują takiej muzyki, która jest u mnie na płycie. Wiem, że obecnie nie słucha się innej muzyki niż moja. Jednak Dżem gra i robi swoje.

Mój kolega Jurek Styczyński, gitarzysta Dżemu, mieszka niedaleko i jest w świetnej formie. Wciąż grają muzę, nie patrząc na mody. Nie potrafiam patrzeć na moją twórczość marketingowo. Po prostu trzeba być sobą i swoją postawą trafiać do tych, którzy poczuja we mnie prawdę.

PRZEZ PONAD
30 LAT UCZĘ DZIECI
I MŁODZIEŻ GRY
NA GITARZE.

– Mało jest informacji o Tobie w środkach masowego przekazu i w mediach społecznościowych. Zmieni się to?

– Powstała moja płyta i jest jej promocja. Na przykład teraz rozmawiam z Tobą. Wiesz, że spóźniłem się na naszą rozmowę, bo kręciłem teledysk. Są wywiady, wkrótce będą koncerty, wszystko powoli zaczyna się kręcić.

– Gdzie chciałbyś koncertować?

– W wielu miejscach. Nie lubię, kiedy szufladkuje się moją muzykę. Na przykład ktoś nie przesłuchał mojej płyty od początku do końca i mówi, że gram muzykę chrześcijańską, a to nie jest prawda. Są wątki religijne, ale przede wszystkim jest to muzyka popularna.

– Twoja płyta jest formą ewangelizacji?

– W formie ukrytej na pewno tak. Są tam pewne treści, nad którymi część słuchaczy może zapłakać, jeśli ich to dotknie.

– A czy poza łzami odbiorca znajdzie pozytywne emocje w „Na skrzydłach wiary i rozumu”?

– Tak. Chciałem pokazać, że może być miło, i że ludzie mają też dobrą stronę. Chciałbym, żebyśmy odwrócili się w stronę światła, żeby nie zostawać z tyłu i nie być w cieniu.

– Przez pięć lat byłeś członkiem zespołu Sztynwny Pal Azji. Dlaczego nie jesteś już częścią tej grupy muzycznej?

– W zespole zawsze był przepływ ludzi. Zmiany były nieuniknione.

W niektórych zagadnieniach nie zgadzaliśmy się ze sobą, to jest naturalna kolej rzeczy w zespołach. Inaczej sobie wyobrażałem funkcjonowanie w tym zespole. Jednak po odejściu zobaczyłem, ile dobrego otrzymałem od Sztynwnego Pala Azji. Dzieliłem scenę z najlepszymi polskimi zespołami na rynku muzycznym, a tego nikt mi już nie zabierze. Dziękuję chłopakom za ten muzyczny szlif. Rzucam w niepamięć to, co było złe, i pamiętam tylko to, co jest dobre. Tak jak w rodzinie czy w małżeństwie.

– Utrzymujesz się z muzyki?

– Tak. Przez ponad 30 lat uczę dzieci i młodzież gry na gitarze.

– Jak młodzi reagują na takie instrumenty jak gitara?

– W miejskich czy gminnych ośrodkach kultury koncepcja nauki gry na instrumencie jest mocno przestarzała i socjalistyczna. Kładzie się nacisk na to, żeby było dużo dzieci i żeby były wyniki. Wtedy nie mam czasu uczyć, bo zanim nastroję wszystkim instrumenty i zaczniemy grać, to już zajęcia się kończą. Po 16 latach zwolniłem się z takiego

miejsca, byłem tam akustykiem. Prywatna edukacja to jest zupełnie inna liga. Przychodzi do mnie człowiek i poznaję jego wady i zalety. Poznaję również jego talenty. I przez te 30 lat wytwarzam dla każdego ucznia klucz, który jest zaprojektowany i stworzony specjalnie dla niego.

Do każdego podchodzę indywidualnie i jest to skuteczna metoda. Najważniejsze są dla mnie postępy uczniów. A przedział wiekowy moich uczniów to od sześciu do sześćdziesięciu sześciu lat.

I jedziemy (śmiech). Powiem Ci szczerze, że moja płyta była robiona przy uczniach, i dzięki lekcjom z nimi coraz lepiej wymiatam na gitarze. Pieklłem dwie pieczenie na jednym ogniu.

– A może płyta z uczniami?

– To jest bardzo dobry pomysł do realizacji. Pożyjemy, zobaczymy (śmiech).

– Masz bardzo ciekawą życiową historię. Dlaczego nie „wyskakujesz z lodówki” z takim przekazem?

– Jeżeli stajesz się człowiekiem wierzącym, to Bóg zapewnia ci pewne rzeczy, bo w Jego naukach są obietnice. I jak kroczysz z Nim Jego drogą, to one zaczynają się sprawdzać i to się dzieje!

– A jakie masz marzenia?

– Chcę założyć rodzinę i wierzę, że Pan Bóg pozwoli spełnić moje marzenie. **S**

MOJA PŁYTA
BYŁA ROBIONA
PRZY UCZNIACH,
I DZIĘKI LEKCJOM
Z NIMI CORAZ
LEPIEJ WYMIATAM
NA GITARZE.

PRZEDZIAŁ WIEKOWY MOICH UCZNIÓW TO OD SZEŚCIU DO SZEŚĆDZIESIĘCIU SZEŚCIU LAT. I JEDZIEMY!

Nowy program w Telewizji Republika!



poza polityką

zaprasza
Emilia Wierzbicki

Piątek

22:00

powtórka:

Niedziela

21:30



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 758b9226ca



Tadeusz Płużański

Co dalej z gołębnikiem?

Komunikat głosił: „Panteon-Mauzoleum, mieszczący szczątki ofiar reżimu komunistycznego z lat 1945–1956, wybudowany ze środków Rzeczypospolitej Polskiej staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, został odsłonięty i poświęcony 27 września 2015 r.”, czyli za rządów koalicji PO-PSL, na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie.

To jednak nie panteon, tylko panteonik – w kwadracie 18 metrów na 18 metrów. To teren mniejszy niż wymagany dziś na postawienie placu zabaw dla dzieci. Sekretarz ROPWiM Andrzej Kunert zbudował go bez zgody tych najważniejszych, czyli „rodzin łączkowych”, które oczekiwały, że po latach pohańbienia pochowają swoich bliskich w grobach. Ale tu grobów nie ma, tylko szuflady wciśnięte w rzędy kolumn, jedne nad drugimi (do najwyższych – na poziomie ponad trzech metrów – trzeba by wchodzić po drabinie).

Tym obiektem, nazywanym też kunertonik lub gołębnik (określenie Witolda Mieszkowskiego, syna zamordowanego przez komunistów komandora Stanisław Mieszkowskiego), PO chciała pokazać, że politykę miłości stosuje też wobec Żołnierzy Wyklętych. Panteonik miał być kiełbasą wyborczą dla patriotów.

Sekretarz Kunert szczycił się, że na ok. 300 rodzin polskich bohaterów zamordowanych przez komunę i zrzuconych do dołów śmierci na „Łączce” wysłał listy do 36 – tych zidentyfikowanych. Dlaczego tak? Ich głos jest decydujący – odpowiadał Kunert. A rodziny niezidentyfikowanych – dopytywaliśmy – rtm. Pileckiego, gen. Fieldorfa czy płk.

Cieplińskiego? Ich zdania, jak wyobrażają sobie grób swoich bliskich, pan sekretarz nie był ciekawy.

Dlatego „rodziny łączkowe” (wśród nich bliscy Hieronima Dekutowskiego, Bolesława Kontryma, Adama Lazarowicza, Stanisława Łukasika) – zarówno bohaterów odnalezionych, jak i czekających na odnalezienie, wspierane przez ok. 200 innych osób i organizacji, napisały list do sekretarza Kunerta. Stwierdziły, że nie chcą panteoniku, tylko wielkiego narodowego panteonu na terenie całej dawnej „Łączki”. „Panteon Bohaterów Narodowych powinien obejmować obszar całego dawnego pola więziennego, tam, gdzie po wojnie byli grzebani pomordowani. Teren «Łączki» należy do pomordowanych żołnierzy i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego”.

Co na to sekretarz Kunert? Stwierdził, że rodziny są niereprezentatywne! A rodziny opowiadały mi, jak sekretarz ROPWiM dzwonił do nich po nocy i stawiał ultimatum: jeśli nie zgodzą się na panteonik, to nie dostaną nic.

Przypomnijmy inny sztandarowy projekt Andrzeja Kunerta (razem z prezydentem Bronisławem Komorowskim) – pomnik wystawiony bolszewikom w Ossowie. Po latach nie widział obciachu: „To była dobra decyzja”. I jeszcze słynna wypowiedź o pozostawieniu na warszawskiej Pradze pomnika „czterech śpiących”, że „oddaje klimat tamtych czasów” (tymczasem Polacy ów „klimat” poznawali w okolicznych kazamatach NKWD i UB).

Dziś sekretarz Kunert szczęśliwie nie rządzi, ale „rodziny łączkowe” wciąż czekają na wielki narodowy panteon chwały Żołnierzy Wyklętych na „Łączce” Powązek Wojskowych. **S**

W sierpniu 2022 r. portal

 **ty sol.pl**

odwiedziło więcej realnych użytkowników niż portale
niezalezna.pl, salon24.pl, polityka.pl, wpolityce.pl.



Dziękujemy za zaufanie.

Dane firmy badawczej Gemius



Tomasz P. Terlikowski

Zagonić knutem do miłości

Orędzie – drugie od rozpoczęcia wojny Putina – więcej mówi o Rosji niż o tej wojnie, jej celach czy wynikach. A gdy się go słuchało, trudno było uniknąć wspomnienia pewnej znanej piosenki Przemysława Gintrowskiego.

Mowa oczywiście o „Iwanie Groźnym” z albumu „Kamienie” Gintrowskiego (autorem słów był Jerzy Czech). Ten tekst znakomicie oddaje styl myślenia Rosjan. „A za krew i łzy, i naszą nędzę/ My cię wielbić będziemy jeszcze więcej/ Ciebie, wielki gasudarze, sławimy/ Hej, sokole jasny, miłujemy/ Wiecznie Ciebie sławić, kochać będziemy/ Bo nie kochać to się boimy” – śpiewał Gintrowski. I trzeba powiedzieć, że dokładnie takie myślenie znajdziemy w orędziu Putina. Ten ostatni bowiem przekonywał, że lekarstwem na rzekomą rusofobię Zachodu (czytaj sprzeciw wobec zbrodniczej agresji i mordów rosyjskich) ma być groźba zagłady atomowej.

Można oczywiście kpić z Putina, można zadawać pytanie, czy wierzy on, że tego typu ostrzeżenia rzeczywiście zmienią postawę Zachodu i skłonią polityków czy opinię publiczną do miłości wobec Rosji? Miłość pod batogiem, tego, zdaje się Putin nie wie, na szczęście poza Rosją słabo się sprawdza. Choć oczywiście są i gdzie indziej wielbiciele przemocy i knuta.

Jednym z nich jest niezawodny zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej patriarcha Cyryl. Ten jest zawsze na froncie. Władimir Putin wygłosił orędzie i ogłosił

częściową mobilizację, a patriarcha Moskwy i Wszechrusi wezwał do „przewycięzania podziałów w łonie historycznej Rusi”. Co oznacza to sformułowanie? Odpowiedź jest prosta: ponowne podporządkowanie Ukrainy Rosji i porzucenie przez tę ostatnią jakichkolwiek marzeń o niezależności.

„Obecnie nasza Ojczyzna, historyczna Ruś, przechodzi przez ciężkie doświadczenia. Wiemy, co dzieje się w Ukrainie” – mówił Cyryl. „Wiemy, jakieś niebezpieczeństwo zawisło nad narodem ukraińskim, który próbował przeorientować się i z części Świętej, jednej Rusi stać się państwem przeciwnym Rusi, wrogiem w odniesieniu do Rosji” – mówił Cyryl i dodawał, że trzeba zrobić wszystko, by w Ukraińcach nie widzieć wrogów.

Nie, nie oznacza to, że mają oni – jego zdaniem – prawo do wyboru. Nic z tego. „Dlatego obecnie wciąż i wciąż modlimy się do Boga, aby uśmierzył braterskie walki, aby ponownie zjednoczył Świętą Ruś, aby żadne podziały i rozdarcia nie dzieliły kontynuatorów Świętej, jednej Rusi” – mówił Cyryl i dodawał, że trzeba prosić, by powróciła wzajemna miłość, pokój i duchowa jedność. I te słowa można by potraktować nawet dość poważnie, gdyby nie fakt, że od samego początku Cyryl zakłada, że Ukraina nie ma prawa do własnej drogi, że jedynym, co może ją czekać, to ponowne poddanie się moskiewskiemu knutowi. Bóg chrześcijan nie jest zaś Bogiem knuta, ale wolności. Warto o tym zawsze pamiętać. **S**

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **27 WRZEŚNIA** zdarzyło się:

1944 – 90 polskich oficerów zginęło w wyniku omyłkowego zbombardowania przez brytyjski samolot Oflagu VI B Dössel w Nadrenii Północnej-Westfalii;

1990 – Polska ponownie przystąpiła do Interpolu.



Mária Wittner, IX Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” poświęcony polskiej historii najnowszej, Gdynia, 30 września 2017 r.

Fot. Łukasz Dejnawicz / FORUM

WĘGIERSKA

„Anna Solidarność”

14 września 2022 roku zmarła w Budapeszcie bohaterka węgierskiego Powstania 1956 roku **Mária Wittner**, która za wystąpienie w obronie wolności i praw człowieka spędziła 12 lat w komunistycznym więzieniu.

| Agnieszka Żurek |

Przez całe życie stała niezłomnie na straży wartości: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Na Węgrzech była niekwestionowanym autorytetem dla środowisk niepodległościowych.

Przyjaciółka Polaków

Kochała Polskę i kibicowała Solidarności, powoływała się także na słowa św. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki. „Nie poznałam go niestety

za jego życia, o jego działalności dowiedziałam się już po tym, jak został zamordowany. Odwiedziłam kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie. Poruszyło mnie to do głębi.

Kiedy patrzyłam na jego twarz, jego oczy, widziałam w nich cały jego los. Myślę, że losy Polski i Węgier są bardzo podobne. Powiedzenie «Polak, Węgier – dwa bratanki» nie powstało przypadkiem. Rewolucja roku 1956 także zaczęła się od tego, że chcieliśmy wyrazić solidarność z naszymi braćmi Polakami. Z kolei w 1989 roku obserwowaliśmy uważnie odrodzenie Solidarności w Polsce” – mówiła w rozmowie ze mną opublikowanej w 2011 roku na łamach „Naszego Dziennika”.

Na sercu leżała jej przede wszystkim przyszłość Węgier i edukacja młodego pokolenia. „Na przestrzeni lat mieliśmy do czynienia z takimi szkołami i nauczycielami – komunistami, którzy w ogóle nie uczyli o roku 1956 bądź też wręcz stosowali w swoim nauczaniu retorykę komunistyczną, mówiąc, że węgierskie powstanie było w istocie kontrrewolucją. Dlatego też często zdarza się, że jeśli zapyta się młodego człowieka na Węgrzech, odpowie on, żując gumę: «Pięćdziesiąty szósty? Nie mam zielonego pojęcia»” – ubolewała. I robiła, co mogła, aby tę sytuację zmienić. Występowała publicznie, pisała, odwiedzała szkoły ze swoimi prelekcjami, opowiadając o węgierskiej walce o wolność.

Jej niełatwe, a zarazem niezłomne życie kojarzy się z biografią śp. Anny Walentynowicz. Podobnie jak „Anna Solidarność” Mária Wittner miała trudne i tułaczkie dzieciństwo, podobnie jak ona została samotną matką i podobnie od młodości zaangażowała się w walkę o niepodległość i prawa człowieka, której pozostała wierna do końca. W 1956 roku walczyła po stronie powstańców, opatrywała rannych, sama została trafiona odłamkiem sowieckiego granatu w kręgosłup. Po krwawo stłumionym węgierskim powstaniu uciekła do Austrii, ale po kilku miesiącach wróciła do ojczyzny i podjęła pracę. Została jednak szybko odnaleziona przez komunistycznych funkcjonariuszy

i aresztowana pod zarzutem „udziału w organizacji zbrojnej w celu obalenia porządku państwowego, napady z bronią w rękę, dezercję”. Sąd skazał ją na karę śmierci. Miała wówczas 21 lat. Spędziła dwieście dni w celi śmierci. Sąd apelacyjny zamienił jej wyrok na dożywocie, odsiedziała 12 lat.

„Nie chcę zapomnieć”

W 1970 roku wyszła z więzienia na mocy amnestii. Była jedną z ostatnich więźniarek komunistycznego reżimu. Pytana o najgorsze wspomnienia z tamtego okresu mówiła: „Było to przebywanie w celach przedegzekucyjnych i zabieranie z cel moich towarzyszek – po to, żeby je powiesić. Tego nigdy nie zapomnę. I nawet nie chcę tego zapomnieć”. Nie zapomniała. Kiedy wyszła na wolność, opiekowała się grobami współwięźniarek bądź organizowała godne miejsca pochówku w przypadku koleżanek z celi, które nie miały rodzin. Podjęła pracę, początkowo w zakładzie krawiectwa, następnie w szwalni, gdzie została zatrudniona jako sprzątaczką, a później w magazynie technicznym. Na długie wykonywanie pracy fizycznej nie pozwalał jej jednak stan zdrowia – w 1980 roku po operacji ranionego w 1956 roku granatem kręgosłupa została osobą niepełnosprawną. Miała wówczas zaledwie 43 lata.

Mimo choroby była nieustannie aktywna w życiu publicznym. Domagała się rozliczenia i osądzenia zbrodni komunistycznych, a przede wszystkim – pamięci o nich. Sprzeciwiała się postkomunizmowi. „Komunistyczni zbrodniarze niczego nie żałują. Warunkiem wybaczenia jest żal za grzechy. A skoro niczego nie żałują, to na jakiej podstawie mielibyśmy im cokolwiek wybaczać?” – pytała.

Wielokrotnie gościła w Polsce. W 2017 roku otrzymała nagrodę „Drzwi do Wolności” przyznaną przez organizatorów festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci w Gdyni. „W Europie są dwa narody, które miały być wymazane z mapy: Węgrzy i Polacy. Już za czasów naszego wodza Arpada, w X wieku, zorganizowano wielką wyprawę, by unicestwić Węgrów raz na zawsze. Polska też doświadczała wiele razy w historii wielkich zniszczeń. A jednak zmartwychwstawała za każdym razem. Węgry zostały ukrzyżowane w 1920 roku w Trianon. Ale głęboko wierzę, że nasza droga do Golgoty dobiega końca. Naszym wrogom nie udało się wbić klina

między nasze narody. I głęboko wierzę, że nigdy im się to nie uda” – powiedziała

wówczas, odbierając przyznaną przez Polaków nagrodę.

W wyborach parlamentarnych w 2006 i 2010 roku zdobyła mandaty poselskie z listy krajowej

Fideszu. W latach 2006–2010

była członkiem Komisji Zatrudnienia i Pracy Zgromadzenia Narodowego. Po wyborach w 2010 roku została członkiem Komisji Praw Człowieka, Mniejszości, Spraw Obywatelskich i Religijnych. Napisała kilka książek, a o jej życiu nakręcono film. „Jest przykładem węgierskiej odwagi i umiłowania wolności” – napisali o niej koledzy z partii. Według jej oświadczenia majątkowego z 2010 roku, była najbiedniejszym posłem, nieposiadającym żadnego majątku. Ważne były dla niej wartości niematerialne. Do końca kierował nią duch służby i chęć dawania świadectwa o tym, co najważniejsze. „Pan Bóg właśnie dlatego zachował mnie przy życiu, że dał mi takie zadanie. A jeśli Bóg daje do wypełnienia zadanie, daje także siłę” – mówiła. **S**

WEDŁUG
OŚWIADCZENIA
MAJĄTKOWEGO,
BYŁA
NAJBIEDNIEJSZYM
POSŁEM,
NIEPOSIADAJĄCYM
ŻADNEGO
MAJĄTKU.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**Obchody 83. rocznicy
NAPAAŚCI SOWIETÓW NA POLSKĘ**

Fot. Region Ziemia Łódzka „S”

17 września 1939 roku wojska radzieckie, bez wypowiedzenia wojny, przekroczyły granice Polski, wypełniając postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow. Atak na Wschodzie pozbawił zaangażowaną w wojnę z Niemcami armię polską zaplecza, a konsekwencją działań dwóch systemów totalitarnych był rozbiór osamotnionej Polski.

W piątek, 16 września br., w 83. rocznicę tamtych wydarzeń oraz w związku z Dniem Sybiraka, Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” razem z Zarządem Związku Sybiraków Oddział w Łodzi oraz dyrekcją XII Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego w Łodzi zorganizował obchody przed pomnikiem Ofiar Komunizmu znajdującym się przy al. Anstadta w Łodzi.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, instytucji państwowych, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz kombataneci, uczestnicy i świadkowie tamtych wydarzeń.

Na uroczystość stawiła się również młodzież szkolna wraz z pocztami sztandarowymi. Asystę honorową przy pomniku wystawiła 9. Łódzka Brygada Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Stanisława Sojczyńskiego ps. „Warszyc”.

W pierwszej części uroczystości zebrani wysłuchali okolicznościowych przemówień zaproszonych gości: przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych w Łodzi Mirosława Pejka, wojewody łódzkiego Tobiasza Bocheńskiego, marszałka województwa łódzkiego Grzegorza Schreibera oraz wiceprezydenta Łodzi Adama Pustelnika. W imieniu organizatorów głos zabrali prezes Związku Sybiraków Stanisław Jurkin oraz przewodniczący łódzkiej Solidarności Waldemar Krenc. Wszyscy zgodnie podkreślali, jak ważne są takie uroczystości, które pozwalają przekazać młodzieży prawdę historyczną, a przez to zachować pamięć o tamtych wydarzeniach. Na koniec uczestnicy obchodów złożyli wiązanki przy pomniku i zapalili znicze. **S**



„Dzisiaj największym problemem jest uchronienie miejsc pracy w tzw. firmach energochłonnych. Wiemy, jakie są galopujące ceny gazu, energii. Sytuacja w tych zakładach jest trudna. Informuj nas o tym przewodniczący komisji zakładowych”.

Piotr Duda, szef „S”, w czasie spotkania z przedstawicielami strony rządowej na posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „S” w Zakopanem, 22 września 2022 r.

SPÓR ZBIOROWY

W INDORAMA VENTURES WE WŁOCŁAWKU

Indorama Ventures to międzynarodowa firma działająca w branży chemicznej. W czerwcu tego roku w jej polskim oddziale we Włocławku powstała Solidarność, która obecnie znajduje się w sporze zbiorowym z zarządem firmy. We włocławskim oddziale Indorama Ventures zatrudnionych jest około 120 pracowników, z czego ponad 45 osób to członkowie Solidarności. Spór dotyczy podwyżki płac.

W obliczu wysokiej inflacji związkowcy zażądali podwyżki w wysokości 1500 złotych na każdego zatrudnionego pracownika, począwszy od dnia 1 września, z wyrównaniem od dnia 1 sierpnia.

Już 29 lipca br. pracownicy sformułowali swoje żądania, ale do tej pory nie podjęto z nimi rozmów. Związkowcy z „S” poinformowali, że pracodawca wyznaczył termin rokowań na 29 września br., tłumacząc się tym, że w firmie trwa remont. Zdaniem Solidarności tak późny termin i odkładanie rozmów ze związkiem zawodowym jest sprzeczne z przepisami ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

ODZNACZENIE DLA SOLIDARNOŚCI W CARREFOUR POLSKA

W czwartek, 15 września br., w siedzibie Regionu Mazowsze odbyło się uroczyste wręczenie Medalu 40-lecia NSZZ „Solidarność” Organizacji Międzyzakładowej nr 3065 Carrefour Polska. Odznaczenie odebrała Alicja Forysiak – przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej Carrefour Polska.

– W imieniu moich koleżanek i kolegów dziękuję za docenienie naszej pracy. Niestety ostatnimi czasy jest ona coraz trudniejsza. Bardzo dużo sklepów naszej firmy przechodzi pod franczyzę, skutkuje to zwolnieniem pracowników lub zmianą ich miejsca pracy, co wiąże się z kosztami dojazdów i dodatkowym stresem. Ciężko jest nam zaakceptować sytuację, która w tej chwili panuje w Carrefour Polska. Pracownicy boją się, że mogą pozostać bez środków do życia. Liczymy na dialog i współpracę z zarządem i prezesem Firmy

Carrefour Polska – powiedziała Alicja Forysiak. – Ale mimo trudności, które opisałam, liczba związkowców w Carrefour Polska nie maleje – dodała.

– Chciałabym, żeby wszyscy pracownicy mieli świadomość tego, że mogą się do nas przyłączyć, i wszystkim nam wyjdzie to na korzyść. Nam, bo z każdym nowym członkiem rośnie chęć i motywacja do walki o każdego z osobna i wszystkich razem. Pracownikom, bo wspólnie jesteśmy silniejsi i możemy zrobić znacznie więcej – podkreśliła Forysiak.

NIEBAWEM 30. BIEG SZTAFETOWY SZLAKIEM MĘCZEŃSKIEJ DROGI KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI

W sportowy sposób biegacze upamiętnią 38. rocznicę śmierci kapelana Solidarności. Już w niedzielę, 2 października, ponad 200 uczestników stawi się na starcie jubileuszowej 30. edycji Biegu Sztafetowego Szlakiem Męczeńskiej Drogi Księdza Jerzego Popiełuszki. Równolegle z biegiem sztafetowym odbędzie się również maraton. Zapisy na Bieg wciąż trwają. Jego organizatorami są: Zarząd Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, Fundacja „Światło-Życie” Ośrodek w Bydgoszczy. Głównym sponsorem imprezy jest firma Solbet sp. z o.o. Patronat honorowy nad Biegiem objął ordynariusz diecezji bydgoskiej ks. bp Krzysztof Włodarczyk oraz Piotr Duda – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Bieg odbędzie się na trasie Bydgoszcz – Górsk z metą przy Centrum Edukacji Młodzieży im. ks. J. Popiełuszki w Górsku. W miejscach upamiętniających kapelana Solidarności odmówiona zostanie modlitwa, będą zapalone znicze i złożone kwiaty w hołdzie bł. ks. Jerzemu.

Sportowe zmagania poprzedzi uroczysta Msza Święta w kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy o godzinie 9.00 – w miejscu, w którym ks. Jerzy odprawił swoją ostatnią Mszę Świętą. Wszyscy uczestnicy otrzymają pamiątkowy medal oraz koszulkę. Zapisać się na maraton można na stronie: www.maratonpopieluszki.pl.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

29.09.1986 – powołanie Tymczasowej Rady NSZZ „S”;

2.10.1981 – na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” przyjęty zostaje statut związku;

3.10.1980 – w proteście wobec wstrzymywania realizacji Porozumień Sierpniowych odbywa się trwający godzinę ogólnopolski strajk ostrzegawczy.



Fot. Marek Lewandowski (2)

Dialog między stroną społeczną a rządem

W ubiegły czwartek i piątek w hotelu Hyrny w Zakopanem odbyło się posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W czwartek obrady rozpoczęły się spotkaniem z przedstawicielami **strony rządowej**.

Mateusz Kosiński

Rząd premiera Mateusza Morawieckiego reprezentowali: Marlena Małąg – minister rodziny i polityki społecznej, Anna Moskwa – minister klimatu i środowiska, Waldemar Buda – minister rozwoju i technologii, Artur Soboń – sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, i Maciej Małecki – sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. – Witam na posiedzeniu Komisji Krajowej, ostatnie posiedzenie odbyło się kilka miesięcy temu, w maju, wtedy Komisja

Krajowa poprzedzała XXX Krajowy Zjazd Delegatów. Wówczas dyskutowaliśmy na temat ważnych spraw związanych z gospodarką. Nie sądziliśmy, że za kilka miesięcy będziemy znów rozmawiać o sprawach społeczno-gospodarczych. Dzisiaj największym problemem jest uchronienie miejsc pracy w tzw. firmach energochłonnych. Wiemy, jakie są galopujące ceny gazu, energii. Sytuacja w tych zakładach jest trudna, informują nas o tym przewodniczący komisji zakładowych

– tymi słowami spotkanie otworzył Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej.

Po pierwsze – energetyka

W trakcie debaty głos zabrał minister Waldemar Buda. – Wszyscy mamy świadomość, że czas, w jakim nam przyszło funkcjonować w różnych rolach, jest niezwykle trudny. Rok temu, kiedy zastanawialiśmy się, co po COVID-19, każdy był optymistą, że wracamy do pewnej normalności. Przyszła wojna, agresja Rosji,

która wywróciła wszelki porządek, a w szczególności w energetyce, zatrudnieniu i gospodarce. Obserwowaliśmy tę sytuację od samego początku z punktu widzenia gospodarki. To, że kryzys energetyczny będzie wpływał na tę sytuację, było oczywiste. Rozmawialiśmy w Warszawie na temat wyzwań, które należy w pierwszej kolejności podjąć. Mamy świadomość, że ceny energii, gazu dotyczą przedsiębiorców w równym stopniu. Nie jesteśmy w stanie rekompensować wzrostów w całej gospodarce. To setki miliardów złotych – powiedział minister rozwoju i technologii.

Minister Anna Moskwa oceniła, kto winny jest zachwiania rynku. – Jesteśmy zawsze do państwa dyspozycji. Rzeczywiście przed jesienią zeszłego roku rozmawialiśmy w domach o piłce nożnej, zdrowiu, polityce, a dzisiaj wszędzie rozmawia się o energetyce – o gazie, cieple, węgla, energii, ich dostępności i cenach. To temat, który dominuje we wszystkich gospodarstwach domowych. 80 proc. posiedzenia Rady Ministrów jest o energetyce. Również jako resort głównie zajmujemy się energetyką. W tym gronie musimy sobie wyjaśnić, jak koalicja Putin – Merkel – Tusk z udziałem wielu europejskich polityków rozchwiejała rynek energetyczny i jakie mamy konsekwencje uzależnienia od Federacji Rosyjskiej w bardzo wielu obszarach – usłyszeliśmy.

Minister Marlena Maląg mówiła m.in. o kwestii wzrostu mini-

malnego wynagrodzenia i poziomu bezrobocia. – Wzrost wynagrodzenia minimalnego jest znaczny, oczywiście wiem, że oczekiwania są pewnie większe, ale patrząc na galopującą inflację, taki poziom możemy zaplanować od 2023 roku. Dzisiaj rynek pracy ma historycznie najniższe bezrobocie – 4,9 proc., ale patrzymy na to z umiarkowanym optymizmem. Sytuacja

związana z energetyką, kosztami funkcjonowania firm przekłada się bezpośrednio na rynek pracy. Chciałabym zwrócić uwagę, że GUS zapowiedział na swojej konferencji prasowej, że będzie dokonywał rewizji stopy bezrobocia. Dzieje się

to co roku, ale raz na dziesięć lat, gdy są wyniki spisu powszechnego, następuje dogłębna weryfikacja. Ona w związku z tym, że jest nas mniej, pokazuje nieco inny poziom bezrobo-

cia – powiedziała minister rodziny i polityki społecznej.

Problemem ETS

Piotr Duda skrytykował euro-parlamentarzystów Zjednoczonej

Prawicy, którzy zagłosowali w Parlamencie Europejskim przeciwko projektowi europejskiej płacy minimalnej. – To lista hańby. Ten

projekt to projekt Solidarności. Przez długie lata przekonaliśmy związkowców z Europy, polscy posłowie byli o tym poinformowani – zwrócił uwagę przewodniczący NSZZ „S”.

Po spotkaniu Komisji odbył się briefing prasowy z udziałem przewodniczącego Komisji Krajowej i członków rządu. Konferencję roz-

począł Piotr Duda. – Myślę, że nikt nie sądził, że przybędzie nam tyle nowych problemów. Myśleliśmy, że będziemy rozmawiać o minimalnym wynagrodzeniu, o podwyżkach w sferze finansów publicznych, jednak okazało się, że na dziś najważniejszym tematem jest sprawa dotycząca ochrony całej naszej gospodarki, a przede wszystkim zakładów energochłonnych. Podwyżki cen energii, gazu, wszystkich nośników energii, z którymi mamy do czynienia, wpływają na koszty pracy. Dla NSZZ „Solidarność” to ceny spekulacyjne, a nie rynkowe. Tak samo, jeśli mówimy o programie ETS, czyli handlu emisjami CO₂. To sytuacja niedopuszczalna. Dzisiaj rozmawialiśmy o sytuacji zakładów energochłonnych, które mogą z tygodnia na tydzień podjąć decyzję o likwidacji i upadłości. Dzisiaj pan minister Buda z ministrem Moskwą przedstawili program przyjęty w Radzie Ministrów. Dziękuję panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, że tak godna i reprezentatywna grupa mini-



Wzrost wynagrodzenia minimalnego jest znaczny, oczywiście wiem, że oczekiwania są pewnie większe, ale patrząc na galopującą inflację, taki poziom możemy zaplanować od 2023 roku.

MARLENA MALĄG,
minister rodziny i polityki społecznej



Dzisiaj największym problemem jest uchronienie miejsc pracy w tzw. firmach energochłonnych. Wiemy, jakie są galopujące ceny gazu, energii.

PIOTR DUDA,
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”

strów była na posiedzeniu Komisji Krajowej. Rozmawialiśmy przez ponad cztery godziny. Rozmawialiśmy również o ochronie indywidualnych odbiorców – usłyszeliśmy.

– To ważne spotkanie oznacza, że jest prowadzony dialog między stroną społeczną a rządem, między NSZZ „Solidarność” a rządem. Pamiętam ostatnie negocjacje w Gdańsku z panem premierem Mateuszem Morawieckim dotyczące odmrożenia wskaźnika, który był przez 8 lat mrożony przez koalicję PO-PSL, jeśli chodzi o wynagrodzenia w sferze budżetowej. To były ważne negocjacje, które przyniosły efekt. Jestem pewien, że po dzisiejszym spotkaniu przede wszystkim wiemy więcej jako NSZZ „Solidarność”. W drugiej części posiedzenia Komisji Krajowej będziemy decydować, co dalej.

Umówiliśmy się z panem premierem Morawieckim, że jeśli będą wątpliwości, to odbędzie się spotkanie w Warszawie z panem premierem. Może nie całej Komisji

Krajowej, ale szefów regionów i sekretariatów. Jako szef Solidarności mogę powiedzieć, że wspieramy rząd na poziomie Komisji Europejskiej, jeśli chodzi o tzw. religię klimatyczną. Po raz kolejny wystąpiłem do szefowej KE o zawieszenie programu ETS. To w tej sytuacji sytuacja kuriozalna, niedopuszczalna. Dzisiaj musimy zapomnieć o tych programach gospodarczych, musimy ratować nasze gospodarki. Nie chodzi o to, by dokładać z budżetu firmom, a o to, by ustabilizo-



wać ceny energii na odpowiednim poziomie. Mam nadzieję, że kolejne spotkanie już z panem premierem

zaowocuje tym, że Solidarność nie będzie musiała wyjść na ulice. Oczywiście jeśli będziemy do tego zmuszeni, jeśli KE będzie się upierać – a przecież widzimy, ile dwutlen-



Jeśli Zjednoczona Prawica chce w przyszłych wyborach tworzyć rząd, to nie może lekceważyć takiego partnera, jakim jest NSZZ „Solidarność”.

PIOTR DUDA,
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”

ku węgla jest emitowane za naszą granicą, to przecież wojna energetyczna – to to zrobimy. Jesteśmy jako związkowcy zaniepokojeni, ale jesteśmy gotowi do rozmów – dodał Piotr Duda.

„S” nie zapomni o emeryturach stażowych

Nie zabrakło również tematów, które powodują napięcia między NSZZ „Solidarność” a rządem. To m.in. kwestia emerytur stażowych. – To kwestia związana z wia-

rygodnością Zjednoczonej Prawicy. Jeśli chodzi o emerytury stażowe, to takie były ustalenia między nami a kandydatem PiS-u na prezydenta Andrzejem Dudą i prezesem Jarosławem Kaczyńskim w 2015 roku. Jeśli Zjednoczona Prawica chce w przyszłych wyborach tworzyć rząd, to nie może lekceważyć takiego partnera, jakim jest NSZZ „Solidarność”. Mam nadzieję, że wkrótce rozpoczną się prace sejmowe nad projektem obywatelskim, nad którym czuwała Solidarność, i zostanie procedowany projekt prezydencki, i będziemy prowadzić dialog w komisji sejmowej – zakończył Piotr Duda.

Na początku drugiej części posiedzenia Komisji Krajowej wybrani podczas ostatniego Krajowego Zjazdu Delegatów: Andrzej Gębara, Andrzej Karol, Piotr Majchrzak, Daniel Pokuta oraz Wiktor Kubisiak, który został szefem Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów, złożyli przysięgę na sztandar Związku. Tym samym formalnie stali się członkami najwyższej władzy wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Dalsze obrady odbywały się po zamknięciu aktualnego numeru „Tygodnika Solidarność”. **S**

Wyjazd do pracy **za granicę**. Co warto wiedzieć?

Praca poza granicami Polski, szczególnie na zachodzie Europy, od lat cieszy się dużym zainteresowaniem ze względu na **atrakcyjne zarobki**. Alicja Samolewicz-Jeglicka w rozmowie z Agnieszką Śladkowską, twórczynią Gorilla Job – firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy – przybliżyła kwestie związane z zarobkiem na emigracji.

Aż 17,8 proc. niewykluczonych z rynku pracy Polaków po 18. roku życia rozważa emigrację zarobkową w ciągu najbliższego roku. Liczba zastanawiających się nad wyjazdem za granicę do pracy zwiększyła się nieznacznie w stosunku do ubiegłego roku. Prawie pięciokrotnie wzrósł odsetek niezdecydowanych – z 2,7 proc. do blisko 15 proc. – tak wynika z badań „Migracje zarobkowe Polaków” zrealizowanych w lipcu tego roku na zlecenie GI Group. Najczęściej dla zarobku planują wyjechać osoby w wieku 25-44 lat.

Co przede wszystkim powinniśmy sprawdzić u przyszłego pracodawcy, jeśli już zdecydowaliśmy się na wyjazd za granicę w celach zarobkowych?

– Na pewno powinniśmy sprawdzić, czy ten pracodawca w ogóle istnieje

je, czy ma możliwość zatrudnienia pracowników legalnie. Ważne jest to, żebyśmy zobaczyli, co o nim piszą w internecie, i to jest element, który warto – szczególnie wybierając pracę za granicę – zweryfikować, żeby nie okazało się później, że wiele osób, które już zostały wcześniej w tym miejscu zatrudnione, np. boryka się z niewypłaconiem wynagrodzenia. Takich informacji w internecie jest naprawdę bardzo dużo. Zdarzały nam się takie historie, kiedy pracownicy to zgłaszali, były fora, które pękały w szwach od informacji, jak zostali potraktowani, jak wynagrodzenie nie zostało wypłacone, a miesiąc w miesiąc kolejne osoby jechały do pracy. Działo się tak dlatego, że nie poświęcili nawet chwili, aby zobaczyć, czy to na pewno będzie bezpieczne miejsce. Oczywiście o każdym

pracodawcy mamy i dobre, i niedobre informacje. Z reguły tych drugich jest więcej, jeżeli już firma działa długo, dlatego że pracownicy chcą pisać o tym, kiedy dzieje się coś złego, a kiedy jest dobrze, nie mają takiej potrzeby – szczególnie że nie chcą konkurencji w danym miejscu pracy. Jeżeli jednak widzimy w tych informacjach, w tych opiniach, że pracodawca jest niewypłacalny, że pracownicy są źle traktowani, warto jest sprawdzić i zobaczyć, jak możemy sami to zweryfikować – mówiła Śladkowska.

Czy warto podejmować pracę za granicę poniżej naszych kwalifikacji?

– Jeżeli jesteś ekspertem, np. inżynierem, to nie będziesz szukał pracy na budowie, układanie cegieł, skoro wiesz, jak zaprojektować dom. Wszystko zależy od tego, z czym wyjeżdżamy, jaki jest nasz pakiet startowy. Warto zadać sobie pytanie, czy jest sens podejmowania pracy istotnie poniżej naszych kwalifikacji. Jest sporo osób, które wracają z wyjazdów z zagranicy i okazuje się, że nie były w stanie wyjść z pracy fizycznej – wskazywała Agnieszka Śladkowska.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

Nie damy się podzielić

– Dla podopiecznych jesteśmy jak rodzina. Gdyby nie my, nie miałby się kto nimi zająć. **Tylko dlatego** nie wyszliśmy jeszcze na ulice – mówią pracownicy DPS-ów. Domagają się zmiany systemu pomocy społecznej, który jak twierdzą, obecnie jest w zapaści, i choć minimalnych regulacji ich płac, których podstawy często są poniżej płacy minimalnej.

Barbara Michałowska

Przestawiciele zakładowych organizacji Solidarności w Domach Pomocy Społecznej z całego kraju spotkali się 22 września w warszawskiej siedzibie KK NSZZ „Solidarność” z sekretarzem stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Stanisławem Szwedem oraz dyrektorem Departamentu Pomocy i Integracji Społecznej w MRiPS Justyną Pawlak.

Na równi pochyłej

Podczas spotkania nie zabrakło emocji. Niektórzy pracownicy mówili o swoich problemach ze łzami w oczach. – O problemach w DPS-ach mówimy od lat. Zostały one tylko obnażone w czasie pandemii. Wreszcie trudno było dalej je ukrywać. Powinniśmy skupić się na kwestiach systemowych. Obecny system finansowania sprawia, że DPS-y są na równi pochyłej – mówił Rafał Jaworski z DPS-u w Zielonej Górze. Prosił

także, by nie pudrować problemów, które istnieją w systemie.

Dużo miejsca poświęcono projektom ustawy o pomocy społecznej oraz ustawy o działalności leczniczej. Projektowane przepisy zakładają podwyżki dla pielęgniarów w DPS-ach.

– Zawody medyczne [np. salowe, rehabilitanci – przyp. B.M.]

**CHCEMY, ŻEBY NASZ GŁOS
NAPRAWDĘ ZABRZMIAŁ.
CZY KTOŚ Z MINISTERSTWA
POWIEDZIAŁ GŁOŚNO TO,
O CZYM MY CAŁY CZAS
MÓWIMY? CZY KTOŚ W OGÓLE
POMYŚLAŁ O NAS?**

nie są uwzględniane w DPS-ach, a są uwzględniane np. w ZOL-ach. Uważamy, że przez to jesteśmy dyskryminowani. Chcemy, żeby nasz głos naprawdę zabrzmiał. Czy ktoś z ministerstwa powiedział głośno to, o czym my cały czas

mówimy? Czy ktoś w ogóle pomyślał o nas? – pytała Kamila Cyrulik z DPS-u w Gorzycach.

Pracownicy DPS-ów mówili podczas spotkania, że nie dadzą się podzielić i żądają podwyżek także dla innych pracowników, którzy mają bezpośredni kontakt z podopiecznymi.

– Jak ludzie mają razem współpracować, funkcjonować, jeżeli pielęgniarzy będą finansowane, ich płace będą kilkukrotnie wyższe w stosunku do naszej płacy? Zostaje cały zespół ludzi, którzy sprawują wspólnie z pielęgniarkami bezpośrednią opiekę nad podopiecznym, kreują cały DPS, odpowiadają za jego funkcjonowanie w pewnym sensie. Bez całego zespołu DPS nie będzie funkcjonował. Nie może tak być, że jedna grupa pracownicza

dostaje podwyżki, a cała reszta zostaje pominięta. U nas są pokojowe, sprzątające, dbają o pacjenta, pomagają w karmieniu, tak samo jak salowe w szpitalu. Tych pracowników w ustawie nikt nie uwzględnił – mówiła Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy.

– Ostatni spis powszechny pokazuje, że społeczeństwo polskie starzeje się. DPS-y będą potrzebne. Tymczasem państwo polskie o DPS zapomniało! – dodawał Marian Podkówa z DPS-u w Klisinie z siedzibą w Boboluszkach.



Fot. T. Gutry

Potrzebne zmiany systemowe

– Tematy systemu pomocy społecznej nie są łatwe i wymagają wspólnego dużego wysiłku. Sytuacja w naszym kraju jest trudna. Gdy wychodziliśmy z covidu, nie spodziewaliśmy się, że dotknie nas wojna, która ma wpływ m.in. na wysoką inflację – mówił podczas spotkania minister Stanisław Szwed, dziękując pracownikom DPS-ów za opiekę nad chorymi podopiecznymi podczas pandemii.

Minister zaznaczył, że projekty ustaw regulujących pracę osób zatrudnionych w systemie pomocy społecznej nie są jeszcze obowiązującym prawem i kwestia zmian w systemie jest otwarta. – Pełna zgoda, że potrzeba nam zmian systemowych. Przy ministerstwie powstaje zespół branżowy, który zajmie się problemami systemu pomocy społecznej.

Nie mówimy o podwyżkach, tylko regulacjach

Zbigniew Spendel, przewodniczący Sekcji Krajowej Pracowników Pomocy Społecznej, podkreślił, że mimo trudnej sytuacji kontakt z Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej jest dobry.

Z kolei Marek Wątorski, zastępca przewodniczącego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, zaznaczył, że potrzebne są zmiany systemowe, ale obecnie najważniejsze dla pracowników są kwestie finansowe. – System pomocy społecznej nie sprawdził się, jest niewydolny, świadczy o tym nasza tu dziś obecność. Wprowadzono osoby, które pracują z człowiekiem dwadzieścia cztery godziny na dobę, w słoik najniższego wynagrodzenia. System wynag-

radzania pracowników załamał się zupełnie. Niektórzy pracownicy otrzymują płacę zasadniczą na poziomie 2400-2600 zł brutto. To poniżej minimalnej pensji. Samorządy zaś mówią, że nie mogą dać im więcej. Dla nas słowo „podwyżka” nie istnieje. My używamy pojęcia „regulacji” płac – przekonywał. I dodał: – Tak się przez 20 lat dzieje i nikt z rządzących z tym nic nie zrobił.

Przypomnijmy, na początku września powstał Krajowy Zespół Roboczy do spraw Pomocy Społecznej NSZZ „Solidarność”.

Przewodniczący Wątorski mówił wówczas o pracownikach DPS-ów z województwa lubelskiego, którzy domagają się m.in. 1000 zł podwyżki oraz powiązania ich wynagrodzeń ze średnią płacą w Polsce. **S**

PRAWO

KRADZIEŻ drewna z lasu

W związku z ostatnimi problemami z zakupem opału, a zwłaszcza węgla, nie mówiąc już o jego cenach, coraz głośniejsze mówi się o zbieraniu drewna w lesie. Nie wiem, czy to jest do końca legalne, ale wiem, że część moich znajomych regularnie zbiera chrust w lesie.

Powtarzają też, że w tym zakresie zmieniły się przepisy i teraz **każdy może** iść sobie do lasu i nazbierać drobnych gałęzi i drewna na opał. Czy to prawda?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Rzeczywiście w ostatnich miesiącach zrobiło się głośno na temat zbierania chrustu, a to wszystko po decyzji dyrektora generalnego Lasów Państwowych z dnia 26 maja 2022 r. w sprawie wytycznych kierunkowych wspierających możliwości nabywania przez konsumentów – odbiorców indywidualnych – surowca drzewnego do celów opałowych. W powyższej decyzji dyrektor postanowił wprowadzić nowe wytyczne w celu wsparcia możliwości nabywania przez konsumentów surowca drzewnego do celów opałowych, określając całą procedurę sprzedaży na podstawie cennika sprzedaży detalicznej.

Co to oznacza w praktyce? A mianowicie to, że powyższa decyzja miała ułatwić kupowanie drewna w celach opałowych, ale niestety wywołała dość spore zamieszanie. Wbrew powszechnej opinii dowolne zbieranie chrustu czy drzewa

na opał nie jest jednak dozwolone. Takie drewno można zbierać i kupować, ale po spełnieniu pewnych warunków. Między innymi musi się to odbyć za zgodą i pod kontrolą leśniczego. Leśniczy wskaże miejsce, gdzie takiego pozyskania można dokonać. Po zebraniu określonej

ilości gałęzi i drobnego chrustu leśniczy dokonuje jego pomiaru, podlicza zebrany

materiał i dopiero ten właśnie chrust na opał po opłaceniu możemy sobie spokojnie zabrać.

Jeśli chodzi o rodzaj drewna, które można zbierać – nie jest on

dowolny. Został szczegółowo określony w wytycznych przygotowanych przez Generalną Dyрекcję Lasów Państwowych. I tak do sprzedaży na cele opałowe może być przeznaczone drewno, które znajduje się najniższej w hierarchii jakościowo-wymiarowej. Mowa jest tutaj o następujących oznaczeniach: S2AP, S4 oraz drewno małowymiarowe M2.

DOWOLNE
ZBIERANIE
CHRUSTU CZY
DREWNA NA OPAŁ
NIE JEST JEDNAK
DOZWOLONE.

Warto pamiętać, by nie dokonywać wycinki czy pozyskiwania drzewa na własną rękę, takie działanie jest bowiem wykroczeniem bądź przestępstwem w zależności od kwoty, na jaką dokonaliśmy kradzieży – tak, kradzieży. Z artykułu 120 § 1 Kodeksu wykroczeń wynika, że ten, kto w celu przywłaszczenia dopuszcza się wyrębu drzewa w lesie albo kradzieży lub przywłaszczenia sobie z lasu drzewo wyrąbane lub powalone, jeżeli wartość drzewa nie przekracza 500 złotych, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny. Natomiast w przypadku, gdy wartość drzewa przekracza 500 złotych, mamy już do czynienia z przestępstwem określonym w artykule 290 Kodeksu karnego. Tu sprawca podlega odpowiedzialności jak za kradzież, a sam czyn zagrożony jest karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. Co więcej, w przypadku skazania za wyrąb drzewa albo za kradzież drzewa wyrąbanego lub powalonego sąd orzeka na rzecz pokrzywdzonego nawiązkę w wysokości podwójnej wartości drzewa. **S**

OGRANICZENIA W ZAWIERANIU I KSZTAŁTOWANIU treści układów zbiorowych pracy

Konstytucja przewiduje prawo związków zawodowych oraz pracodawców i ich organizacji do zawierania układów zbiorowych pracy. Z kolei art. 9 Kodeksu pracy wśród tzw. specyficznych źródeł prawa pracy wymienia układy zbiorowe pracy na pierwszym miejscu, a z dalszej treści tego przepisu wynika także nadrzędność układów nad m.in. regulaminami. Tym samym nie budzi wątpliwości szczególnie rola układów w polskim systemie prawa pracy.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

KONSEKWENCJĄ POWYŻSZEGO JEST BARDZO

szeroka swoboda w zakresie zawierania układów zbiorowych pracy. Formalnym tego wyrazem jest brzmienie art. 240 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy, w myśl którego zasadniczo układ określa warunki, jakim powinna odpowiadać treść stosunku pracy.

Szeroka swoboda układowa nie oznacza jednak braku jakichkolwiek ograniczeń w tym zakresie. Można wskazać na ich dwa rodzaje – podmiotowe i przedmiotowe.

Pierwsza kategoria odnosi się do tego, kogo układ nie może obejmować oraz kto nie może układu zawrzeć (być jego stroną). Druga z kolei do tego, jakiego rodzaju treści nie mogą się w nim znaleźć.

W stosunku do pierwszej kluczowe znaczenie ma art. 239 § 3 Kodeksu pracy, w myśl którego układ nie zawiera się dla: 1) członków korpusu służby cywilnej; 2) pracowników urzędów państwowych zatrudnionych

na podstawie mianowania i powołania; 3) pracowników samorządowych zatrudnionych na podstawie wyboru, mianowania i powołania w: a) urzędach marszałkowskich, b) starostwach powiatowych, c) urzędach gminy, d) biurach (i ich odpowiednikach) związków jednostek samorządu terytorialnego, e) biurach (i ich odpowiednikach) jednostek administracyjnych samorządu terytorialnego; oraz 4) sędziów, asesorów sądowych i prokuratorów.

Ponadto warto pamiętać, że stroną układu zakładowego jest pracodawca, co oznacza, że np. w spółkach, w których przmiot pracodawcy mają oddziały, a nie spółka jako całość, to zakładowy układ zbiorowy pracy będzie zawierał dany oddział, a nie spółka (wyjątek przewiduje art. 241²⁸ kp).

Z kolei w kwestii treści, które w układzie zakładowym nie mogą zostać zamieszczone, można wskazać kilka rodzajów takich

postanowień. Po pierwsze, nie-dopuszczalne jest wprowadzanie rozwiązań mniej korzystnych dla pracowników niż te, które wynikają z ustaw i rozporządzeń. Ponadto układ zakładowy nie może być mniej korzystny niż układ ponadzakładowy (art. 241²⁶ § 1 kp). Po drugie, w układzie zbiorowym nie mogą znaleźć się postanowienia o charakterze dyskryminacyjnym. Po trzecie, ustawodawca wyraźnie wskazuje, że w układzie strony nie mogą regulować kwestii, które w przepisach prawa powszechnego są uregulowane w sposób bezwzględnie wiążący (czyli np. zmieniać okresu przedawnienia roszczeń ze stosunku pracy).

Również wprost w przepisach (art. 240 § 3 kp) przewidziane zostało, że układ nie może naruszać praw osób trzecich. Tym samym nie można np. zwiększyć kwot wolnych od potrąceń z wynagrodzenia, gdyż naruszałoby to prawa wierzycieli pracownika. Wreszcie dosyć szczegółowe ograniczenie przewiduje art. 241²⁶ § 2 Kodeksu pracy, gdyż zgodnie z nim układ zakładowy nie może określać warunków wynagradzania pracowników zarządzających w imieniu pracodawcy zakładem pracy oraz osób zarządzających zakładem pracy na innej podstawie niż stosunek pracy. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Tomasz Wołek

NIE ŻYJE

21 września w wieku 74 lat zmarł Tomasz Józef Wołek. Informację o śmierci tego dziennikarza, pisarza, publicysty i działacza opozycji antykomunistycznej **potwierdziła jego rodzina** w rozmowie z radiem TOK FM.

| Łukasz Bobruk |

Wołek urodził się 14 października 1947 roku w Gdańsku.

W tym mieście ukończył studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Jako student brał udział w wiecach związanych z wydarzeniami marcowymi w 1968 roku.

Początkowo pracował jako nauczyciel w szkole średniej,

a następnie jako rzecznik prasowy w Lechii Gdańsk i Arce Gdynia.

Potem był przez wiele lat dziennikarzem sportowym w tygodniku „Piłka Nożna”, a także współpracował z bankiem informacji reprezentacji Polski oraz z Telewizją Polską. Jako że w tym czasie publikował swoje artykuły w drugim obiegu, był zmuszony odejść z tej ostatniej w 1977 roku.

Życie Tomasza Wołka nie kręciło się wyłącznie wokół sportu i dziennikarstwa. Był on również

zaangażowany politycznie. W 1979 roku wstąpił do Ruchu Młodej Polski, a rok później do tworzącej się Solidarności, gdzie był współtwórcą strajkowego pisma „Naprzeciw”.

Niedługo przed ogłoszeniem stanu wojennego stał się jednym z sygnatariuszy założycielskiej deklaracji Klubów Służby Niepodległości. Pisał

Polska”). Współpracował również z działaczami Ruchu Młodej Polski.

Do upadku PRL-u pracował w katolickich pismach. W 1988 roku napisał książkę „Mexico Catolico: notatki o Kościele i katolicyzmie”. Na początku lat dziewięćdziesiątych działał w Forum Prawicy Demokratycznej. Od 1990 roku pełnił funkcję

zastępcy redaktora naczelnego „Życia Warszawy”, a w latach 1993-1995 był jego redaktorem naczelnym. Kiedy w 1996 roku powstawał nowy dziennik „Życie”, również i tam objął posadę redaktora naczelnego, którą sprawował do 2001 roku oraz po reaktywacji dziennika w latach

W 1980 ROKU TOMASZ WOŁEK WSTĄPIŁ DO POWSTAJĄCEJ SOLIDARNOŚCI, GDZIE WSPÓŁTWORZYŁ PISMO „NAPRZECIW”.

w „Więzi”, „Bratniaku” czy „Głosie”. Ponadto był założycielem struktur Solidarności w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Po 13 grudnia 1981 roku pomagał rodzinom internowanych, tworzył artykuły dla podziemnych czasopism (np. „Polityka

2004-2005. Artykuły śp. Tomasza Wołka można było również czytać w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” czy „Polityce”. W 1997 roku został laureatem Nagrody Kisiela (wcześniej wraz ze Stefanem Kisielewskim współtworzył „Abecadło



Fot. Łukasz Dejnarowicz / FORUM

Kisiela”). Dwa lata później wraz z Michałem Kamińskim i Markiem Jurkiem udał się do Wielkiej Brytanii, by spotkać się z chorym Augusto Pinochetem. Z byłym chilijskim przywódcą przeprowadził jeden z pierwszych wywiadów po jego zatrzymaniu (Pinocheta oskarżono w Hiszpanii o zabójstwa, tortury i zbrodnie przeciwko ludzkości), ponadto wręczył mu ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej.

Od 2003 roku do śmierci był stałym współpracownikiem rozgłośni TOK FM, gdzie można było usłyszeć jego głos w porannej audycji „Trzódka” prowadzonej przez Jacka Żakowskiego. Tam Wołek komentował bieżące wydarzenia. Po dwóch latach został szefem działu publicystycznego w telewizji Tele 5, prowadził również emitowa-

ny na jej antenie program publicystyczny „Plusy dodatnie, plusy ujemne”. W 2011 roku prezydent Bronisław Komorowski „za wybitne zasługi dla rozwoju niezależnego dziennikarstwa, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, wolności słowa i wolnych mediów” odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2020 roku Wydawnictwo Nieoczywiste wydało zbiór jego felietonów zatytułowany „Historia pewnej prowokacji”.

Jednak, jak nietrudno się domyślić, w osobie zmarłego najbardziej zainteresowała mnie jego działalność w dziedzinie piłki nożnej. Tomasz Wołek wielu kibicom zawsze jawił się jako ekspert w dziedzinie futbolu w Ameryce Południowej, ze szczególnym wskazaniem na Argentynę czy Urugwaj. Kiedy jeszcze jako uczeń szkoły podstawowej i w czasach późniejszych oglądałem w TVP transmisje meczów Copa America i Copa Libertadores (Puchar Wyzwolicieli, południowoamerykański odpowiednik naszej Ligi Mistrzów), byłem zafascynowany jego erudycją i sposobem opisywania piłki

nożnej z tamtej części świata. Jego komentarzy zarówno w studiu, jak i na stanowisku komentatorskim (gdzie współpracował choćby z Dariuszem Szpakowskim) słuchało się z ogromną przyjemnością i zacięciem. O tym sporcie nie tylko opowiadał, lecz także pisał. Był twórcą książek „Copa America” czy „Futbol – historie prawdziwe”, gdzie można przeczytać, dlaczego Lech Wałęsa wyprowadzał konia z boiska; jak próbowano nieudolnie kaperować Kazimierza Deynę; czy dlaczego Anglicy tylko raz byli mistrzami świata przy aż czterech triumfach Włochów. Przeczytanie tej pozycji było dla mnie równie wielką przyjemnością, co słuchanie jego komentarzy, zatem mogę z ręką na sercu serdecznie ją polecić Czytelnikom.

Przyczyny śmierci Tomasza Wołka nie podano do publicznej wiadomości. Jako pierwszy kondolencje przekazał poseł I kadencji Sejmu Piotr Fogler, który na Facebooku napisał: „Dziś rano zmarł Tomek Wołek, wspaniały człowiek, dziennikarz... Tomku, bardzo smutno, okropna wiadomość. Grażynko, współczujemy”. Wyrazy wsparcia

za pomocą mediów społecznościowych przekazała również Lechia

Gdańsk, w której Wołek w przeszłości był rzecznikiem prasowym. Marcin Cichoński z Radia 357 napisał o nim: „Tomasz Wołek nie żyje, jak podaje Tok FM.

Historia polskiego dziennikarstwa. I wspaniałe opowieści o piłce w Ameryce Południowej”.

I ja również chciałbym podziękować panu Tomaszowi za jego twórczość, która na zawsze pozostanie w pamięci kibiców. Niech spoczywa w pokoju! **S**

**TOMASZ WOŁEK
SZCZEGÓLNIE
ZAPADŁ W PAMIĘĆ
JAKO EKSPERT
W DZIEDZINIE
FUTBOLU W AMERYCE
POŁUDNIOWEJ.**

POLSCY KOSZYKARZE bez medalu ME

Tegoroczna 41. edycja Mistrzostw Europy w koszykówce przejdzie do historii polskiej koszykówki. Na zawodach EuroBasket 2022 Biało-Czerwoni zajęli 4. miejsce na 24 zespoły. W meczu o trzecie miejsce ulegli Niemcom. Biorąc pod uwagę fakt, że na ostatnich mistrzostwach Europy w 2017 roku Polacy zajęli 18. miejsce, tegoroczny wynik należy uznać za duży sukces.

Marcin Krzeszowiec



Fot. Adobe Stock

Po zwycięstwie nad Ukrainą i zwycięskim meczu z obrońcami tytułu Mistrzów Europy – Słowenią przyszedł czas na mecz półfinałowy. Rywalem Polski w piątek, 16 września, byli Francuzi.

Od początku meczu Polacy świetnie spisywali się w obronie. Pierwsze punkty zdobył dla naszego zespołu Mateusz Ponitka. W pierwszej kwarcie brakowało jednak Biało-Czerwonym skuteczności, Francuzi mylili się rzadziej. Brak wykończenia akcji przez Polaków spowodował, że Trójkolorowi zaczęli uciekać nam z wynikiem. Francuzi mieli zdecydowanie więcej zbiórek, a po drugiej kwarcie mieli także niemal dwukrotnie więcej punktów (18:34). Trzecia kwarta wyglądała identycznie jak poprzednia. Francuzi byli równie skuteczni i systematycznie powiększali przewagę. Ostatnie

10 minut meczu Polacy rozpoczynali od wyniku 36:64. Ostatecznie spotkanie zakończyło się zwycięstwem bardziej utytułowanej francuskiej drużyny (54:95).

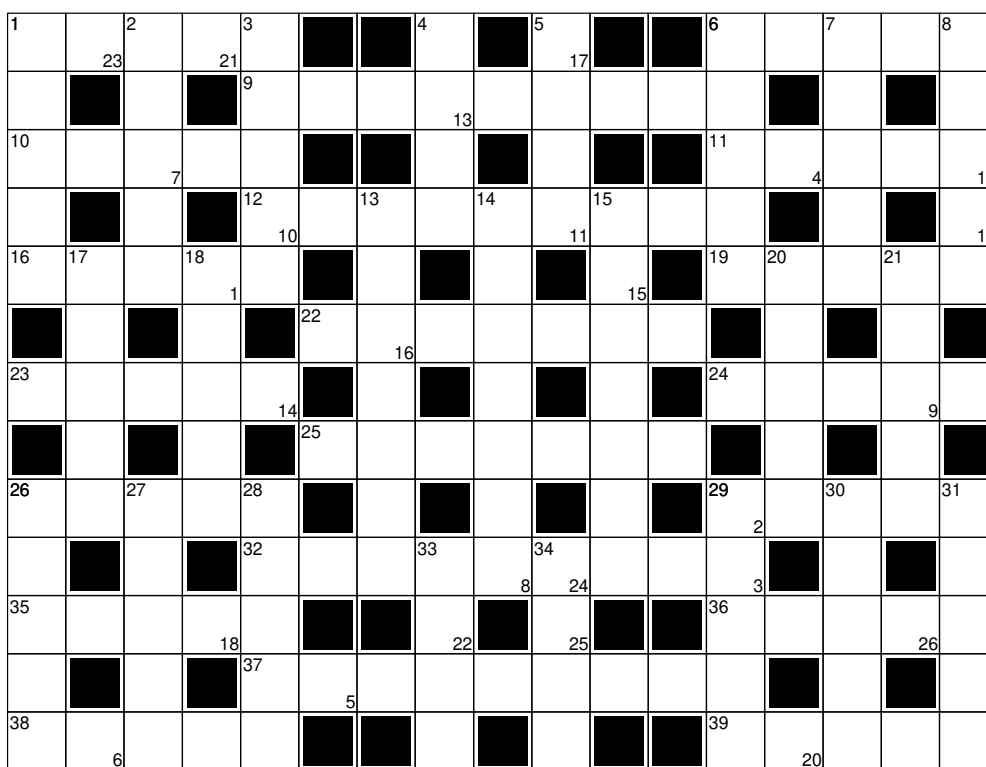
Francuzi to wicemistrzowie olimpijscy z 2021 roku, a także brązowi medaliści ostatnich mistrzostw świata. W meczu z Polakami stanęli na wysokości zadania i nie dali naszym żadnych szans, byli lepsi w każdym aspekcie gry. Po przegranej Polakom został mecz o 3. miejsce.

W niedzielę, 18 września, na parkiecie w Berlinie zmierzyły się reprezentacje Polski i Niemiec. Pierwsze punkty dla Biało-Czerwonych ponownie zdobył Mateusz Ponitka. Nasi bardzo dobrze spisywali się w obronie i byli bardziej kreatywni w ataku niż w starciu z Francuzami. Po pierwszej kwarcie Niemcy prowadzili 5 punktami. Polacy mieli jednak problem

z wykończeniem akcji, dlatego druga kwarta zakończyła się wynikiem 23:36 dla Niemców. W trzeciej kwarcie Polacy kontynuowali złą passę nietrafionych rzutów wolnych, ale pod koniec tej części spotkania udało się im zniwelować różnicę punktową. Ostatnia kwarta rozpoczęła się od wyniku 49:54 dla Niemców. Dzięki rzutom za trzy punkty Jakuba Garbaczka udało się doprowadzić do wyrównania, które nasi szybko jednak utracili. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 69:82 dla Niemców.

Po turnieju w dorobku Biało-Czerwonych pozostają cztery medale mistrzostw Europy: trzy brązowe zdobyte w latach 1939, 1965 i 1967 oraz jeden srebrny wywalczony w 1963 r. Kolejna szansa na medale w 2025 roku, wówczas Polska będzie jednym ze współorganizatorów EuroBasketu. **S**

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Poziomo:

1 na celowniku Amora **6** paciorek **9** ptak łowny **10** stolica Wietnamu **11** miasto na Górnym Śląsku **12** teren leżący blisko Bałtyku lub Adriatyku **16** Floriańska w Krakowie **19** motyl w powiśnikach **22** gęsty, zwarty splot traw wraz z ziemią **23** umowa o pracę **24** napięcie psychiczne **25** skąpiec, sknera **26** mleczny napój **29** zdrowotny lub wypoczynkowy

32 głowa miasta **35** wyspecjalizowany saper **36** wał pod torami **37** obrazek w kawałkach **38** otoczony balustradą **39** zajazd dla kierowców

Pionowo:

1 mięso na bite kotlety **2** okrążenie toru, bieżni **3** drużyna **4** okrągła rocznica ślubu **5** wakacyjna pora **6** izolowany przewód elektryczny **7** krasomówca **8** ostoność

abazurem **13** leczył bez dyplomu **14** drobiazgi osobiste, pakunki **15** francuskie auto **17** regularnie otrzymywany dochód z kapitału **18** brana przez krawca **20** twórca dzieła **21** pokrywa skrzyni **26** wada układu optycznego **27** gruba gałąź **28** nakrycie na stół jadalny **29** wyspa ze Świnoujściem **30** Ferenc, wybitny kompozytor węgierski **31** ulubieniec, faworyt **33** pokruszony węgiel **34** furia

TYGODNIK

Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego

numeru „TS” na stronie:

www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszekiewicz, Beata Rojek

tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:

tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,

Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,

Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,

Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,

Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,

Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,

Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,

Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,

Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,

Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie

zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów

oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69



Cezary Krysztopa

Spać!

Pamiętam czasy, kiedy wstawałem jak sprężynka. Mama budziła mnie o 6.30. To były biedne lata osiemdziesiąte. Jeśli się któregoś dnia spóźniłem do sklepu, mogło na przykład zabraknąć mleka, a codziennie na śniadanie jedliśmy zupę mleczną (z makaronem, z ryżem, kluskami lanymi, zacierkami – wtedy miałem tego dosyć, dziś za maminią zupą mleczną łezka mi się w oku kręci). Dopiero kiedy wróciłem z zakupami i Mama zrobiła śniadanie, budziliśmy moją młodszą Siostrę. Potem trochę jej marudzenia przy jedzeniu i przetrzucania kożucha z mleka do mojego talerza, ubieranie i mogliśmy zasuwać do szkoły.

Bardzo długo, również jako nastolatek, dbałem o to, żeby nie kłaść się spać później niż o 23.00. Uwielbiałem czytać książki i gdybym sam sobie takiego reżimu nie narzucił, zapewne nie sypiałbym w ogóle. A że jako dziecko byłem dość chorowity, pomagało mi to też utrzymać się w miarę na chodzie.

No, ale później zdrowotnie trochę się ogarnąłem przy pomocy intensywnego biegania, a że w międzyczasie zostałem już nieco starszym nastolatkiem, to sami wiecie, co Wam będę tłumaczył, koledzy, koleżanki, winko w krzakach, ognisko... No i się dzienny harmonogram trochę rozregulował. Tym bardziej w wakacje, kiedy z jednej strony chciało się balować do rana, a z drugiej, żeby mieć na w miarę całe spodnie, trzeba było iść na 6.00 do pracy w cegielni, albo jeszcze wcześniej do pra-

cy w lesie. W sumie to też jakoś działało. Ciężko pracując, człowiek nie zauważał nawet, kiedy miał kaca. A dobową dawkę snu dało się opędzić jakąś drzemką w ciągu dnia.

Na studiach było to jeszcze bardziej skomplikowane, bo dochodziły projekty, kolokwia, w końcu sesja egzaminacyjna. Ostatecznie nauczyłem się pracować kilka dób z rzędu bez snu, co później tym bardziej przydało się przy balowaniu, ale też w pracy w biurach projektowych, w których tryb orki nie odbiegał zbytnio od trybu na studiach.

A potem urodziło się dziecko, później drugie dziecko, trzecie dziecko... I wiecie co? Mam dziś 48 lat i bardzo chce mi się spać. Na okrągło. Pracuję w domu, więc cokolwiek twórczego mogę zrobić dopiero, kiedy wszystkie małe i większe hałaśliwe diabły tasmańskie pójdą spać. Najczęściej oznacza to, że pracę kończę o 3.00 w nocy. Zanim zdążę dobrze zasnąć, ok. 7.00 budzi mnie Żona, żebym zajął się Najmłodszym, podczas gdy ona resztę zawozi do szkoły. Potem próbuję coś jeszcze dospać, co czasem się udaje, a czasem nie. Potem zasypiam (jako pasażer, nie mam prawa jazdy) w samochodzie, w tramwaju czy w kuchni.

I kiedy tak sobie jak teraz siedzę po 2.00 w nocy, skubiąc pestki, żeby nie zasnąć przy pisaniu felietonu, nie daje mi spokoju jedna zasadnicza, wręcz obsesyjnie powracająca myśl: „Krysztopa, ty kretynie, nie mogłeś się wyspać, kiedy miałeś na to czas?” **S**

MIĘSO



HERBATY I ZIOŁA



SUPLEMENTY



PRZETWORY



MIODY



WĘDLINY



SOKI I SYROPY



GRZYBY



Smaczne, zdrowe
i ekologiczne produkty
pochodzące z lasu

Zapraszamy do e-sklepu
www.dobrezlasu.pl



Lasy Państwowe

f /DobrezLasu

@dobre_z_lasu



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.